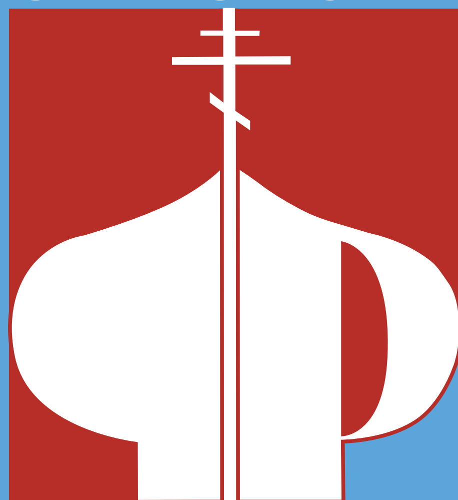
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- O męczennikach XX wieku
- 65 lat po akcji Wisła
- Cieplice. Róża na pustyni
- Dziedzictwo ojca Aleksandra Schmemanna

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (325) lipiec 2012 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

METROPOLITA ZIEM CZESKICH I SŁOWACJI KRZYSZTOF I METROPOLITA CERKWI W POLSCE SAWA PODĄŻAJĄ NA WSIENOSZCZNOJE BDIENIJE W MONASTERZE ŚW. ONUFREGO W JABŁECZNEJ 24 CZERWCA 2012

O WIZYCIE WŁADYKI KRZYSZTOFA W POLSCE NA STRONIE 9

W numerze



Pomnik oświęcony

4 czerwca 2012 roku, w dniu Świętego Ducha, arcybiskup białostocki i gdański Jakub oraz biskup supraski Grzegorz wzięli udział w uroczystościach oświęcenia pomnika prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956.

Pomnik żelbetowej konstrukcji, obłożony czerwonym marmurem, jest posadowiony w ogrodzeniu przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. U podstawy pomnika znajduje się kamień polny, na nim napis: „Wsie spacyfikowane: Końcowizna, Popówka, Potoka, Rajsk, Sypnie, Szpaki, Wólka Wygonowska, Zaleszany, Zanie… i inne”. Niżej tablica z napisem po polsku i słowiańsku: „Prawosławnym ofiarom drugiej wojny światowej, męczennikom za wiarę i narodowość w latach 1939-1945. Świętym Ziemi Podlaskiej”. Jednakowe napisy na kamieniu i tablicach są umieszone na pomniku od strony cerkwi i od ulicy Antoniuk Fabryczny.

Pomnik wieńczy kopułka z krzyżem. W kopułce z czterech stron umieszczone są cztery mozaikowe ikony: Chrystusa Zbawiciela, Matki Bożej, Gabriela Zabłudowskiego i Atanazego Brzeskiego. Ikony wykonali artyści z Białoruskiej Akademii Sztuki w Mińsku pod kierunkiem prof. **Włodzimierza Zinkiewicza**.

Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika **Konstanty Masalski** w wyniku wieloletnich badań, na podstawie świadectw rodzinnych, parafialnych i danych archiwalnych ustalił, że w latach 1939-1956 zginęły 4784 osoby

Arcybiskup Jakub oświęca pomnik



wyznania prawosławnego z 598 wsi Białostocczyzny.

Budowa pomnika trwała od początku 2009 roku do wiosny 2012. Pomnik wzniesiono bez wsparcia władz lokalnych i centralnych. Bez pomocy Cerkwi budowla byłaby trudna do zrealizowania. Metropolita **Sawa** kilka razy błogosławił zbiórkę pieniędzy w parafiach Białostocczyzny oraz jedną zbiórkę w całym kraju. Inicjatywę komitetu wsparło wielu proboszczów. Wielką pomoc okazał proboszcz parafii Świętego Ducha, o. **Jerzy Boreczko**. Budowa pomnika kosztowała 70 tysięcy złotych.

Realizacja projektu architektów **Jana Kabaca** i **Stefana Wyszkowskiego** trwała ponad trzy lata. Ale historia budowy pomnika jest o wiele dłuższa. Zaczęła się oficjalnie 30 kwietnia 1997 roku. Wtedy Sąd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował Stowarzyszenie Budowy Pomnika.

Od początku komitet napotykał trudności. Przeciwko budowie pomnika były władze miejskie, wspierał je wojewoda podlaski **Jan Dobrzyński**, sprzeciwiali się niektórzy białostoccy historycy. Blisko dziesięć razy odwoływały się komitet i parafia Świętego Ducha do władz miejskich i wojewody. W końcu parafia zaskarżyła decyzję wojewody, odmawiającą prawa budowy pomnika, do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku. Parafię w sądzie reprezentował mecenas **Piotr Juszczuk**. Argumenty zaprezentowane przez mecenasa doprowadziły do tego, że sąd stwierdził, iż wojewoda naruszył przepisy. Sąd tym samym uchylił decyzję wojewody.

Szczegółową historię zmagań o pomnik przedstawiliśmy w „Przeglądzie Prawosławnym": „Pomnik tu, pomnik tam..."(PP 8/2006) i „Kaplica zbudowana" (PP 5/2012).

Władyka **Jakub** po oświęceniu pomnika mówił do zebranych w cerkwi Świętego Ducha: – W Piśmie Świętym jest mowa o tym, że nie ma większej miłości, niż oddać życie za przyjaciół swoich. Dziś, podczas procesji, byliśmy przy pomniku. Tam jest mowa o ludziach, którzy w latach 1939-1956 stracili życie, gdyż byli prawosławni. Wspominaliśmy ich w modlitwach podczas oświęcania pomnika. Pomnik postawiono po to, by pamiętać i czcić tych, co polegli za wiarę. Nasza Cerkiew w 2003 roku uczciła ich w sposób szczególny. Wtedy kanonizowaliśmy Męczenników Chełmskich i Podlaskich. Pod tym pojęciem kryją się imiona tych, którzy oddali życie za wiarę. Byli prawosławni, więc zginęli.

Dziękuję członkom Komitetu Budowy Pomnika. Wiem, że mieliście wiele trudności w realizacji waszego pomysłu. Były trudności formalne, były kłopoty finansowe. Ale je pokonaliście. To znana prawda, jeśli dzieło powstaje bez trudu, wydaje się nam mniej cenne. Wasze dzieło powstało w wielkich trudnościach, tym bardziej jest więc cenne. Dziękuję także proboszczowi, o. Jerzemu Boreczko, który towarzyszył wam przy tej budowie.

Od tej chwili każdy, kto będzie przechodził obok cerkwi, zobaczy pomnik, może przeczyta napisy, może wspomni ofiary w swej modlitwie. Ale wspomni także o was, budowniczych tego dzieła.

Jan Syczewski, wiceprzewodniczący komitetu, mówił: – Pomnik to szczególny. Upamiętnia wszystkie prawosławne ofiary strasznych wydarzeń z czasów najnowszej historii. Jest także symbolem naszej religijnej i narodowej konsolidacji. Jeśli pragniemy

MĘCZENNICY CHEŁMSCY I PODLASCY

Kanonizacja męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej odbyła się 7 i 8 czerwca 2003 roku w Chełmie.

Na uroczystości kanonizacyjne przybył cały episkopat Cerkwi prawosławnej w Polsce i przedstawiciele większości autokefalicznych i autonomicznych Cerkwi prawosławnych z całego świata, patriarchatów konstantynopolitańskiego, aleksandryjskiego, moskiewskiego, serbskiego, rumuńskiego, Cerkwi amerykańskiej, fińskiej, ukraińskiej i białoruskiej. W nabożeństwach uczestniczyło około 150 duchownych, kilkunastu diakonów i kilka tysięcy wiernych z kraju i zagranicy.

Wcześniej, obradujący 20 marca 2003 roku w Lublinie Święty Sobór Biskupów Cerkwi Prawosławnej w Polsce podjął decyzję o ustanowieniu Soboru Świętych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, włączając do niego imiona ośmiu znanych z imienia osób oraz imiona „tych, które nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu".

Dzień pamięci Soboru Świętych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej wyznaczono na pierwszą niedzielę czerwca według nowego stylu.

(mb)

Od lewej stoją Jan Syczewski, Piotr Juszczuk, Konstanty Masalski
Niżej tablica na pomniku



zachować naszą tożsamość, nigdy nie możemy zapomnieć o naszej przeszłości. Winniśmy przekazywać pamięć młodym pokoleniom. Pomnik upamiętnia ofiary, ale niech będzie także przestrogą i drogowskazem dla wielu pokoleń prawosławnych i katolików, abyśmy żyli w zgodzie i poszanowaniu drogich nam wartości.

Konstanty Masalski i Jan Syczewski zostali nagrodzeni za służbę dla dobra Cerkwi orderami św. Marii Magdaleny III stopnia.

Z listu metropolity Sawy do Konstantego Masalskiego: „Cieszę się i Bogu dziękuję iż sprawa ta została, wreszcie sfinalizowana. Upamiętnienie naszych braci i sióstr, którzy cierpieli za wiarę i narodowość, jest obowiązkiem naszego pokolenia. Wieczna im Pamięć! Panu i Komitetowi Budowy Pomnika, i wszystkim, którzy wspomagali to dzieło, serdecznie dziękuję.

Znam od samego początku trudności, z jakimi musieliście się borykać. Nikt jak Bóg! I Jemu niech będzie chwała. Modlę się za spokój dusz wszystkich zmarłych i za wasze zdrowie.

Z przykrością powiadamiam, iż na uroczystość przybyć nie mogę. Jestem w tym dniu zajęty z uwagi na święto Świętej Trójcy.

Bóg z Wami. Metropolita Sawa”.

Konstanty Masalski, przewodniczący Komitetu, powiedział: – Dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem szczególnym. Bardzo przeżywam tę uroczystość. Dziś oświęcony pomnik to zwycięstwo mojej myśli, która zakiełkowała kilkadziesiąt lat temu. Myśl o upamiętnieniu prawosławnych Białostocczyzny, którzy zginęli niewinnie w latach 1939-1956, nie dawała mi spokoju. Dawniej to wydawało się niemożliwe do realizacji. Ale nadszedł taki czas, że to co niemożliwe stało się możliwe. I oto mamy pomnik. Teraz czekam na druk mojej książki „Księga pamięci prawosławnych mieszkańców ofiar wydarzeń w latach 1939-1956”.



Michał Bołtryk, fot. **autor**

Na krwi męczenników

W Zbuczu 27 maja metropolita Sawa poświęcił kamień węgielny pod budowę cerkwi. Świątynia będzie upamiętniać Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Cerkiewka, której budowę pobłogosławił w marcu 2010 roku metropolita Sawa, będzie usytuowana przy trasie z Bielska Podlaskiego do Białowieży, na skraju Zbucza. W niedzielę 26 czerwca 2011 roku na placu, gdzie stanie świątynia, został poświęcony krzyż.

Zbucz jest jedną z dziewięciu wsi należących do parafii prawosławnej Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy w Czyżach, której proboszczem jest o. **Jan Romańczuk**.

Z czyżowskiej parafii pochodziło dziesięciu furmanów, zamordowanych 31 stycznia 1946 roku w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk na Podlasiu przez oddział zbrojnego podziemia kapitana Romualda Rajsa ps. Bury. Są to **Jan Jakimiuk**, **Teodor Łukaszuk** i **Jan Tarasiuk** z Czyż, **Teodor Jakimiuk** z Podrzeczan, **Grzegorz Pietruczuk** z Rakowicz oraz **Wasyl Bilewski**, **Wasyl Grygoruk**, **Aleksander Maksimiuk**, **Wasil Sawczuk** i **Nikifor Tadeuszuk** ze Zbucza. Furmani, a było ich trzydziestu, którzy zginęli zimą 1946 roku za wiarę prawosławną, są zaliczani do licznej rzeszy znanych i nieznanych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.

Na uroczystości 27 maja przybyło do Zbucza kilka setek mieszkańców gminy czyżowskiej, powiatu hajnowskiej, a także z Białegostoku.

Metropolita **Sawa** mówił do obecnych: – Zebraliśmy się tu na uroczystości założenia nowej świątyni. Dla nas, wiernych, nie ma większej radości



Metropolita Sawa święci kamień węgielny, z prawej o. Jan Romańczuk

duchowej, niż położenie kamienia węgielnego i budowa nowej cerkwi. Nowa świątynia, którą zaczniemy wznosić, to płód naszej wiary. Ta budowa świadczy o waszej miłości do Boga. Ale pamiętajcie, zły duch będzie walczyć z waszym postanowieniem. Szatan nie lubi, kiedy ludzie kłaniają się Bogu i wznoszą Mu nowe świątynie, w których jest sprawowana św. Liturgia. Budowa ta będzie próbą waszej wiary i miłości do Boga. Boża Liturgia jednoczy nas ze wszystkimi, którzy odeszli. W ten sposób wracamy do naszych przodków, męczenników za święte prawosławie. Wasz duszpasterz mówił, że ze Zbucza było pięciu takich męczenników. Można sobie wyobrazić duchową radość, jaką dzisiaj przeżywają ich dusze, kiedy ich dzieci i wnuki nie zapominają w swoim trudzie o nich. Święci Męczennicy Chełmscy i Podlascy to żywe kopie Chrystusa, którzy zaświadczyli o prawosławiu swoim życiem. Oni nie bali się, cierpieli, z męstwem oddali swoje życie. Naszym obowiązkiem jest pamiętać o tym i dawać świadectwo prawdy. Nikt nas z tego nie zwolni. To nasz święty obowiązek i dług. W tej sprawie nikt z nas nie może stać na zewnątrz i przyglądać się. Dotyczy to mieszkańców tej wsi, gminy i wszystkich wierzących naszej Cerkwi. Dla człowieka wierzącego ważne jest znać dzień dzisiejszy, ale też wczorajszy. Ważne jest znać swoją historię. Starsze pokolenie doświadczyło wiele. Wielu pamięta, jak mówiono, że można żyć bez Boga i Cerkwi. Ale widzimy, że czas wszystko zmienia. Wielu z tych niedowiarków odeszło, wielu z nich zmieniło się i znalazło życie w Chrystusie. Ta ziemia i ludzie doświadczyli wiele. Były tu i *bieżeństwo*, i wywózki na Wschód. Wielu z waszych przodków wracało w różny sposób na swoją ziemię choćby po to, aby postawić krzyż na grobie swoich bliskich. Pamiętajmy o tym, brońmy pamięci swoich przodków, bądźmi wierni Chrystusowi i Cerkwi. Nasza Cerkiew wiele doświadczyła, ale żyje, odnawia się. Cerkiew odnawia się swoimi męczennikami. Kto spodziewałby się tego, że tu zbudujemy cerkiew. Ale oto nadszedł taki czas. Wielką radość wyrażam, że w tej pięknej uroczystości Bóg pozwolił mi wziąć udział i położyć *moszczy* nowego męczennika, duszpasterza **Bazylego Martysza**.

Budowa świątyni to wielka radość dla duszpasterza. Ojcze Janie, zwyciężaj, idź do przodu! Z tobą są męczennicy, nasi przodkowie. Oni tego dzieła nie zostawią!

W naszej uroczystości uczestniczą bracia z Grecji, z Salonik. Stamtąd

Święty męczennik Bazyli Martysz

Urodził się 20 lutego 1874 roku w Teratynie na Hrubieszowszczyźnie. Jego ojciec był sędzią w Molczycach koło Pińska na Białorusi, a po przejściu na emeryturę przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem tamtejszej parafii.

Bazyli Martysz ukończył w 1897 roku Chełmskie Seminarium Duchowne. 10 grudnia 1900 otrzymał święcenia kapłańskie. Był duszpasterzem na Alasce i Wyspach Aleuckich. W Polsce w 1921 roku został naczelnym kapelanem Wojska Polskiego wyznania prawosławnego w randze pułkownika. W 1934 roku przeszedł na emeryturę i powrócił do Teratyna. 4 maja 1945 roku, w Wielki Piątek, na jego dom dokonano napadu. Oprawcy przyszli nocą. Znęcali się nad duchownym za to, że był prawosławny. Bestialsko umęczony zginął od strzału z pistoletu. Ojciec Bazyli został pochowany w Wielką Sobotę na cmentarzu w Teratynie.

W październiku 1963 roku doczesne szczątki o. Bazylego Martysza przeniesiono do Warszawy i uroczyście pochowano na cmentarzu prawosławnym na Woli wraz z jego matuszką, matką i teściową. W Wielką Środę 2003 roku dokonano otwarcia grobu świętego i jego doczesne szczątki złożono w relikwiarzu w cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie.

Uchwałą Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z 20 marca 2003 roku o. Bazyli Martysz został zaliczony do grona Świętych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Uroczystości kanonizacyjne odbyły się 7 i 8 czerwca 2003 roku w Chełmie.



Córki Nikifora Tadeuszuka – Nadzieja i Wiera

przed tysiącem lat przyszli do nas święci Cyryl i Metody, Grecy, którzy nauczyli się słowiańskiego języka i krzewili tu prawosławie. Oto widzicie rezultaty dzieła waszych przodków na naszej ziemi. Prawosławie, mimo różnych trudności, żyje i będzie żyć. Bo prawosławie to miłość, braterstwo, przebaczanie. Żadna siła tego nie pokona.

Przewodniczący greckiej delegacji odpowiadał: – Radość nasza jest wielka, bo jesteśmy na oświęceniu kamienia węgielnego cerkwi, gdzie od dziś znajdują się relikwie waszego świętego nowego męczennika.

Dziś w Hajnówce, w cerkwi Narodzenia św. Jana Chrzciciela, wspomniałem o niebiańskiej liturgii, odprawianej przez samego Chrystusa, Bogarodzicę, świętych i męczenników dawnych i nowych. Mówiłem to bez świadomości, że będę po południu uczestniczyć w poświęceniu kamienia węgielnego cerkwi, poświęconej nowym męczennikom.

A jeśli chodzi o nasze związki. Metropolita Sawa wspomniał o św.św. Cyrylu i Metodym z Salonik. Kontynuatorem ich dzieła jest metropolita Sawa. Jest on doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach. Związki między naszymi narodami nie ustaną. Będziemy śledzić wasze poczynania i pomożemy w budowie tej świątyni. To dla nas oczywiste.

Ojciec Jan Romańczuk, proboszcz parafii Czyże: – To historyczny, niepowtarzalny dzień dla Zbucza i całej naszej parafii. Dziesięciu naszych parafian, w tym pięciu ze Zbucza, tzw. furmani, to męczennicy. Ich ofiara musi być upamiętniona. Dzień ważny dla naszych parafian i dla mnie. Żyją jeszcze dzieci naszych męczenników. Niektórzy z nich, jak córki Nikifora Tadeuszuka, **Nadzieja** i **Wiera**, uczestniczą w dzisiejszej uroczystości. Wnuczka Nikifora, **Irena**, jest jedną z pomysłodawczyń budowy tej cerkwi. Dzieci naszych męczenników często opowiadały mi o swoim ciężkim życiu po stracie ojców. Cerkiew, którą zbudujemy będzie przechowywać pamięć o naszych przodkach. Przejeżdżającym tędy do Białowieży czy Bielska Podlaskiego będzie świadczyła o tej ziemi, o naszym prawosławiu.

Anatol Sapieżyński: – W 2012 roku mieszkańcy Zbucza wybrali mnie na przewodniczącego Komitetu Budowy Cerkwi. W naszej wsi mieszka nie więcej niż osiemdziesiąt osób. Większość to ludzie starsi. Jest tylko jedenastu gospodarzy, w tym i ja. Przed przystąpieniem do budowy cerkwi we wsi było głosowanie. Większość wypowiedziała się za budową świątyni. W niedzielę 26 czerwca 2011 roku na placu, gdzie stanie świątynia, o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, dziekan kleszczelowski, poświęcił krzyż. W ciągu roku zgromadziliśmy na budowę część materiałów. Nie będzie nam łatwo. Ale myślę, że cerkiew zbudujemy. Ten plac to teren bagienny. Trzeba było nawieźć wiele żwiru. W czynie społecznym dostarczono z parafialnej żwirowni w Czyżach ponad sto przyczep żwiru. Na tak podwyższonym terenie mogliśmy zalać fundamenty. Myślę, że w ciągu dwóch lat gotowy będzie stan surowy świątyni.

Ze wspomnienia Nadziei Sawczuk, córki Nikofora Tadeuszuka: – We wrześniu 1939 roku miałam czternaście lat. Pomagałam tacie w obrządku. Poszliśmy do stodoły. Zobaczyliśmy, jak spod siana wynurzają się młodzi chłopcy w mundurach wojska polskiego. A tymczasem do wsi weszli już Niemcy. Żołnierze padli do nóg taty: „Panie, ratuj nam życie". Tato do mnie: „Biegnij, Nadzia, do mamy. Niech na strychu poszuka starych ubrań". Mama ubrania znalazła, przyniosłam je do stodoły. Żołnierze zdjęli mundury, przebrali się. Na drogę dostali połeć słoniny i bochen chleba. Ojciec wyprowadził ich za stodołę i wskazał bezpieczną drogę na Bielsk Podlaski. Nie pytał ich: „Ty katolik, czy Żyd?". Widział polskiego żołnierza w niebezpieczeństwie, więc mu pomógł. Po kilku latach tata został zakatowany przez polskich żołnierzy podziemnych, bo był innej wiary, mówił innym językiem niż polski…

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Budowa świątyni, poświęconej Męczennikom Chełmskim i Podlaskim, wymaga wielkich nakładów. W imieniu mieszkańców Zbucza i własnym zwracamy się z gorącą prośbą do ludzi dobrej woli, którym droga jest pamięć o naszych braciach w wierze, o wsparcie budowy poprzez wniesienie ofiary.

o. protoijerej Jan Romańczuk
Anatol Sapieżyński



Społeczny Komitet Budowy Kaplicy w Zbuczu

Bank Spółdzielczy w Hajnówce 12 8071 0006 0007 8546 2000 0010

W ślad za świętymi Piotrem i Pawłem

Wo imia Otca i Syna
i Swiatago Ducha

Wspominając dziś świętych apostołów Piotra i Pawła, wspominamy ich życie, pełne bólu, cierpienia, o czym słyszeliśmy z listu apostoła Pawła do Koryntian, w którym mówi o pobiciu pałkami, kamieniami, o wtrąceniu do więzieniu, o tonięciu statku i o prześladowaniach ze strony pogan, Żydów, fałszywych braci (2 Kor 11,21-12,9).

Życie apostołów było pełne bólu nie dlatego, że byli złymi ludźmi i nawet nie dlatego, że mogli wydawać się nieporządnymi członkami społeczeństwa. Paweł zawsze podkreślał zarówno swoją przynależność do żydowskiego narodu, jak i do rzymskiego imperium, informując w razie potrzeby, że jest obywatelem Rzymu. Tym niemniej, mimo że byli porządnymi ludźmi, obaj byli prześladowani i zakończyli swoje życie męczeńską śmiercią.

Czegóż więc dokonali ci ludzie? Na czym polegał sens ich misji? Apostołowie byli świadkami życia Chrystusa. Świadkami Jego słów. Świadkami Jego cudów. Świadkami Jego Zmartwychwstania, Jego Bożej natury. I to właśnie świadectwo nieśli ludziom. Wyznawcy Chrystusa Zbawiciela tworzyli wspólnoty po to, by ludzie, połączeni jedną wiarą w Zmartwychwstałego Zbawiciela, mogli kontynuować dzieło, którego dokonał – uczyć, uzdrawiać, odkrywać ludziom Bożą prawdę. Prawdę mówiąc, Cerkiew, która była stworzona przez apostołów, nazywa się apostolską dlatego, że kontynuuje dzieło apostołów, a apostołowie dzieło Samego Zbawiciela. I głównym powołaniem Cerkwi jest *priobszczenije*, uczynienie ludzi uczestnikami wszystkiego, co powiedział i czego dokonał Zbawiciel.

To *priobszczenije* realizuje się dwojako. Właśnie w Cerkwi jest obecny Święty Duch i mocą Świętego Ducha odbywa się szczególne wspomnienie życia, słów, śmierci i zmartwychwstania Zbawiciela. I mocą Świętego Ducha każdy członek Cerkwi staje się współuczestnikiem wszystkiego, co Bóg w Chrystusie dokonał dla ludzi. Poprzez to współuczestnictwo każdy wierzący człowiek, każdy członek Cerkwi, łączy się z samym Bogiem w Chrystusie – poprzez działanie Świętego Ducha, i przyjmuje wielką, pełną łaski, pomoc z góry.

Ale jest i inne ważne służenie Cerkwi. Ona powinna przypominać ludziom o wszystkim, czego dokonał Bóg. Cerkiew nie powinna głosić swojej nauki, nie jest powołana do tego, by przekazywać w swoim posłaniu „mądrości tego świata" (1 Kor 1,20). Ona jest powołana do tego, by odkryć przed ludźmi Bożą prawdę, zamysł Boga o świecie i o człowieku.

Jak pokazuje przykład świętych apostołów Piotra i Pawła, było to trudne i niebezpieczne. Bo nie jest to bynajmniej bezpieczne służenie. Zawsze w przeszłości było pełne ryzyka – fizycznego, dlatego że nierzadko ten kto głosił, ginął. Ale nie tylko fizycznego. Cerkiew zderzyła się z wieloma przeszkodami, pokusami, barierami w realizacji głoszenia Ewangelii.

I być może należałoby pomówić dzisiaj o dwóch takich barierach. Główny problem, z którym od razu zderzyli się apostołowie i w dalszym ciągu zderza się Cerkiew – to odmienność jej ideałów od ideałów społecznych, moralnych, filozoficznych, politycznych, które stają się ideałami społeczeństwa, ale nie odpowiadają Bożej prawdzie.

I właśnie z tym zderzyli się apostołowie. Zaczęli zwracać się do społeczeństw, w których nie było Bożego ideału. Pogańskie społeczeństwo nie było gotowe do przyjęcia Bożego objawienia, które mu nieśli apostołowie. I wiemy, z czym zderzyła się Cerkiew. Zderzyła się z bezpośrednimi prześladowaniami. Wróg rodu ludzkiego rozumiał, że nie można wypowiedzieć słowa, które byłoby mądrzejsze od słowa Bożego, nie można sformułować ani jednej filozoficznej idei, która byłaby silniejsza od słowa Bożego.

I teraz to wszystko wyraźnie rozumiemy – gdzież jest filozofia, gdzież jest ideologia, gdzie idee, które niepokoiły świat, mobilizowały masy, kładły się u podstaw budowy całych cywilizacji? Nie ma ich, a słowa Bożego w XXI wieku słuchamy z taką samą pobożnością, jak dwadzieścia wieków temu.

Apostołowie zderzyli się z tym nieprzyjęciem chrześcijańskiego ideału życia, systemu moralnych wartości, i rzymska pogańska cywilizacja starała się odrzucić to apostolskie słowo. Tam, gdzie nie mogli tego zrobić słowem, organizowali prześladowania – bezpośrednie, okrutne, zabijając chrześcijan, zabijając następców apostołów. Ale jak powiedział wielki Tertulian, nauczyciel Cerkwi II wieku, krew męczenników jest nasieniem chrześcijaństwa i żadne prześladowania nie były w stanie zatrzymać głoszenia Ewangelii.

Drugi raz w historii Cerkiew zderzyła się z tak potężnym odrzuceniem, przemocą, swego słowa, w naszym kraju. XX wiek wszedł do historii Cerkwi jako wiek najokrutniejszych prześladowań, które w swym wyrafinowaniu, wymyślności i sile nie mogą być porównywane nawet z prześladowaniami czasów rzymskiego imperium. A u podstaw tego wszystkiego – te same rozbieżności w zasadach, ideach, w zasadniczych i najważniejszych dla człowieka wnioskach. Cerkiew głosiła to, czego nie przyjmowało bezbożne społeczeństwo i samo to głoszenie, wielokrotnie osłabione prześladowaniami, mimo wszystko było mocne – nie mocą głoszących, nie z powodu ich zorganizowania czy poziomu wykształcenia, dlatego że często tego nie mieli, ale tylko dlatego, że nawet słaby kaznodzieja, jeśli głosi Chrystusa w zgodzie z apostolską wiarą, robi to co robili apostołowie i nikt nie jest w stanie konkurować z tym słowem. I wyszło tak, że jeśli nie można konkurować, to trzeba zniszczyć. Przemocą zostało przerwane życie świętych

Apostołowie Paweł i Piotr,
XVI-wieczne ikony ze szkoły nowogrodzkiej





apostołów Piotra i Pawła, a za nimi wielu ich następców.

Ale jest i druga przeszkoda, i druga trudność w głoszeniu Ewangelii nawet wtedy, kiedy chrześcijańskich prawd nikt nie kwestionuje. Co więcej, są one włączane do społecznej moralności, a nawet do prawa. Czasem państwo, okazując szacunek tym zasadom, podtrzymuje chrześcijańskie postrzeganie życia. Tak było w starożytnym Bizancjum, w rosyjskim imperium, ale ta zgoda społeczeństwa i państwa na chrześcijańskie posłanie nie uchroniła ani Cerkwi od prześladowań, ani wiary. Bo formalna zgoda bardzo łatwo zamienia się w obłudę. Kiedy formalnie wszyscy się zgadzają, często żyją tak, jakby w ogóle ani Boga, ani Chrystusa nie było. Nie było przesłania Zbawiciela, nie było głoszenia Świętych Apostołów. I wtedy prawda, głoszona przez chrześcijan, staje się pewną częścią kulturowej warstwy społeczeństwa, cywilizacji. Ale nie ożywiona rzeczywistymi uczynkami ludzi ta warstwa umiera.

Dzisiaj bardziej grozi nam to drugie niebezpieczeństwo. Oczywiście, są ludzie, którzy jeszcze kwestionują wartości chrześcijańskiego przesłania. Są i tacy, którzy bynajmniej nie cieszą się z umocnienia chrześcijańskiej moralności w życiu narodu, ale tym niemniej większość ludzi w sposób zasadniczy nie sprzeciwia się temu, by właśnie chrześcijańska moralność wchodziła w życie społeczeństwa, rodziny, legła u podstaw prawodawstwa. Ale jak ważne, żeby ta zgoda społeczeństwa, a nawet bym powiedział, sympatia społeczeństwa do chrześcijańskich wartości i Cerkwi nie zamieniła się w kolejną obłudę, żeby ta sympatia była prawdziwa i przyniosła owoce! Jak ważne, żeby owoce przynosiła Cerkiew! Być apostołem i kontynuować apostolską misję – to znaczy żyć po apostolsku, łączyć słowo z uczynkiem, żeby nigdy nie było tego niebezpiecznego rozwarstwienia, grzesznej i chorobliwej dychotomii, która oddziela słowo od dzieła, myśl od uczynku, ideę od praktyki. Na podstawie tragicznego doświadczenia naszego narodu, który przeszedł zarówno przez jedną, jak i drugą pokusę, dzisiaj musimy łączyć nasze słowo z działaniem. Powinniśmy odrodzić duch apostolstwa, ofiarnego służenia Cerkwi swemu narodowi. Piękno Cerkwi nie tkwi w zewnętrznej urodzie, chociaż zewnętrzna uroda jest wyrażeniem duchowej kultury narodu i także pozytywnie oddziaływuje na świadomość ludzi. Piękno Cerkwi tkwi w jej ludzkim obliczu, jej piękno w obliczach tych, którzy nazywają siebie chrześcijanami.

Oto dlaczego, opuszczając taką wspaniałą cerkiew [kazanie głoszone w katedrze św.św. Piotra i Pawła w Petersburgu – przyp. tłum.], słysząc wspaniały śpiew, nasładzając się ucztą wiary, którą otrzymujemy w czasie nabożeństwa, my tam, w gąszczu współczesnego świata, w naszych megalopolis, nie powinniśmy gubić naszej wiary. Powinniśmy pamiętać o wielkim powołaniu Cerkwi Chrystusowej – do bycia świadkami Zmartwychwstałego Chrystusa. I mowa tutaj nie o biskupach, duchownych, chociaż o nich w pierwszym rzędzie, ale i o całym narodzie. Jeżeli będziemy żyć po chrześcijańsku, jeżeli słowa Ewangelii będą nie tylko przechowywane w naszej pamięci, ale i realizowane w naszym życiu – wtedy zaprawdę będziemy kontynuować dzieło Świętych Apostołów, przemieniając swoje serca, swoje życie, życie swoich rodzin, okazując ogromny duchowy wpływ nawet na tych, którzy są dalecy od tego, żeby nazwać siebie chrześcijaninem.

Wznosząc modlitwy do świętych apostołów Piotra i Pawła modlimy się za nasz kraj, za nasz naród, za naszą północną stolicę, za Cerkiew, powołaną do tego, by natchnęła życie swego narodu.

Modlimy się o to, żeby apostolskie powołanie Cerkwi nigdy nie zgasło, ale żeby ta służba – poprzez *podwig* duchownych, archirejów, mnichów, wiernych, poprzez *podwig* narodu – zawsze rozjaśniała świat, jak świat rozjaśnia Słowo Boże.

Patriarcha Moskiewski
i całej Rusi Kirył
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Metropolita Krzysztof w Polsce

Metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof**, na zaproszenie metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, złożył wizytę w Polsce. Do Warszawy przybył w sobotę 23 czerwca i spotkał się tam z duchownymi warszawskich parafii. W niedzielę współcelebrował Liturgię św. w katedralnej cerkwi Przemienienia Pańskiego w Lublinie i modlił się przy relikwiach św. Serafina Charkowskiego. Po raz pierwszy ludzie mogli pokłonić się relikwiom tego świętego, wniesionym do katedralnej cerkwi.



W 1983 roku Rosyjska Cerkiew za Granicą kanonizowała św. Serafina. W tym czasie arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** pozostawał proboszczem cerkwi w Przemyślu. Tam opiekował się grobem nowo kanonizowanego, który tak wiele trudu włożył w walkę z Cerkwią *obnowleńczeską*, założoną przez komunistów. W 1942 roku święty przyjechał do Przemyśla i tu zmarł.

Metropolita Krzysztof złożył kwiaty przy monumencie, upamiętniającym ofiary faszystowskiej zagłady w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

W niedzielę po południu przybył do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, gdzie uczestniczył we *wsienoszcznom bdienii* przed świętem św. Onufrego oraz następnego dnia w św. Liturgii.

Podczas uroczystości w Jabłecznej towarzyszył gościowi metropolita Sawa, władycy z Ukrainy – metropolita winnicki i mohylewski **Symeon**, arcybiskup równeński i ostrogski **Bartłomiej**, arcybiskup białocerkwicki i bogusławski **Mitrofan**, arcybiskup horodnicki z Cerkwi czeskiej i słowackiej **Aleksander** oraz władycy naszej Cerkwi – wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**, lubelsko chełmski Abel, supraski **Grzegorz**, gorlicki **Paisjusz**, siemiatycki **Jerzy**. Tego samego dnia metropolita Krzysztof odwiedził jeszcze Świętą Górę Grabarkę.

– Ta wizyta przypada w okresie szczególnym, przygotowań Cerkwi do panprawosławnego soboru – mówił dla Radia Lublin władyka Sawa. – Każda wizyty zwierzchnika lokalnej autokefalicznej Cerkwi jest bardzo ważna w sensie modlitewnym i wzajemnych stosunków między dwiema Cerkwiami. Pozwala na wymianę myśli i doświadczeń.

W rozmowie dla Przeglądu (opublikujemy ją w następnym numerze PP) metropolita Krzysztof chwalił niezwykłą otwartość, będącą wzorem dla prawosławnego świata, metropolity Sawy wobec innych Cerkwi autokefalicznych.

Zwrócił też uwagę na potrzebę bliskiej współpracy zwłaszcza tych Cerkwi, które czują się spadkobiercami misji cyrylometodiańskiej. Ponieważ w następnym roku będziemy obchodzić 1150-lecie tej misji, tę bliskość powinniśmy pielęgnować szczególnie.

Metropolita Krzysztof (Rudim Pulec) urodził się w 1953 roku w Pradze. Studiował teologię na Uniwersytecie w Preszowie, w Moskiewskiej Akademii Teologicznej, na Uniwersytecie w Atenach. Jest doktorem teologii i filozofii. Włada rosyjskim, greckim, niemieckim i angielskim.

Święcenia duchowne przyjął w 1974 roku. W 1988 roku odbyła się jego chirotonia na biskupa ołomuniecko-brneńskiego. Od 2000 roku pozostawał arcybiskupem praskim i ziem czeskich. Od 2006 roku jest metropolitą ziem czeskich i Słowacji.

Wykłada teologię i filozofię na uniwersytecie w Preszowie i w jego filii w Ołomuńcu oraz na Uniwersytecie w Brnie. Pracuje naukowo.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Cerkiew pełna cudów

Gdy zdarzy się cud, wierzący zazwyczaj mówią: przedziwne są dzieła Twoje, Panie! Niewierzący mówią, że to niemożliwe. Bóg uczy nas, że dla wierzących wszystko jest możliwe. Ale są cuda, które zdarzają się niezależnie od wiary człowieka. I właśnie takie cuda objawił Bóg w cerkwi św. Mikołaja we wsi Kulewcza koło Odessy na Ukrainie.

Cerkiew św. Mikołaja w Kulewczy ma około 130 lat. Choć Besarabia przechodziła z rąk do rąk i w sąsiednich miejscowościach cerkwie były zniszczone, ta świątynia nigdy nie była zamknięta. Sama cerkiew jest niewielka, jest w niej wiele starych ikon i pełno cudów, o których opowiada proboszcz, o. **Paweł Noga**.

– Ponad pięć lat temu zauważyliśmy mirotoczenie na ikonach św. męczennic Zofii, Wiery, Nadziei, Lubowi, Barbary, Katarzyny, księcia Włodzimierza – mówi o. Paweł. – Pół roku później zamirotoczył Krzyż Golgota. Na piersi Zbawiciela zauważyliśmy kropelki, potem na całym ciele. Coraz więcej kropelek pojawiało się na ikonie Bogarodzicy i Jana Teologa. Pół roku później zamirotoczyła Kasperska Ikona Bogarodzicy w domu, metropolita odeski **Agafangel** błogosławił zanieść ją do cerkwi.

Z tą ikoną jest związany jeszcze jeden cud. Wiernym, którzy przychodzili do cerkwi, rozdawałem watę umoczoną w mirze. Po pół roku jedna z parafianek zauważyła, że wata zakwitła. Pojawiły się płatki bawełny.

Oprócz tego podarowano nam ikonę *Nierukotwornoho Spasa*. Nawet nie wiem, od kogo ją otrzymaliśmy. Powiedziałem tylko *Spasi Hospodi* i położyłem na żertwiennik. Ikona była bardzo ciemna, widać było tylko oczy Zbawiciela. Nieoczekiwanie szybko się odnowiła.

Ikona ma wielką moc uzdrawiania. U ludzi znikają guzy, odradzają się organy, powraca zdrowie. Ikona również oddziaływuje na *biesnowatych*. A na *Trojcę* do cerkwi przyniesiono Iwerską Ikonę Bogarodzicy, która *zakrowotoczyła* w domu jednego z parafian.

Od ponad dwóch lat specjaliści z Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Narodowego w Odessie starają się wyjaśnić cud z Kazańską Ikoną Matki Bożej – kontynuuje o. Paweł. – W kiocie tej ikony za szkłem, gdzie nie ma ziemi, wody i światła – od 2007 roku kwitną białe lilie. Roślina w cudowny sposób tworzy cebulki, z których wciąż wyrastają nowe pędy i kwiaty. Dziś oblicze Zbawiciela jest pokryte nimi niemal w całości, zaś wokół oblicza Bogarodzicy powstał nie ludzką ręką utworzony żywy wieniec. W pierwszy piątek po Wielkanocy wyjmuję gałązki z ikony i rozdaję parafianom. Ich miejsce zajmują nowe lilie, które rozkwitają na *Trojcę*.

Podobny cud z liliami przydarza się w cerkwi na wyspie Kefalonia w Grecji. Lilie, wstawiane za szkło ikony Bogarodzicy na Zwiastowanie, zasychają, a w święto Zaśnięcia Matki Bożej suche badyle, bez wody i światła ożywają i kwitną ponownie

Przy ikonie są setki zapisków z modlitewnymi prośbami do Bogarodzicy. Kazańską Ikonę Matki Bożej parafianie z Kulewczy nazywają „płaczącą". Według nich, podczas liturgii szkło obok ust Bogarodzicy staje się zamglone, a koło oczu pojawia się wilgoć. Krople można zobaczyć około dwóch dni, potem nagle, w ciągu pół godziny wysychają.

W cerkwi znajduje się księga, w której są zamieszczane świadectwa wiernych o ich cudownym uzdrowieniu. Już jest ponad czterysta wpisów. A śnieżnobiałe lilie przypominają, że dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Dusza, jak i kwiat, może rozkwitnąć, nie zważając na nic.

o. **Aleksy Petrovski**
fot. siostra **Ewa**

Cerkiew we wsi Kulewcza
Niżej: mirotoczący Krzyż Golgota





Metropolita Sawa przy pomniku pomordowanych, obok w drodze na mogiłę, z ikoną Aleksander Zdrajkowski





Pamiętamy, wybaczamy, modlimy się

W Rajsku, w sobotę 16 czerwca 2012 roku uroczyście obchodzono 70.rocznicę pacyfikacji wsi i zamordowania 149 jej mieszkańców. Liturgię w cerkwi św.św. apostołów Piotra i Pawła służył metropolita Sawa.

– Zebraliśmy się w tej świątyni – mówił metropolita do wiernych – aby oddać cześć i modlić się za tych wszystkich, którzy zginęli. Pamiętajmy o swych przodkach. Pamiętamy, tragedię wspominamy, sprawcom wybaczamy. Takie jest nasze prawosławie. Wybaczamy każdemu, zgodnie z wolą Pana, i przyjaciołom, i wrogom. Opatrzność tak nami powoduje, że oto dziś, po siedemdziesięciu latach od tamtej tragedii, w tej świątyni są z nami przedstawiciele narodu niemieckiego – przedstawiciel rządu niemieckiego oraz pani pastor z Kościoła ewangelickiego. Z tym Kościołem utrzymujemy od trzydziestu lat braterskie stosunki. Cieszymy się, że bracia Niemcy są z nami.

– Z woli Bożej – mówił dalej metropolita – siostra Niemka, która była 70 lat temu ranna, została otoczona opieką przez ludzi prawosławnych, którzy zostali przy życiu. To jest piękny przykład miłości do drugiego człowieka. W czasach wielkiej nienawiści i pogardy – z woli Bożej – ujawniła się wielka miłość do człowieka. Matuszka **Iwankiewicz** opiekowała się wówczas Niemką.

Niewielu was zostało z pokolenia, które pamięta tamte straszne czasy. Waszej wsi miało nie być. Spalono wszystkie zabudowania, wieś zaorano… Ale wieś jest. Odbudowano ją. Modlimy się w tej pięknej świątyni. A przecież waszą cerkiew także rozebrano. Miało tu nie być prawosławia. Ale jest. Prawosławie nieraz próbowano zniszczyć. Ale ono jest. Ta cerkiew była już opuszczona na Chełmszczyźnie. Wkrótce by jej nie było. Ale moc Boża jest wielka. Parafii w Rajsku po wojnie potrzebna była świątynia. Przeniesiono ją z Chełmszczyzny. Zbudowano na miejscu poprzedniej cerkwi. Modlimy się w tej pięknej świątyni za dusze naszych braci męczenników. Ich dusze cieszą się razem z nami. Jesteśmy tu, choć miało nas nie być. A gdzie są ci, co nas prześladowali, palili, zabijali? Ich nie ma. Jeśli wspomnimy o nich, to jako o ludziach niedobrych. A nasi bracia męczennicy pozostają na zawsze w naszej dobrej pamięci. My na ich krwi wzmacniamy naszą wiarę.

My, zgodnie ze słowami Ewangelii, nie sądzimy oprawców. Przyjmujemy każde doświadczenie jako Boży dopust. Pamiętamy, wybaczamy i modlimy się. Także za sprawców tego nieszczęścia.

Po Liturgii wszyscy wierni udali się na mogiły zabitych 16 czerwca 1942 roku. Szli duchowni, goście, prawie wszyscy mieszkańcy Rajska – starzy i młodzi. Na czele procesji z ikoną kroczył bardzo przejęty trzyipółletni







Od lewej Raisa Rajecka, Joachim Bleicher i Barbara Phieler
Wiera Szeszko, Mikołaj Nikołajuk
Poniżej od lewej Eugenia Szumska i Antonina Dąbrowska

chłopiec – **Aleksander Zdrajkowski**, mieszkający w Białymstoku. Jego prababcia **Wiera Nikołajuk** przeżyła, zginęli jej ojciec **Jan** i 16-letni brat **Mikołaj**.

Na miejscu zbrodni padły ważne słowa, powiedziane przez **Joachima Bleichera**, ministra pełnomocnego z ambasady RFN w Warszawie, i przez pastor **Barbarę Phieler**.

Joachim Bleicher: – Przed siedemdziesięciu laty niemieccy okupanci dokonali w Rajsku bestialskiej masakry i wyrządzili mieszkańcom tej wioski niewyobrażalne krzywdy. (...) Prawie we wszystkich okupowanych przez Niemcy w czasie drugiej wojny światowej krajach miały miejsce podobne zbrodnie, lecz nigdzie nie były one tak liczne jak na wschodzie Europy. (...)

Właściwie nie ma słów, by opisać zbrodnie, których rocznicę dziś obchodzimy. Były to barbarzyńskie akty terroru, które państwu, państwa krewnym i przodkom przyniosły bezmiar cierpień. Fakt, że czynów tych dokonali Niemcy, przepełnia mnie głębokim żalem i wstydem. Te zbrodnie, bestialskie mordowanie niewinnych ludzi, są niewybaczalne. I jak bardzo bym sobie tego nie życzył – czynów tych nie da się cofnąć. Dzisiaj mogłem jedynie przybyć do państwa i prosić w imieniu narodu niemieckiego o przebaczenie. I zapewnić państwa, że nowe Niemcy wyciągnęły naukę ze zbrodni dokonanych w przeszłości. Niemcy są świadome swojej historycznej odpowiedzialności. (...) Zbrodnicze zamiary reżimu nazistowskiego, mające doprowadzić do tego, by oprócz wymordowania ludności wymazać też ze świadomości ludzkiej nazwy miejscowości takich jak Rajsk, na szczęście się nie powiodły. Ci, którzy przeżyli, odbudowali swoją wioskę, zachowali i podtrzymywali pamięć o losach ofiar. To, że czysta przemoc nie miała ostatniego słowa, napawa nas nadzieją. Mający swój początek w Niemczech koszmar drugiej wojny światowej pozostawił głębokie rany. Lecz możemy znowu ze sobą rozmawiać – przy czym wiem, że dla wielu ludzi jest to jeszcze czymś bardzo bolesnym. Być może wizyta niemieckich ewangelików w ubiegłym roku wniosła trochę światła w obciążone mroczną przeszłością relacje. Może na tym podłożu będzie mogło ukorzenić się ziarenko nadziei i rozwijać zaufanie. Osobiście jestem państwu niezmiernie wdzięczny za to, że jako przedstawiciel rządu niemieckiego mogę być dzisiaj tu obecny.

Barbara Phieler: – Przyjechałam do Rajska na zaproszenie parafii i osobiste zaproszenie matuszki **Ireny** i batiuszki **Jarosława Godunów**. Obdarzyliście mnie zufaniem i za to jestem wam wdzięczna. Jako Niemka – z wielkim przerażeniem i głębokim smutkiem myślę o zamordowanych w



bestialski sposób 149 mieszkańcach Rajska, o ich krewnych, pozostałych wśród żywych, potomkach i opłakujących ich stratach rodzinach. Gdy po raz pierwszy słuchałam opowiadania o wydarzeniach sprzed siedemdziesięciu laty, ogarnęła mnie wielka zgroza. W pewnym sensie czuję się odpowiedzialna za straszne czyny moich rodaków, za ten okrutny mord. Nie mogę spokojnie o tym myśleć. To niewobrażalne, że ludzie są zdolni do takich okropieństw. Zamordowano tu 149 ludzi, spalono całą wieś. Zburzono również waszą cerkiew Matki Bożej Cierpiącej. *Wioska Rajsk spokojno w zieleni stojała. I nie znała, szto jej sumna dola prypadała* – tak śpiewałyście w zeszłym roku, gdy byłam tu z delegacją pastorów z Palatynatu. Składam hołd wszystkim ofiarom. Chylę głowę nad wszystkimi mogiłami zamordowanych. Nigdy nie wolno zapomnieć ani wypierać z naszej świadomości tego, co się stało podczas okupacji hitlerowskiej w Rajsku. *Wiecznaja pamiat'*.

Po oświadczeniach gości władze

Bazyli Dąbrowski (z lewej), Dymitr Fiedoruk

samorządowe z Bielska Podlaskiego, gminy i powiatu złożyły kwiaty.

Wójt Bielska Podlaskiego **Raisa Rajecka** zadbała o piękną oprawę artystyczną. Młodzież ze szkoły w Augustowie wykonała pieśni *Lublu nasz kraj*... i pieśń *Tragedia w Rajsku*. Oto fragment 24-zwrotkowego wiersza augustowskiej poetki: *W 1942 rokowi do Rajska Niemcy jechali, szwergotali. A z liesa partyzany w samochod im strylali. Odnoho Niemcia kula zabiła. I zaraz w Rajsku trgedija była. Pryjechali Niemci. Siło okrążyli. Za odnoho Niemcia kłunie i chaty spalili. I wsiech ludi na pole pohnali. Żeb na sebe rowu sami wże kopali. Wyhnali za siło. Ludi stłumili. Muszczyn i babuow oddielno*





podilili. Bliśko karabiny nastawili. Ludi w kruh okrążyli. I biednych, nywinnych w jami pobili. Podobną pieśń ma w swoim repertuarze zespół z Rajska „Zgodne Maki". **Eugenia Szumska** i **Antonina Dąbrowska** wykonały tę pieśń podczas obiadu.

GOLGOTA W RAJSKU

Rajsk na Podlasiu to niewielka wieś między linią kolejową do Strabli i szosą Bielsk Podlaski – Białystok, przebiegającą obok wsi Chraboły.

16 czerwca 1942 roku Niemcy rozstrzelali 149 mieszkańców Rajska, potem spalili 150 domów i wszystkie gospodarskie zabudowania, a murowaną cerkiew rozebrali. Z cegieł wybudowano posterunki w Chrabołach i Wyszkach. Po spaleniu wsi wyrwano także bruk uliczny, zaorano dojazdowe drogi, rozbito fundamenty, zniszczono studnie i wykarczowano drzewa owocowe. Starano się zatrzeć wszystkie ślady miejscowości. Młodzi do lat szesnastu zostali wywiezieni na roboty do Prus, pozostałe przy życiu kobiety i dzieci dostały rozkaz opuszczenia wsi. Zakazano im powrotu pod groźbą śmierci.

Pierwszy dom w Rajsku po wojnie został zbudowany latem 1945 roku.

Cerkiew, zburzoną przez Niemców, zaczęto wznosić w 1969 roku, wyświęcono w 1975. Od 1 czerwca 1931 roku, przez pół wieku, proboszczem parafii był o. **Stafan Iwankiewicz**. On też był świadkiem tragedii.

Ostatnio pięknie wyremontowana cerkiew świętych apostołów Piotra i Pawła została przywieziona do Rajska pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku z Poturzyna w powiecie Tomaszów Lubelski. Tam od 1947 roku nie było wiernych, bo zostali deportowani w czasie Akcji Wisła. Budynek służył miejscowej społeczności jako magazyn do składowania nawozów.

Przewiezioną cerkiew św.św. Piotra i Pawła udało się osadzić dokładnie na miejscu dawnej świątyni Matki Bożej Cierpiącej (*Strażduszczej*), zwanej Piatienka.

Proboszczem parafii w Rajsku od 1984 roku jest o. **Jarosław Godun**.

W Rajsku znajduje się dom kultury, a w nim izba pamięci, w której udokumentowano tragedię z 16 czerwca 1942 roku. Wrażenie robi wielka, na całą ścianę, czarna tablica z nazwiskami ofiar tragedii. Ważnym dokumentem jest także umieszczone w gablocie obwieszczenie o karze, napisane po białorusku i podpisane przez komendanta **Wernera Fromma**.

MÓWIĄ ŚWIADKOWIE:

Wiera Szeszko z domu Wasiluk, ur. 1927: – Mojego tatę **Grzegorza** zabili. Zostałam z mamą **Tatianą** i dwiema siostrami – **Handzią** i **Mańką**. Jedna siostra pojechała na Prusy. Mama i my dwie mieszkałyśmy w Proniewiczach. Wróciłyśmy do Rajska w 1957 roku. Sama kosiłam, orałam, budowałam. Ciężkie było nasze życie.

Mikołaj Artemiuk, ur. 1934: – Mieszkaliśmy wtedy na kolonii koło torów. Tata **Sebastian** zdołał się ukryć. Zginął ojca brat – **Piotr Artemiuk**. Mieszkaliśmy rok w Deniskach, a potem w Plutyczach. Moja mama **Maria** pochodzi z Plutycz.

Grzegorz Fiedoruk, ur. 1934: – Miałem dwa lata, jak mama zmarła. Ojciec **Andriej** ożenił się powtórnie, na dwa tygodnie przed swoją śmiercią. Byliśmy w domu. Klęczałem w oknie i widziałem, jak ojciec wychodzi z domu. Zostałem z macochą i bacią **Ksenią**. Babcia rozczyniła chleb i chciała piec. Niemcy nie pozwolili. Tata w chwili śmierci miał 37 lat. Zostałem z macochą, siostrą **Olą** i babcią. Najpierw mieszkaliśmy w Kiersnowie, potem w Plutyczach u ciotki **Niny**, siostry ojca. Po powrocie do Rajska kupiliśmy chatkę w Deniskach. Oblepiliśmy ją gliną i tak żyliśmy.

Dymitr Fiedoruk, ur. 1934: – Tato **Dymitr** mógł uciec, ale nie zrobił tego. Znał niemiecki, rozmawiał na podwórku z Niemcami. Pozwolili mu wyprowadzić na pastwisko kobyłkę. Tato wrócił do domu i mówił do mamy: „Niemcy będą robić dochodzenie i ustalą, kto jest winien". Ale potem wyszło inaczej. Ojciec już wiedział, że mężczyźni będą rozstrzelani, a kobiety i dzieci wywiezieni z Rajska. Do końca siedziałem w nogach ojca przed cerkwią. Płakałem, ojciec mnie uspakajał. Potem nas rozdzielili. Widziałem, jak mężczyzn pognali za wieś. Nas wywieźli. Wyjechaliśmy z Rajska – ja, najmłodszy, mama **Eudo-**





Obok Mikołaj Artemiuk, niżej Grzegorz Fiedoruk
Powitanie władyków brzeskiego i kobryńskiego Jana, lubelskiego i chełmskiego Abla oraz gorlickiego Paisjusza

kija i cztery siostry: **Handzia**, **Zina**, **Marysia** i **Zofia**. Za kobyłkę w Nurcu kupiliśmy starą chałupkę. Wróciliśmy do Rajska. Był głód. Zupa z lebiody to był nasz codzienny pokarm.Ojciec w chwili śmierci miał 47 lat.

Bazyli Dąbrowski, ur. 1934: – Tamtego dnia mama z rana miesiła chleb. Przyszedł Niemiec i kazał nam wychodzić z domu. Mama, **Julianna**, prosiła Niemca, aby ten pozwolił upiec chleb. „Nie trzeba, wam już nie trzeba chleba" – usłyszeliśmy. Ojca **Ryhora** zabito. Ja, mama i starszy o dwa lata brat **Ryhor** wyruszyliśmy ze wsi na furmance. Udało się nam zostać w Haćkach, u mojej starszej siostry **Katarzyny**, która tam była zamężna. Pasłem w Haćkach krowy. Miałem stado liczące czterdzieści sztuk. A za pasienie jednej sztuki przez całe lato gospodarze dawali po metrze zboża. Dzięki tej mojej pracy można powiedzieć, że biedy nie cierpieliśmy. Inni mieli gorzej. Wróciliśmy do Rajska w 1949 roku.

Mikołaj Nikołajuk: – Widziałem jak matka i ojciec szli na miejsce straceń. Miałem wtedy trzynaście lat. Rodzice machali na pożegnanie ręką. Płakać się chce na wspomnienie tej sceny. Tego nigdy nie zapomnę…

Michał Bołtryk
fot. **autor**

By wiedzieć by pamiętać

W lipcu mija 65 lat od Akcji Wisła. Zgodnie z decyzją Soboru Polskiego Autokefalicznego Kościoła prawosławnego, główne obchody rocznicy miały miejsce w Chełmie, 9 i 10 czerwca, w niedzielę Wszystkich Świętych i dniu pamięci Męczenników Chełmskich i Podlaskich.

Akcja Wisła to kolejne z dwudziestowiecznych wydarzeń historycznych, które boleśnie doświadczyło prawosławnych, mieszkających w granicach Polski. Przymuszono ich do opuszczenia swoich domów, świątyń, w rozproszeniu osiedlano na obcych im kulturowo terenach, które po drugiej wojnie światowej znalazły się w granicach państwa polskiego. To wszystko wspominano podczas uroczystości w Chełmie.

Z diecezji przemysko-nowosądeckiej, równie boleśnie doświadczonej skutkami Akcji Wisła jak lubelsko-chełmska, przyjechał biskup gorlicki **Paisjusz**. W czasie kazania władyka mówił: – W dniu zesłania Ducha Świętego na apostołów rozpoczęła się historia Cerkwi i początek prześladowań jej wiernych. Te prześladowania trwają do dzisiaj. Ktoś może powiedzieć, że żyjemy w chrześcijańskim kraju, ale to co się tu stało w XX stuleciu, neguje takie stwierdzenie.

Chełmska golgota XX wieku rozpoczęła się w latach 30., kiedy burzono nasze cerkwie. Padały prawosławne krzyże na ziemię. Płakali ludzie. Potem przyszła wojna. Po krótkiej radości z jej zakończenia, zaczęły się wywózki na (*rodzianską*) Ukrainę. Potem przyszedł rok 1947 i Akcja Wisła, kiedy zmuszono ludzi do opuszczenia swoich domów i świątyń, i w wagonach wywieziono w nieznane, tam gdzie nie było słowiańskiej kultury, gdzie nie było cerkwi. Wywiezieni, oddaleni od siebie po sto, dwieście



kilometrów, zaczęli się zbierać i organizować życie cerkiewne.

Władyka podkreślił, że potrzeba chodzenia do cerkwi, wspólnej modlitwy, zebrała tych ludzi, pozwoliła na zachowanie tożsamości. – Pamiętajmy, że bez Boga nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Módlmy się do świętych męczenników o pomoc w zachowaniu naszej wiary. Pamiętajmy, że gdzie byśmy nie byli, czy na Chełmszczyź-


Przy relikwiach męczenników

nie, czy w jakimś zakątku Polski, na Ukrainie czy w Ameryce, Cerkiew jest i będzie, bo jest zbudowana na krwi naszych przodków.

Odczytano, tak jak w innych parafiach diecezji, list arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, poświęcony rocznicy Akcji Wisła.

„Dlaczego znowu powracamy do tych wydarzeń historycznych? Dlaczego wspominamy te smutne stronice historii naszej Cerkwi i narodu?" – pytał w nim hierarcha. „Dlatego że bez pamięci o naszej historii nie zrozumiemy współczesności, nie zrozumiemy dzisiejszej sytuacji naszej Cerkwi i narodu. Akcja Wisła miała wielki wpływ na sytuację Cerkwi prawosławnej na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu, pozbawiła ją wiernych, a celem deportacji było oczyszczenie tej ziemi z wiary, tradycji, kultury i języka naszych przodków. Rok 1947 możemy umieścić obok innych tragicznych dat w historii naszej Cerkwi i narodu na ziemi chełmsko-podlaskiej, takich jak lata 1596, 1915, 1938, 1944. Apeluję do wszystkich wiernych diecezji lubelsko-chełmskiej o uczczenie smutnej 65 rocznicy Akcji Wisła wszędzie tam, gdzie naszych wiernych dotknęło to nieszczęście, wszędzie tam, gdzie żyją jej ofiary. W naszych modlitwach wspomnijmy wszystkich, którzy stali się ofiarami Akcji Wisła – duchowieństwo naszej Cerkwi, naszych dziadów, ojców, braci. Szczególnie wspomnijmy tych, którzy cierpieli w obozie w Jaworznie, gdzie wśród więźniów byli także duchowni prawosławni i wierni naszej diecezji.

Wśród nas pozostało już niewielu świadków Akcji Wisła. Ofiarom tej zbrodni okażmy szacunek i miłość. Wysłuchajmy ich wspomnień. W szczególności młode pokolenie naszej Cerkwi zachęcam do zapisywania opowieści dziadków i babć o naszej historii. Niechaj pozostaną one świadectwami dla następnych pokoleń. Niechaj pamięć o tragicznej historii naszych przodków umacnia naszą wiarę, kształtuje naszą świadomość, pomaga nam w pracy dla dobra Świętej Cerkwi Prawosławnej, dla zachowania tradycji, kultury i języka. Te skarby, które otrzymaliśmy od naszych nauczycieli, od naszych przodków – przekażmy młodemu pokoleniu. Niechaj kontynuuje ono tradycję prawosławną na umęczonej ziemi chełmsko-podlaskiej".

Po liturgii arcybiskup Abel mówił: – Mija 65 lat od Akcji Wisła. Miało nas tu nie być, a jesteśmy. To trudne doświadczenia. Naród śpiewał: *W naszoj Lubelszczyznie sumne dni nastaly / sztoby nasze lude zachid zasylaly / zachid zasylaly ale ne z radosty / no bu pryszed taki rozkaz wid pana starosty*. Ale Bóg sprawił, że nastały czasy, kiedy głosem Cerkwi wysławiamy męczeńską śmierć najlepszych synów tej ziemi. Dziś wspominamy modlitewnie tych, których wywieziono, tych którzy zostali pochowani na innej ziemi niż się urodzili.

Wszyscy zebrani w chełmskiej świątyni zaśpiewali *Wiecznaja pamiat'*.

Władyka Abel wciąż czyni wiele starań, by upamiętnić historię prawosławnych mieszkańców Chełmszczyzny. Przypomniał, że wciąż jest poszukiwana mogiła jednego z męczenników chełmskich i podlaskich, *świaszczennomuczenika* Mikołaja (Holca). W Biłgoraju jest wznoszona cerkiew św. Jerzego, świątynia-pomnik smutnych doświadczeń prawosławnych.

W uroczystościach wziął udział też gość z Białorusi, biskup brzeski i kobryński **Jan**. – Pamiętajmy, że wytrwałym Bóg posyła siłę, aby mogli trwać w prawosławnej wierze. Tak było z męczennikami. Wiedzę o nich przekazujmy młodszym – prosił władyka. – Niezbadane są wyroki Pańskie. Ci, którzy zostali wysiedleni, okazali się apostołami prawosławia. Dzięki nim wiara prawosławna rozprzestrzeniła się na terytorium całej Polski. Bardzo cieszy to, że pomimo wielu trudności właśnie tu, skąd wierni byli wysiedlani, udało się zachować wiarę, język, kulturę. Dziękujmy za to Bogu. Mimo że skończył się już okres paschalny, mamy dziś tak wielkie święto, że nie sposób nie powiedzieć *Chrystos woskresie! – Woistinno woskresie!* – gromko odpowiedzieli wierni.

Na uroczystości przyjechali pielgrzymi i duchowni z różnych cześci Polski, ukraińskie służby konsularne, pielgrzymi z Białorusi i Ukrainy.

Jak co roku, na uroczystości ku czci męczenników z Ukrainy przyjechali ci, którzy urodzili się na ziemi chełmskiej, ale zmuszeni byli ją opuścić, czyli *chołmszczaki*. Tym razem, z powodu tudności z wizami, było ich mniej niż zazwyczaj.

Od lat stałym punktem chełmskich uroczystości jest wyjazd duchownych i wiernych do oddalonych od siedem

kilometrów Wierzchowin. Wieś do 6 czerwca 1945 roku była prawie całkowicie ukraińska. Wtedy oddziały Narodowych Sił Zbrojnych dokonały mordu na 194 mieszkańcach miejscowości. Pamiętają o nich wierni diecezji lubelsko-chełmskiej.

Każda rocznica to okazja do przekazania wiedzy o dawnych wydarzeniach następnym pokoleniom. Młodzież pamięta o męczennikach chełmskich i podlaskich. Od siedmiu lat idzie w pieszej pielgrzymce z Włodawy do Chełma. W tym roku do *bratczyków* z diecezji lubelsko-chełmskiej dołączyli ich koledzy z diecezji białostocko-gdańskiej i – już nie po raz pierwszy – goście z Białorusi, młodzi ludzie z diecezji brzesko-kobryńskiej.

Młodzi chcą też pamiętać o Akcji Wisła. W „Istoczniku", periodyku bractwa młodzieży diecezji lubelsko-chełmskiej, były już drukowane zbierane przez młodych ludzi wspomnienia ich dziadków, dotyczące burzenia cerkwi w latach 30. XX wieku. – Młodzi ludzie interesują się historią – mówi **Katarzyna Hasiuk**, redaktor naczelna – a opowieści ich bliskich szczególnie zapadają w pamięć. Dlatego też redaktorzy pisma zapraszają do zbierania relacji dziadków i innych starszych osób o Akcji Wisła (informacje na www.bmplublin.pl). By wiedzieć, by pamiętać.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Cerkiew w Chełmie

„WISŁA" 65 lat po akcji

Czerwiec. W powietrzu wilgoć. Ciągnie chłodem. Jest chyba podobnie jak 65 lat temu, w 1947. Tamten czerwiec też był chłodny i deszczowy. Siedzimy na ławkach pod domem w Cieplicach, domem prawosławnych. Słucham. Jak fale wracają wspomnienia z czerwca 1947 roku.

Maria Tychańska miała wtedy sześć lat i nazwisko Nemec. Pocałowała ziemię na podwórku. Patrzyła na mamę i tatę. Oni też całowali ściany domu, rogi stołu, ziemię. Żegnali *chyżę*, podwórze, cerkiew, góry. Wynieśli kufer. W nim złożyli dwie ikony z cerkwi w Boguszy i Ewangelię, też z cerkwi. Kufer był świętością. Maria nie mogła na nim siadać. Jechali na Zachód. Wagonami.

Mama Marii, **Paraska Niemiec**, bo na Zachodzie urzędnicy nazwisko spolszczyli, znów całowała trawę pierwszy raz od wywózki na swoim–nieswoim podwórzu po trzydziestu dwóch latach. Urodzona w 1904 roku, przyjechała do rodzinnej Boguszy w 1979 roku z córką i wnuczkami. Uklękła. I całowała, całowała ziemię, jakby ślady wszystkich przodków chciała wycałować, zapach młodości wpisać do pamięci na zawsze. A wnuczki płakały.





Maria Tychwińska (z lewej) i Julia Stefanowska

Pawła i Paraskiewę Nemców osiedlono z dziećmi w Sokołowicach koło Oleśnicy. Szesnaście rodzin, zbieranych od Sanoka do Nowego Sącza, ulokowali w bauerowskiej stodole. Strach – to pierwsze uczucie, jakie Maria zapamiętała. Miejscowi wzięli ich za banderowców, którzy tu przyjechali, by ich mordować. Taka była propaganda. Polacy chodzili więc na

Stefania Halkowicz,
obok od lewej Ewa Wąsacz, Anna Slezion, Stefania Mołodczak, Dymitr Słezion





początku wokół stodoły z siekierami. Potem zobaczyli w nich zwykłych nieszczęśników.

– Niemiec, przyjdźcie jutro do nas do młocki – potem prosili Polacy z sąsiedztwa pana Pawła.

– Jutro moje święto. Nie przyjdę – nie taił Paweł Niemiec, że jest prawosławny. Polacy to akceptowali.

A 29 czerwca na Piotra i Pawła według nowego stylu szła pod okna domu Pawła wiejska orkiestra i grała mu na imieniny.

– Potem przydzielili nam – mówi pani Maria – bardzo ładną stodołę ze stajnią i dom, bez dachu, tylko ściany stały.

Zamieszkali w chlewie. Wyrzucili z niego przegrody dla świń, koryta. Sufit – był drewniany – wybiła siostra Marii papierem. W kącie postawili kufer z ikonami. Potem ikony oddali do cerkwi w Oleśnicy, a Ewangelię chyba do cerkwi w Studzionkach. Obok kufra trzymali zboże. Postawili łóżka i jeszcze musieli znaleźć miejsce dla pieca.

Maria poszła do szkoły. – Imiona naszych rodziców wydawały się dzieciom śmieszne, więc przezywały nas „Paraska albo Parasia, Tymko, Żowko, Synklityka".

Łemkowskie dzieci starały się dobrze uczyć. Kto tylko mógł, szedł dalej do szkół. Maria wybrała liceum pedagogiczne we Wrocławiu. Drzwi jej szkoły były tak ciężkie, a ona niewysoka, że nie mogła ich sama otworzyć. Stała przed nimi – nosiła wtedy warkoczyki ze wstążkami – i czekała, aż ktoś otworzy. Miejskie dziewczęta gardziły takimi jak ona. Przezywały je „internatki". Bardzo tęskniła za domem. Tylko raz w miesiącu, na niedzielę, mogła do niego pojechać. Ojciec i siostra nalegali: – Jak ci tak źle, wracaj. A matka upierała się: – *Ni, naj ne wrata. Bude prinajmniej pisarką w gminie*.

Julia Stefanowska z domu Czupyk, po spolszczeniu Czupik, miała w czterdziestym siódmym sześć lat i czworo rodzeństwa – **Wasyla**, **Marię**, **Stefanię** i **Annę**. Na Zachód jechali z rodzicami **Marią** i **Szymonem**. Najpierw zawieźli ich do Gorlic. Tam ponad tydzień oczekiwali na pociąg. Doili swoje krowy i tym się głównie żywili. Z całej drogi najbardziej zapamiętała ryk krów w wagonach – świdrował uszy, krajał serce. Ryczały z przerażenia, pragnienia? Kto wie? Mężczyźni na stacjach, gdy parowóz nabierał wody, łapali tę wodę do wiader. Poili nią *żywinę*. I kosili pobocze kolejowego nasypu, czasem czyjąś łąkę, by krowy nakarmić.

Przyjechali do Marcinkowic pod Oławą. Zatrzymali się tam na niespełna rok w jakimś pałacu bez okien z pięcioma innymi rodzinami. Na zimę okna zaszklili. Zima w czterdziestym siódmym była bardzo ciężka. Po niespełna roku przesiedlili ich do wsi Kępino.

Julia pamięta mroźne i śnieżne zimy w latach pięćdziesiątych. Jej starsza siostra, Stefania, uczyła się w liceum ekonomicznym we Wrocławiu. Codziennie dojeżdżała do szkoły. Z domu wychodziła o szóstej. Trzy kilometry szła na skróty przez pola do stacji kolejowej. Przed nią w tamte śnieżne zimy szedł ojciec z koniem. Koń ciągnął drewniany kloc, obwiązany łańcuchem, torując w zaspach drogę Stefanii.

Na wiosnę droga Julii do podstawówki przypominała niekończącą się błotnistą kałużę. Takich w górach nie było. Tam woda ściekała rwącymi strumieniami. Julia, by błoto ominąć, wydłużała drogę do pięciu kilometrów. Do liceum poszła do Strzelina. I znów, jak siostra, przemierzała te trzy kilometry polem do stacji kolejowej.

Ojciec córkom przypominał: – Nie będziecie się uczyć, to PGR-ów pełno dookoła.

Męża **Jana** poznała Julia w pięćdziesiątym dziewiątym, tuż przed maturą, na ukraińskiej Małance, bo łemkowskich wtedy nie można było organizować. Dla władz taka nacja jak Łemkowie nie istniała. Zabawa odbyła się w ukraińskim klubie na Ruskiej we Wrocławiu. Siedzieli przy jednym stole – ona subtelna, wesoła dziewczyna, o gęstych, kręconych włosach, on z niezwykle gęstą czarną czupryną, o dwa lata od niej starszy. I już się nigdy nie rozstali. Do Cieplic przyjechali razem.

Jan Stefanowski w 1947 wyruszał z Uścia. To takie miasteczko. W jego centrum, przy rynku, stał dom Stefanowskich. W szczycie było napisane „1932". To data wybudowania domu, murowanego. Był pomalowany

na biało i miał żółte gzymsy. Mało takich dostatnich było w Uściu. Ojciec Jana, **Michał**, planował, że gdy dzieci podrosną, dobuduje piętro. A na razie na poddaszu trzymał zboże. Cały strych był zastawiono kadziami ze zbożem, bo dobrym, majętnym był gospodarzem.

W podwórzu była murowana piwnica. Z zewnątrz przypominała wzgórek, przykryty darnią, do którego prowadziły drzwi. Jakże doskonale wszystko w niej się przechowywało! Na wiosnę wyjmowało się jabłka, jakby tylko co z jabłoni zerwane.

W czterdziestym siódmym Michał Stefanowski zostawił dom, zboże, piwnicę, stodołę, stajnię i *koleśnię*, w której wozy się trzymało. Odjechał od domu może z 10 - 15 kilometrów. Zatrzymano go i innych przesiedleńców gdzieś na łąkach. Na tydzień. A niebo jakby chciało wtedy wylać wszystkie zapasy wody. Padało niemal nieustannie.

– W błocie grzęźliśmy po pas. A ojciec tonął w rozpaczy. Wydawało się, że to już nigdy się nie skończy – mówi Jan Stefanowski.

Z dziesięć lat temu odwiedził Jan Stefanowski Uście. Zobaczył swój dom, nadal pomalowany na biało, z żółtymi gzymsami. Gospodarz pozwolił mu wejść do środka. Jest teraz w nim sklep AGD. Pan Jan pojechał nad zalew Klimkówka. To niedaleko Uścia. Woda pochłonęła wysiedloną, łemkowską wieś. Stała w niej piękna drewniana cerkiew, z jedną banią główną i pięcioma albo sześcioma bocznymi, najpiękniejsza na całej Łemkowszczyźnie i w całej Polsce – jest przekonany Stefanowski. Cerkiew rozebrano. Przeniesiono na górę. Nie potrafiono albo nie chciano złożyć jej w całości. Pozostała tylko główna bania. Stoi jak okaleczona, jak naród, który ją budował. Jest rzymskokatolickim kościołem.

Z Gorlic jechali Stefanowscy na Zachód w jednym wagonie gdzieś z pięcioma innymi rodzinami i razem z bydłem. – Bydło tak ryczało, że ludziom serca się krajały – mówi pan Jan.

Pociąg zatrzymał się na stacji Gwizdanów. Michał Stefanowski chciał osiąść w miasteczku albo w jego sąsiedztwie. Wybrał wieś Wysokie, sześć kilometrów od Rudnej. Ostatnich Niemców jeszcze tu zastali. Niemal wszyscy byli już starymi ludźmi. Młodzi wyjechali wcześniej. Jan pamięta Polaka, który z karabinem orał pole. Do pługa zaprzągł sześciu Niemców, a sam stanął z bronią. Niemcy ciągnęli pług.

– Niemcy dobrze odnosili się do Łemków – mówi Jan Stefanowski. – Jakaś Niemka przyniosła mi szkolną teczkę, ktoś inny dał buty.

Polskie władze kazały Łemkom podstawić furmanki. Wysiedlali ostatnich Niemców. Pozwalali im kłaść na furmanki najcięższe walizy. Lżejsze sami nieśli w rękach do stacji kolejowej, piętnaście kilometrów. Jedni donieśli te walizki, inni zostawiali w rowach. Za ciężkie były dla nich starych.

Na stacji fury zawrócono. Z walizami. Walizy kazano rozładować pod komisariatem. Tam dzielono się bogactwem.

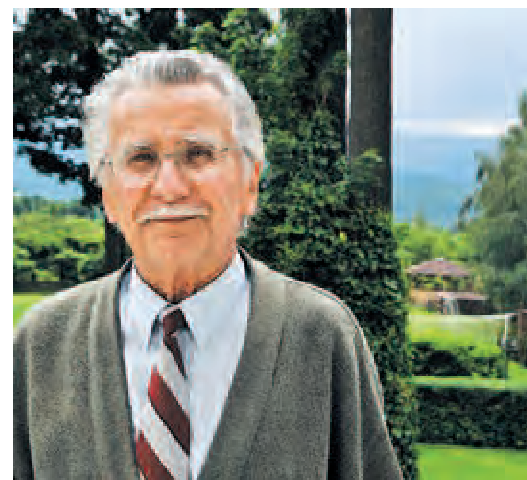
Michał Stefanowski słuchał radia Wolna Europa. To ciągle nadawało, by na ziemiach zachodnich nie gospodarzyć, bo będzie trzecia wojna.

– Mój ojciec przez pięć lat siedział na walizkach – mówi syn Jan – i marzył, że wróci. Wszyscy starsi Łemkowie powtarzali: *– O, ja by na kolinach poszow*, oczywiście do swego Uścia, Gładyszowa, Bań, Florynki. Po pięćdziesiątym szóstym niektórzy mogli wracać, szczyt powrotów przypadł na koniec lat pięćdziesiątych. Tych co jechali później, zatrzymywali na dworcu w Gorlicach albo Grybowie i wypędzali z powrotem.

– Wiara na powrót każdego roku topniała, wraz ze znaczeniem nowej ziemi swoimi grobami, wrastaniem w pracę zawodową, rodzeniem dzieci i wnuków, urządzaniem cerkwi albo i ich budowaniem – mówi **Stefania Halkowicz**, która z sześciorgiem rodzeństwa, matką, ojcem, babcią i ciocią przyjechała na ziemie zachodnie jeszcze malutka. Jej najmłodsza siostra miała dwa miesiące. Nie pamięta więc ani transportu, ani pierwszych lat. Potem rejestrowała tylko tę tymczasowość, która tu, choćby w jeleniogórskiej kotlinie, do dziś wyziera z mnóstwa domów i podwórzy jakąś przypadkowością gospodarza, zapuszczeniem.

Osiedlili ich we wsi Gawrony pod Wrocławiem, z siedmioma czy ośmioma innymi rodzinami łemkowskimi. Zaczęli chodzić do kościoła – stał w ich wsi – tłumacząc sobie, że i tam Bóg jest. O żadnej cerkwi w pobliżu nie słyszeli. Ale modlili się po swojemu i żegnali się po swojemu, odruchowo, jak umieli. Patrzyli na nich ludzie i podpowiadali: „Nie tak”. Patrzył ksiądz. Aż pewnego razu wygonił z kościoła czarne owieczki. Stado oczyścił.

Wtedy ktoś usłyszał o cerkwi we Wrocławiu. Znajdowała się zaraz po wojnie w domu, niedaleko dworca ko-



lejowego, na Dąbrowskiego. Zaczęli jeździć do cerkwi do Wrocławia. Jaką ulgę poczuli! Jaką wolność cerkiew im dawała! Mogli modlić się po swojemu, mówić po swojemu, spotkać się ze swoimi.

W pracy było inaczej, nawet pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy cały nasz świat szykował się do zrzucenia komunizmu.

– Jestem w biurze. Wrocławskim rynkiem idzie żałobny kondukt. Prowadzi go batiuszka. Moje koleżanki rzuciły się do okien. „O Łemry idą, w chustach, jak te baby jagi” – komentowały – mówi Stefania Halkowicz.

„A co ty masz przeciw Łemkom i chustom” – rzuciłam. Doszło do

dyskusji. „Wyście Matkę Boską pod wycieraczką pod cerkwią zakopali” – na to koleżanki. „Idź i zobacz, czy zakopaliśmy” – ja na to. „I zapytaj księdza o waszą największą świętość, częstochowski obraz Matki Bożej, a dowiesz się, że jest to nasza, prawosławna ikona”.

– Moja sąsiadka ze wsi aż do spotkań papieża Jana Pawła II z prawosławnymi, transmitowanymi w telewizji, myślała, że prawosławni zostali tylko w Gawronach i Rosji – dodaje pani Stefania, która swojej wiary nie ukrywała. „Prawosławna? Nie wstydzisz się?” – była pytana. „A ty jesteś katoliczką i nie wstydzisz się?” – odpowiadała.

Ale większość nie miała odwagi przyznać się do swojej wiary, pracując w jednym zakładzie nawet przez 42 lata. Tyle nasłuchali się o Ukraińcach o Ruskich każdego niemal dnia, że się zwyczajnie bali.

Do Cieplic przyjechało rodzeństwo **Ewa**, **Anna**, **Stefania** i **Dymitr**, z domu **Słezion**. Zabrakło tylko jednego brata **Piotra**, geodety. Nie dojechał. W tym domu wszyscy kończyli studia. Ewa Wąsacz, specjalistka od górnictwa, szefowa oddziału Stowarzyszenia Prawosławnego w Lubinie: – Mój brat Dymitr był mały, gdy przyszedł do nas po kolędzie ksiądz katolicki, przez nikogo nie zapraszany. Po modlitwie podchodzimy do krzyża. „Jak masz na imię?” – pyta ksiądz Dymitra. „O, to takie niepolskie imię. Teraz musisz być Polakiem” – pouczył.

Dymitr do dziś został prawosławnym Łemkiem. Od niedawna jest na emeryturze. Wykładał matematykę na Uniwersytecie Opolskim. Gdy żyli rodzice, całe rodzeństwo spotykało się – dla nich pośrodku – w Lubinie. Teraz gromadzą się w Cieplicach, najchętniej przy okazji sympozjów Stowarzyszenia Prawosławnego. I czują się tu jak w domu. Bo ten dom jednoczy wszystkich Łemków i Ukraińców, rozsianych po ziemiach zachodnich. Jednoczy w miłości. Jest jak nagroda za cierpienia ich rodziców.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jaworzno, dla Łemków i Ukraińców, brzmi złowrogo. Długo nie rozmawiali o nim wcale lub ściszali głos, wspominając o koncentracyjnym obozie, nazwanym Centralnym Obozem Pracy. O Jaworznie mówił 7 czerwca w Prawosławnym Domu Opieki w Cieplicach Jerzy Starzyński, Łemko, badający historię swego narodu, szef zespołu Kyczera. Przyjechał na zaproszenie Stowarzyszenia Prawosławnego.

Koszmar

Jaworzno sąsiadowało z Oświęcimiem. W czasie wojny było filią obozu Auschwitz. Po wojnie zaczęło zlewać się w jedno z Akcją Wisła, w czasie której przesiedlono ponad 140 tysięcy osób z ziem południowo-wschodniej Polski na jej ziemie zachodnie i północne. Wśród nich było 110 tysięcy Ukraińców i 30 tysięcy Łemków – pisze **Jerzy Starzyński**.

Po co więc obóz dwa lata po wojnie? Dla Ukraińców, zdaniem władzy, niepokornych. O jego utworzeniu zadecydowano podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PPR 23 kwietnia 1947 roku. Pierwsze transporty więźniów trafiły do Jaworzna na początku maja 1947, ostatnie w pierwszych tygodniach 1949. Najdłużej w obozie trzymano duchownych, niemal dwa lata. Przez Jaworzno przeszło 3900 osób, w tym ponad 800 kobiet i kilkanaścioro dzieci.

Starzyński zaprzecza obiegowym opiniom, że więziono tu tylko członków OUN i UPA. Osadzono tu jedynie 112 członków UPA schwytanych na Słowacji, na kilka dni, potem skierowano do innych więzień. Do Jaworzna trafiali zwykli ludzie, choćby listonosz pracujący w Dukli, **Stefan Buriak**. Aresztowali go, gdy przyniósł pocztę na posterunek milicji do rodzinnego Olchowca. O. **Stefana Dziubinę** aresztowano, gdy przyjechał do rodziny do Zagórzan.

Najbardziej zagrożeni byli ci, którzy próbowali wracać w rodzinne strony po wysiedleniu. **Maria Tylawska** z Bednarki po dwóch tygodniach od wysiedlenia wróciła w góry, by pomóc bratu przy żniwach. Po dwóch dniach przyszła milicja. Dano jej dziesięć minut na zebranie się. Zawieziono na UB w Gorlicach, gdzie trzymano półtora tygodnia, po czym posłano do Jaworzna. Inni wracali, by coś zebrać z pól, wziąć z dobytku. Byli i tacy, którym udało się jakoś ujść przed Akcją Wisła. Oni też zasilali Jaworzno.

Najwięcej w obozie było chłopów. Ale trafiali tu i nauczyciele, lekarze, duchowni.

Więźniów wieziono koleją lub samochodami do Oświęcimia albo Szczakowa. Stamtąd szli pod eskortą żołnierzy z bronią gotową do strzału. Po drodze bito ich i znęcano się psychicznie. Ze wspomnień **Anny Małańczyk**: „Patrzcie na te kominy. Wszyscy idziecie do tych krematoriów. Na mydło pójdziecie. I tak was wykończymy”.

Więźniów segregowano. Obcinano im włosy i „kąpano”, polewając na przemian zimną i gorącą wodą.

„PRACA USZLACHETNIA”

Maria Tylawska: „Wchodzący do obozu widzieli na bramie napis „Praca uszlachetnia”. Przed bramą stali wartownicy i trzymali w rękach deski. Bili nimi na powitanie tak,

że deski łamały się na pół, a ludzie mdleli i padali na ziemię. W baraku było ze 180 osób. Obok siebie młode dziewczyny i stare kobiety. Pamiętam córkę księdza Szeremety, która miała dwanaście lat".

Anna Demczar: „W Jaworznie urodziła moja kuzynka, ale dziecko wkrótce umarło. Dzieci było dużo, takich po siedem, dziesięć lat. Babcie prowadziły wnuczki za rączki".

Stefan Buriak: „Baraki nie miały drzwi, tylko wrota. Dali mnie na „dziesiątkę". Były tam trzypiętrowe łóżka zbite z desek. Spało się na gołych deskach".

Mikołaj Worobel: „Pokrycia nie było żadnego. Gołe deski, szpary. Jak w nocy ktoś z góry mocz puścił, to leciało na ciebie. Rzuciły się na człowieka wszy, pluskwy i rozmaite dziadostwo, że trudno się było obronić".

Ks. Stefan Dziubina: „Trzymali nas na słońcu, a później w baraku. Było pięć baraków męskich i dwa żeńskie. Była łaźnia i barak, w którym przesłuchiwano więźniów. Był sektor oddzielony drutem kolczastym [...] gdzie byli trzymani Niemcy i volksdeutche".

Myron Choroszczak: „Obóz ogrodzony był dookoła wysokim murem i nikt stamtąd nie mógł uciec. Ale raz piorun trafił w mur i jego kawał wywaliło. Wtedy pięciu uciekło, to znaczy trzech uciekło, a dwóch zabili. Później nam ich pokazywali i przestrzegali, żeby nikt nie odważył się tak robić".

Maria Tylawska: „W obozie były dwa bunkry. Jak ktoś skatowany trafił do tego mokrego, żywy nie wychodził. Rano wynosili ciało. Zanosili je do wykopanych wcześniej jam w sosnowym zagajniku na wzniesieniu. Gdy opuszczałam obóz, strażnik który mnie odprowadzał, pokazując na tamto miejsce mówił: – Powiedz, że w tych jamach leżą wasi bracia i siostry".

BICIE

Jerzy Starzyński mówił o „ukraińskich procesjach". Więźniów przepędzano między szpalerami żołnierzy, straży obozowej i kapo, którzy bili ich drewnianymi pałkami. Odbywało się to w ważne święta cerkiewne.

Myron Choroszczak: „Zębów nie mam, bo mi w obozie wybili. [...] Jak mnie trafił, to mi od razu zęby wybił. Krew mnie zalała. Chciał mnie dalej bić, ale jakiś służbowy doskoczył do mnie, złapał za kołnierz, a tamtego odepchnął".

Mikołaj Worobel: „Jak przyszła sobota, przychodzili pijani wojskowi i sobie używali. Mieli nahaje z gumy, takie kantowe, w tej gumie zalany drut. Jak zaczęli bić, to skóra pękała, odstawała od kości, tak jakby ją nożem pokroił".

Wołodymyr Prystupa: „Było u nas na sali dwóch takich. Jeden nazywał się Baran, drugi Kozioł. Przychodzili w nocy barakowy i wojskowy. Rzucali: – Kozioł jest? Wstawaj. Baran jest? Jest. Wstawaj! Ustawiali jednego w jednym kącie, drugiego w drugim. Teraz kozioł z baranem będą się bić, głowami jeden o drugiego. I jeden o drugiego musiał walić głową tak, że guzy mieli, aż krew się lała. A gdy nie bili się zbyt mocno, to oni ich bili".

GŁÓD

Stefan Buriak: „Rano pobudka o 6.00. Na śniadanie gorzka kawa i nic więcej. Na obiad litr zupy-pomyjów, a później przed wieczorem ćwiartka czarnego razowego chleba. Gdy poszliśmy do roboty do buraków, jedliśmy surowe buraki. Później wzięli mnie do kopalni. Jak rano poszedłem głodny, tak wracałem na wieczór. Cały dzień trzeba było o głodzie robić".

Inny świadek: „Ze mną na sali był mój sąsiad, Andrzej Bybel, młody chłopiec. Dostał swój kawałek chleba. Podchodzi do mojego taty i prosi: – Chrzestny schowajcie. Dacie mi na kolację, a nie dawajcie wcześniej, choćbym prosił. Za kilka minut przychodzi i błaga tatę, żeby mu dać. Całuje po rękach, klęka na kolanach, płacze. Trzeba było dać".

Wołodymyr Prystupa: „Były raz śledzie z beczki, dali po jednym. Beczkę zostawili. Ludzie dorwali się do tej beczki i słoną wodę zaczęli pić. Dostali biegunki. Rano staliśmy na apelu. Potem patrzymy – jeden leży tu, drugi tam. Powlekli ich, załadowali na samochody i wywieźli. Ludzie padali jak muchy, jak w Oświęcimiu".

Mikołaj Papacz: „Przyszedł jeden z kopalni i jadł. A ja już swoje zjadłem. Byłem głodny. Już miałem skoczyć i udusić gada, jedzenie zabrać. Ale chyba mnie Pan Bóg uchronił. Człowiek gdy głodny, gorszy od zwierzęcia. Wojskowi mieli psy. Dawali im mięso, kości, ziemniaki. Raz psy tego nie zjadły. Jedzenie zamarzło. Rano wzięli nas kopcować ziemniaki, a tu cała miska jedzenia. Ukradliśmy je. Po kawałku łamaliśmy, braliśmy do ust, rozmrażaliśmy i jedliśmy je. Okruszyn chleba szukaliśmy w piasku".

Wołodymyr Prystupa: „Chodziłem bosy. Za pajdę chleba kupiłem kierpce. Ale ten co mi je sprzedał, chodził bosy. Chleb zjadł i znów głodny".

WSZY

Mikołaj Worobel: „Jak na dworze dali komendę padnij, to na ziemi można było wszy znaleźć. Tyle wszy było, że strupy od nich po całym ciele miałem".

Anna Demczar: „Oddali nam poniemiecki basen, to praliśmy w nim i wodę z niego piliśmy, choć pełno w nim kijanek pływało. A co mieliśmy robić, jak wody nie było. Dopiero później kran nam zamontowali".

Myron Choroszczak: „Chodziła raz władza. Przyszedł jakiś młody w wojskowym mundurze i mówi: – Chłopy, do naga się rozbierajcie i tu koło baraku stawajcie jeden za drugim. Do naga i się nie wstydzić. Wszy zbierać i do piachu wrzucać. Wstyd nam było. Ale dopiero wtedy się poprawiło".

ZAŁAMANIA

Anna Demczar: „Była u nas Kasia, taka ładna, czarna dziewczyna. Miała może ze dwadzieścia lat. Prawdopo-

dobnie wróciła z Niemiec. W obozie dostała pomieszania zmysłów. A były dwie blokowe, Irena i Stacha. Brały tę Kasię i tak się z nią „bawiły”: – Kasiu, Kasieńko, gdzie jesteś? Jedna dała jej deskę i kazała bić drugą. Co to biedne miało robić? Uderzyła tak, że zbiła jej zegarek. Jak wzięły ją blokowe w obroty, to Kasia ledwo dychała. Doczekała jakoś wieczora, a wieczorem dawaj prosto na druty... Była też Irena Sakowska, artystka ze Lwowa. Siedziała z nami jeszcze w Przemyślu. Też nie wytrzymała w Jaworznie i jednej nocy rzuciła się do basenu”.

MILCZENIE

Jerzy Starzyński komentuje: – Więźniowie Jaworzna, chociaż od ich uwięzienia minęło ponad pół wieku, nadal boją się mówić o doznanych w obozie krzywdach. Mówiąc, bardzo emocjonalnie reagują na wspomnienia koszmaru. Ci, którzy zachowują milczenie, wtrącają: „Nie dość, że się nad nami znęcali, to jeszcze na koniec kazali przysięgać, że na wolności nie będziemy opowiadać tego co widzieliśmy i przeżyliśmy, bo jak drugim razem tu trafimy, to żywi nie wyjdziemy”.

UZNANO ZA ZBRODNIĘ

W 1995 roku prokuratura wojewódzka w Katowicach przeprowadziła śledztwo w sprawie przestępstw, popełnionych na szkodę ludności ukraińskiej w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie. Na bazie zgromadzonego materiału stwierdzono, że popełniono tam zbrodnię przeciw ludzkości. Śledztwo umorzono. Ze względu na niewykrywalność sprawców. **(ar)**

Materiał opracowano na podstawie referatu **Jerzego Starzyńskiego** „Koszmar Jaworzna w świetle wspomnień więźniów z Łemkowszczyzny i Chełmszczyzny”, wygłoszonego 7 czerwca w Cieplicach podczas sympozjum Stowarzyszenia Prawosławnego.

Spotkanie ludzi ciekawych świata

Kilkadziesiąt osób z diecezji wrocławsko-szczecińskiej spotkało się w Cieplicach na początku czerwca na 27 sympozjum, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Prawosławne im. apostołów Piotra i Pawła, któremu od blisko dwudziestu lat przewodniczy Lubomiła Rydzanicz. Sympozja organizuje stowarzyszenie dwa razy w roku, zapraszając uczestników niemal zawsze do Prawosławnego Domu Opieki św. Stefana w Cieplicach. Nie są to spotkania ludzi nauki. Wiedza o duchowości, historii prawosławia i jego sprawach współczesnych w różnych krajach jest proponowana każdemu, kto zechce wziąć udział w sympozjum.



Arcybiskup Jeremiasz, podczas sympozjum

Spotkanie otworzyło wystąpienie o. dr. **Piotra Nikolskiego**, proboszcza parafii w Świdnicy, który przybliżył historię rosyjskiej Cerkwi. Temat stał się przygotowaniem do wizyty patriarchy **Kiryła** w Polsce. O. Piotr dokonał bardzo ciekawej syntezy, pokazując jednocześnie zmienny stosunek do Cerkwi władz państwa moskiewskiego, potem rosyjskiego i sowieckiego. W czasach nowożytnych, poczynając od rządów Piotra I, rosyjska Cerkiew rzadko miewała dobre okresy rozwoju.

W Cieplicach uczczono 65 rocznicę Akcji Wisła. Jej tragedię dla narodu ukraińskiego i łemkowskiego przybliżył **Jerzy Starzyński**. Mówił on o



W cerkwi św. Stefana. Z prawej o. Bazyli Sawczuk
Na sąsiedniej stronie Dom św. Stefana w Cieplicach, relaks w cieplickim ogrodzie i kierownik domu Mariusz Kiślak

funkcjonującym niemal dwa lata, zaraz po drugiej wojnie, obozie pracy w Jaworznie, w którym było więzionych 3900 Ukraińców i Łemków. Głód, bicie, poniżanie i śmierć przedstawił, cytując wspomnienia świadków, obozowych więźniów.

O Akcji Wisła wspominali także uczestnicy spotkania.



Arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** mówił o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa jako początku nowego życia człowieka i wszechświata, jak zwykle przybliżając kwestie teologiczne w sposób jasny i jakby dotykający każdego z nas codziennie (myśli z wykładu przedstawimy w kolejnym wydaniu PP).

O patriarchacie Konstantynopola – Nowego Rzymu mówił **Tomasz Perzyński**. Podobnie jak o. Piotr Nikolski musiał się zmierzyć – z powodzeniem – z trudnym, przekrojowym tematem, kreśląc historię i współczesność patriarchatu nad Bosforem, mającym dziś diecezje rozrzucone po całym świecie. Wykład był oparty na źródłach, ale i własnym, bogatym doświadczeniu kontaktu z tym patriarchatem.

Sympozjum zakończyło fascynujące wystąpienie dr. **Dymitra Słeziona**, matematyka z Opola, na jedyny temat nie związany z życiem Cerkwi. Pan Dymitr pokazał na slajdach i opowiedział o Stanach Zjednoczonych wraz z Alaską i Kanadzie. Północną Amerykę przemierzył trzy lata temu, pokonując z przyjaciółmi w ciągu niespełna pół roku trzydzieści siedem tysięcy kilometrów. Nie interesowały go metropolie, wybrzeże wschodnie ani zachodnie Stanów Zjednoczonych, gdzie skupia się całe bogactwo i władza tego państwa. O nie tylko zahaczał. Uwagę, również słuchaczy, skupiał na wspaniałych parkach narodowych USA i Kanady takich jak Yellowstone, Arches, Wielki Kanion Kolorado, Glaciar. I pokazywał prowincję tych krajów, ubogą, zapomnianą, jakby zamarłą od czasów pierwszych kolonistów i poszukiwaczy złota i przygód.

Uczestnikom sympozjum zaproponowano wycieczkę do Szwajcarii Saksońskiej, czyli tej części Niemiec, którą przemierza się po drodze z Dolnego Śląska do Drezna. Ta kraina szczyci się miasteczkiem Stolpen, leżącym u stóp słynnego zamku, w którym była więziona hrabina Cosel, najsłynniejsza faworyta Augusta II Mocnego i w którym znajduje się najgłębsza w świecie studnia wykuta w bazalcie (82 metry). Szczyci się największą w Europie twierdzą górską Königstein, umieszczoną wysoko na szczycie stołowej góry, a zajmującą powierzchnię 9,5 hektarów.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Prawosławne Stowarzyszenie

Stowarzyszenie Prawosławne apostołów Piotra i Pawła, działające w diecezji wrocławsko - szczecińskiej, obchodziło niedawno dwudziestolecie istnienia. Jubileusz uczciło godnie. Kompozytor związany z Wrocławiem, **Aleksy Susłow**, napisał Oratorium „Święty Paweł”. Koncert z udziałem orkiestry, chóru i solistów, wykonany 6 listopada 2011 roku we wrocławskim ratuszu, został przyjęty entuzjastycznie. – Oratorium zasługuje na szerokie upowszechnienie – stwierdza kierująca stowarzyszeniem od kilkunastu lat **Lubomiła Rydzanicz**. – Susłow za swoje utwory zdobywa międzynarodowe nagrody.

Stowarzyszenie wychodzi do odbiorców z różnych kręgów kulturowych także podczas noworocznych (według kalendarza juliańskiego) spotkań ekumenicznych, w tym roku już dziesiątych, wpisanych do kalendarza wydarzeń kulturalnych Wrocławia.

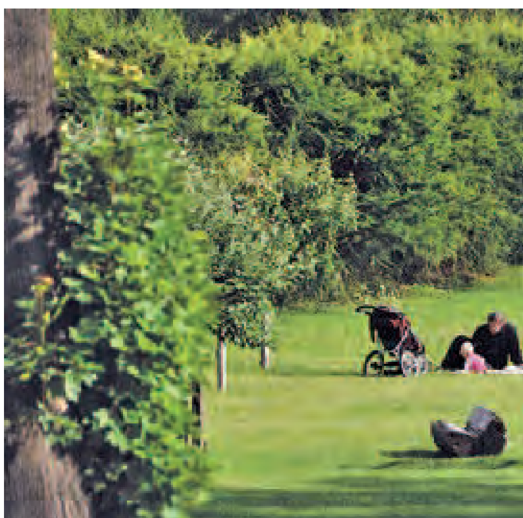
Patronatem obejmuje je m.in. arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**, arcybiskup wrocławski Kościoła rzymskokatolickiego, wojewoda dolnośląski, prezydent Wrocławia. Podczas spotkań występują takie chóry jak Oktoich, Błohodar, chóry z Białorusi, chór seminarium duchownego w Warszawie, łemkowska pieśniarka o światowej sławie ze Słowacji **Julia Doszna**.

Stowarzyszenie proponuje co roku pielgrzymki – na święte góry: Grabarkę i przy okazji na Podlasie i Chełmszczyznę, na Jawor. Przybliża pielgrzymom miejsca święte i ciekawe w Rumunii, Rosji, na Ukrainie, w Czechach, Niemczech, na Słowacji.

We Wrocławiu organizuje raz w miesiącu spotkania, przedtem czwartkowe, teraz niedzielne, od razu po Liturgii. Podobnie jak proponowane przez stowarzyszenie dwa razy w roku kilkudniowe sympozja, spotkania upowszechniają wiedzę o naszej wierze i zbliżają ludzi.

(ar)







Róża na pustyni

Tak nazwał Prawosławny Dom Opieki św. Stefana arcybiskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz, autor śmiałej inicjatywy sprzed ponad dwudziestu laty zbudowania w Cieplicach, dzielnicy Jeleniej Góry, domu o trzech kondygnacjach, z cerkwią w środku, zdolnego gościć nawet siedemdziesiąt osób.

Dom powstał w odległości dwóch godzin jazdy samochodem z Wrocławia. I tylko trochę więcej czasu trzeba, by dotrzeć z niego do czeskiej Pragi czy niemieckiego Drezna. Szybko nabrał więc charakteru nie tylko ogólnopolskich miejsc spotkań, ale i międzynarodowych.

Stał się miejscem modlitwy. Każdego tygodnia o. **Bazyli Sawczuk**, proboszcz parafii w Jeleniej Górze, służy w cerkwi św. Stefana we wtorek wieczernię, a we środę św. Liturgię. Kiedy przyjeżdżają grupy prawosławnych, zwykle modlą się w świątyni codziennie, rano i wieczorem. W ten sposób cerkiew zajmuje nie tylko centralne miejsce w domu, ale i w duszach ludzi.

Taki choćby program mieli prawosławni z Hamburga z parafii św. Jana z Kronsztadu, największej prawosławnej w Niemczech, którzy pierwszy tegoroczny majowy tydzień spędzili w Cieplicach. Dom przyjął wtedy 72 osoby.

– To byli wspaniali ludzie – ocenia kierownik Domu **Mariusz Kiślak**, urodzony w Nurcu Stacji niedaleko Grabarki. – Co roku organizują parafialne, o rodzinnym charakterze, wyjazdy. Z dziećmi pracował w Cieplicach ich plastyk, tancerz, muzyk i alpinista. Dorośli wysłuchali wykładu **Iriny Bolshakowej** – co zajęło dwa wieczory – o śladach misji cyrylometodiańskiej na Dolnym Śląsku. Byli dobrze zorganizowani i odpowiedzialni. Cieszyło ich bycie razem. Cieplice tak im się spodobały, że zostawili obietnicę powrotu tutaj i ofiarę na Dom – tysiąc euro.

W cerkwi św. Stefana został ochrzczony mały parafianin hamburskiej wspólnoty – **Aleksander**.

– Goście z Niemiec, różnych narodowości, pokazali, jak powinien wyglądać prawosławny wypoczynek, o który tak zabiega nasz władyka – mówi Mariusz Kiślak.

Z Cieplic cieszy się młodzież. Przez kilkanaście lat organizowano tu obozy dla dzieci Czanobyla. Każdego roku przyjeżdżało po trzydzieścioro dzieci z Białorusi i tyle samo z Ukrainy, wśród nich bardzo chore. Leczył ich klimat i dobra opieka. Wracały o wiele zdrowsze. Władyka Jeremiasz zabiegał o dofinansowanie obozów przez szwajcarską fundację. Resztę dokładał Dom.

Tu ludzie uczą się języków, angielskiego przede wszystkim. Od wielu lat w drugiej połowie lipca jest organizowany obóz nauki angielskiego dla wiernych Kościoła ewangelickiego ze środkowych Niemiec i prawosławnych z Polski. Z każdej strony jest zapraszanych po piętnaście osób. Obóz cieszy się tak dobrą opinią, że nie trzeba ogłaszać na niego naboru.

Dorośli i młodzież z diecezji wrocławsko-szczecińskiej uczą się w Cieplicach cerkiewnego śpiewu i języka cerkiewnosłowiańskiego oraz angielskiego na trzyletnim kursie, którego inicjatorem był władyka **Jeremiasz**, a inicjatywę prowadzi o. **Lubomir Worhacz** z Legnicy.

Dwutygodniowe kolonie dla dzieci organizuje Dom, w tym roku za jedyne czterysta złotych od osoby. Pozostałe koszty bierze na siebie istniejąca

Relikwie w drodze do cerkwi
Obok podczas św. Liturgii, na pierwszym planie relikwie

przy Domu fundacja, której udało się pozyskać pieniądze z 1%.

Chętnie organizuje tu obozy Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Przyjeżdża też młodzież z różnych parafii, szczególnie z Podlasia. Regularnie z odpoczynku w Cieplicach korzystają dzieci i młodzież, skupieni w świetlicy Eleosu, pracującej pod kierunkiem o. **Arkadiusza Barańczuka** z Gładyszowa.

Zielone szkoły dostarczają kolejnych grup gości. Chętnie korzysta z cieplickiej przystani między innymi warszawska szkoła, prowadzona przez siostry niepokalanki. Tu uczniowie mieszkają, jedzą, bawią się, uczą, a w dzień zwiedzają, wyjeżdżając na jednodniowe ciekawe wycieczki, m.in. do Karpacza (25km), Pragi (150), Bremy (180).

Wczasy dla seniora to inicjatywa wspólna Stowarzyszenia Prawosławnego i Domu. Do cieplickiego sanatorium, najstarszego w Polsce, bo leczącego od XIII wieku, jest 10-15 minut pieszo. Można więc łączyć pobyt na wczasach z zabiegami. W sąsiedztwie Domu jest duży kompleks sklepów i boisko Orlik.

I najważniejsze, gospodarzem tego Domu jest miłość i świadomość służby Bogu i ludziom. Pieniądze nie wyznaczają jego drogi rozwoju. Mariusz Kiślak, z wykształcenia teolog i ekonomista, napisał na wrocławskiej uczelni pracę magisterską „Zarys myśli ekonomicznej Sergiusza Bułgakowa". Głównym przesłaniem tego myśliciela jest zasada, że pieniądze nie powinny wyznaczać samoistnego celu, a szczęście człowiekowi przynosi praca, pozwalająca godnie żyć. Dlatego jest to dom dla wszystkich – tani dla gości i pełen ciepła. Jego utrzymaniem, oprócz kierownika zajmuje się także **Jarosław Pietruczuk**, już od dwudziestu lat, **Zinaida Vorotnikova**, która dba o czystość i kocha kwiaty i to za jej sprawą w cieplickim domu jest ich blisko dwóch setek, w kuchni trudzą się, serwując bardzo smaczne dania, **Emilia Krawczyk** i **Halina Łeńko**.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Wielki dar dla najmniejszej

„Wielka radość tu dziś promienieje, rozbrzmiewają dźwięki wesela. I niosą się ponad góry, doliny, aż do niebios wysoko" – pisał w dniu wyświęcenia cerkwi św. Archanioła Michała w Sokołowsku 3 września 1901 roku o. Bazyli Goeken. „Wielka radość tu promienieje" – chciało się powtórzyć także 17 maja, gdy do świątyni tej najmniejszej w Polsce, dwuosobowej, parafii zawitały relikwie piętnastu męczenników. Wręczył je w imieniu Tichwińskiego Monasteru w Sankt Petersburgu o. Michaił Władimirow, a radości doświadczali wszyscy obecni – uczestnicy czterodniowej konferencji „Dziedzictwo o. Aleksandra Schmemanna", która odbyła się w położonym nieopodal Domu św. Elżbiety.

– Obecność tych relikwii rodzi na nowo duchowe braterstwo i spaja z wydarzeniami, które miały miejsce w Sokołowsku począwszy od 1901 roku aż do dzisiaj – mówił po przyjęciu *moszczy* proboszcz, o. **Eugeniusz Cebulski**. – To właśnie ówczesny metropolita Sankt Petersburga na wniosek i prośbę Bractwa św. Włodzimierza podjął decyzję o zbudowaniu sokołowskiej cerkwi, dziś znów Sankt Petersburg obdarowuje nas jeszcze cenniejszym darem – samą obecnością świętych, którzy w swoim cierpieniu przyjęli od Boga niezniszczalne korony, pokonali prześladowców i skruszyli bezsilną hardość demonów – rzeczywistość,





która otacza nas także dziś. Niechaj będą umocnieniem, ostoją, wzorem dla wszystkich, którzy z ufnością i wiarą będą tu przybywać.

W relikwiarzu znalazły się *moszczy* świętych z różnych miejsc – od Szwajcarii po Estonię i od Betlejem po Rosję – i z różnych epok – najwięcej nowych męczenników. Czasy, w których oddali swoje życie za Chrystusa, przybliżył już podczas konferencji **Oleg Jewdokimow** z Sankt Petersburga. Te czasy przepowiadali i św. Serafin z Sarowa, i św. Jan Kronsztadzki, i hieroschimnich **Aristoklij Atoski**.

Także św. Anatolij Optyński. „Będzie sztorm. I rosyjski statek zostanie zniszczony. Ale przecież i na szczapach, i na kawałkach drewna ludzie uzyskają zbawienie. I nie wszyscy zginą. Trzeba się modlić, trzeba, żeby się wszyscy kajali i modlili się gorąco… Stanie się bowiem wielki cud Boży… I wszystkie szczapy i kawałki drewna, wolą Bożą i Jego mocą, zbiorą się i zjednoczą, i statek zostanie odbudowany w całej swej urodzie i pójdzie swoją drogą, którą mu Bóg przeznaczy" – pisał.

Sztorm rozszalał się wraz z rewolucją, a śmierć o. **Ioana Koczurowa** 8 listopada 1917 roku, pierwszej ofiary wśród duchownych, była zapowiedzą ogromnych prześladowań Cerkwi.

I tu Oleg Jewdokimow sięgnął do statystyk: w Rosji przed rewolucją działały 1253 monastery, w końcu 1921 roku zostało jedynie 722. W 1917 liczba duchownych sięgała 100 tysięcy, w 1929 roku zaledwie 35 tys. Między czerwcem 1918 roku a styczniem 1919 zabito 19 biskupów, 102 duchownych, 154 diakonów, 95 mnichów i mniszkek.

Ale równie porażający był także, najczęściej publiczny, sposób zabijania. Wspomnianego o. Ioanna Koczurowa po długim katowaniu, wleczono do śmierci po torach. Biskup solikamski **Teofan** został zamęczony poprzez zanurzanie i wynurzanie na mrozie w przerębli. Władyka michajłowski **Izydor** został wbity na pal, biskupa permskiego **Andronika** żywcem zakopano w ziemi. W Woronożu w 1919 roku jednego dnia zabito 160 duchownych z arcybiskupem **Tichonem**, którego powieszono na Królewskich Wrotach.

A **Feliks Dzierżyński** 9 kwietnia 1921 roku pisał do jednego z organizatorów Czerwonej Gwardii, Łotysza, **Martyna Łacisa**: „Cerkiew rozpada się, powinniśmy w tym pomóc, ale w żadnym wypadku nie odradzać jej w odnowionej formie. Dlatego politykę niszczenia Cerkwi powinno prowadzić WCzK, a nie kto inny… Naszą stawką jest komunizm, a nie religia… Likwidować może tylko WCzK".

U steru prześladowanej Cerkwi stał patriarcha Tichon.

– Nikt nie czuje się bezpiecznie, wszyscy żyją w nieustannym strachu przed rewizją, grabieżą, wysiedleniem, aresztowaniem, rozstrzelaniem. Łapie się setki bezbronnych, gnoi całymi miesiącami w więzieniach, skazuje na śmierć często bez jakiegokolwiek śledztwa, bez uproszczonego nawet sądu. Zabija biskupów, duchownych, mnichów i mniszki, niczemu niewinnych, a po prostu z ogólnego oskarżenia. Nieludzka kaźń jest tym cięższa, że prawosławni są pozbawieni ostatniego przedśmiertelnego pocieszenia – przyjęcia świętych sakramentów, a ciała zabitych nie są wydawane rodzinom dla chrześcijańskiego pochówku – tak hierarcha charakteryzował tamte lata.

Lata, w których śmierć ponieśli m.in. *swiaszczennomuczenik* Sergiusz (Fłorinski) z Estonii, *swiaszczennomuczenik* Konstantin (Żdanow) z Białorusi, *swiaszczennomuczenik* Nikołaj (Iskrowski), *swiaszczennomuczenica* Rafaiła (Tertackaja), ihumenia Czigirinska na Zachodniej Ukrainie, święty biskup wyznawca Agafangieł (Preobrażeński), metropolita jarosławski, rostowski, których relikwie znalazły się w cerkwi w Sokołowsku.

Ale wiara w narodzie wciąż żyła. Bo oto, gdy po dwudziestu latach represji i ateistycznej propagandy, w styczniu 1937 roku przeprowadzono ogólnokrajowy spis ludności, 55,3 miliona spośród 98,4 mln osób w nim uczestniczących określiło się jako wierzący. Siedemdziesiąt pięć procent stanowili prawosławni. Władze były w szoku. **Stalin** i jego najbliżsi współpracownicy zaakceptowali wówczas plan likwidacji – jak wtedy mówiono – „religijnych elementów", a dokładniej fizycznej likwidacji prawosławnych duchownych.

I znowu Oleg Jewdokimow sięgnął do statystyk. W 1937 roku aresztowano 136 900 duchownych, z czego rozstrzelano 85 300, w 1938 roku aresztowano ponad 80 tysięcy, z czego rozstrzelano 21 500, w 1939 roku aresztowano tysiąc pięćset duchownych, rozstrzelano dziewięciuset, w 1940 aresztowano 5100, rozstrzelano tysiąc sto.

Nawet w latach drugiej wojny światowej rozstrzeliwano po stu duchownych w ciągu roku. A przecież wtedy polityka władz wobec Cerkwi złagodniała. Co było tego przyczyną?

– Stalin zrozumiał, że bez powrotu do wielowiekowych chrześcijańskich ideałów nie sposób wskrzesić wielkiej ofiarności, niezbędnej do obrony kraju – podkreślił prelegent. – A poza tym na odrodzenie życia religijnego na terenach okupowanych pozwalali faszyści. Stalin nie miał więc wyjścia. Zachowały się nawet wspomnienia, że podczas wojny Józef Wissarionowicz chodził na św. Liturgię do podmoskiewskich Sokolnik.

Ale po wojnie polityka wobec Cerkwi wraca na stare koleiny. Duchowni co prawda już tak masowo nie są rozstrzeliwani, za to zsyłani na wiele lat do łagrów i więzień. W 1949 roku w zamknięciu przebywa już trzy tysiące *swiaszczenników*.

Z tego okresu pochodzą podarowane Sokołowsku *moszczy swiaszczennomuczenika* Ioanna (Pommera), arcybiskupa Rygi, wyznawcy Aleksego Karpatoruskiego, świętego wyznawcy Afanasija, biskupa kowrowskiego.

Prelegent dokonał też ciekawego porównania aktów męczeństwa w pierwszych wiekach i XX stuleciu. Jedni i drudzy męczennicy świadczyli o wierze w Zbawiciela poprzez wierność Jego Cerkwi, ale ci pierwsi czynili to wobec nieznających chrześcijaństwa przedstawicieli pogańskiej władzy, drudzy zaś stawali przed oprawcami niejednokrotnie z chrześcijaństwem dobrze obeznanymi.

Przytoczył dialog między prokonsulem Markiem i chrześcijaninem, starym żołnierzem z „rzymskiego wojskowego rodu" Tarachem, który zginął wraz z męczennikiem Prowem i Andronikiem 25 października 304 wieku (ich relikwie także trafiły do Sokołowska). Ten dialog został napisany w oparciu o sądowe zapiski, sporządzone w trakcie śledztwa przez pisarza prokonsula Marka. Prokonsul nie miał najmniejszego pojęcia o Zbawicielu, Ewangelii i Cerkwi jako mistycznym ciele Chrystusa. I w trakcie przesłuchania, pojawia się dialog o chrześcijańskiej wierze jako takiej.

A w XX wieku?

W XX wieku wśród prześladowców chrześcijan, także tych na bardzo eksponowanych stanowiskach, nie brakowało osób dobrze obeznanych z chrześcijaństwem, jego nauką, Cerkwią i Chrystusem. Niektórzy mieli nawet teologiczne wykształcenie. I tak np. Józef Stalin ukończył prawosławną szkołę parafialną z dobrymi ocenami: historia Starego Testamentu – 5, historia Nowego Testamentu – 5, prawosławny katechizm – 5, wyjaśnianie nabożeństwa z cerkiewnym *ustawem* – 5. Ukończył także cztery lata seminarium w Tbilisi, ale w 1898 roku został skreślony, według niektórych świadectw za opuszczanie zajęć, niemoralne prowadzenie się i kradzież pieniędzy od kolegi. Inspektor, jeromonach **Dimitrij** (**Abaszidze**), już wcześniej proponował wyrzucenie go z seminarium.

Feliks Dzierżyński, przewodniczący WCzK, z pochodzenia polski szlachcic, syn nauczyciela gimnazjum, w młodości pragnął zostać księdzem, a na świadectwie miał czwórkę z religii.

Mikołaj Podwojski, jeden z organizatorów październikowego przewrotu, pomysłodawca pięcioramiennej gwiazdy jako symbolu Armii Czerwonej, ukończył nieżeńską duchowną szkołę i przez siedem lat uczył się w Czernihowskim Seminarium Duchownym.

Niektórzy z prześladowców starali się podnosić swoją wiedzę o Cerkwi, by potem wykorzystać to w walce przeciwko niej. Wśród nich niekwestionowany prym wiódł **Jewgienij**



Tuczkow, współpracownik NKWD, autor zachowanego rękopisu o historii Cerkwi na początku XX wieku (do śmierci patriarchy Tichona). Na próżno szukać w nim wulgarnych i bluźnierczych wypadów, jakie można było spotkać u **Lenina**, nie ma absurdalnej idei **Trockiego**, że „wpływ Cerkwi na robotnika można pokonać z pomocą kinematografu". Mimo subiektywnego wyboru faktów, Tuczkow starał się zbadać rolę Cerkwi w carskiej Rosji i w pierwszych latach władzy radzieckiej jako rzeczywiście istniejącej organizacji ze swoją ekonomiką i „ideologiczną platformą". W ten sposób o Cerkwi aż do 1991 roku nie pisał żaden z jej przeciwników. Właśnie dlatego Tuczkow był najbardziej niebezpiecznym wrogiem

Cerkwi: wszystkie jego rozmowy, naciski na biskupów oparte były na rzetelnej wiedzy. Stąd udawało mu się prowokować wiele bolesnych podziałów w łonie prawosławia. I to chyba dlatego niektórzy nazywali go „czerwonym ihumenem" – skrupulatnie zajmującym się sprawami Cerkwi. Przez wiele lat z żoną i starszą, głęboko wierzącą, siostrą mieszkał w moskiewskim *podworju* diwiejewskiego monasteru św. Serafina. Nieraz pomagał mniszkom, ale z drugiej strony cały czas starał się jak najbardziej zaszkodzić prawosławiu.

Mimo swojej niejednokrotnie niemałej wiedzy prześladowcy chrześcijan w XX wieku, podobnie jak ci w pierwszych wiekach, nie wierzyli w Boga, nie było w nich bojaźni Bożej. Ich priorytetem było zaszczepienie ateistycznej ideologii siłą, zgodnie z zasadą „wierzę w niewiarę", umacnianej represjami osób, które się z tym nie zgadzały. Dlatego podczas śledztwa dyskusji odnośnie zasad wiary, dogmatów czy kanonów nie było. Najczęściej duchownych oskarżano o to, że należą do warstwy „pasożytów i oszustów" .

Co pomogło chrześcijanom znieść prześladowania?

– Wolność ducha – podkreślał prelegent – możliwa tylko poprzez służenie Bogu i jedność z Nim. Widać ją było u Taracha (do Sokołowska trafiły także relikwie św. męczennika Ursa Szwajcarskiego (303 rok), męczenników ławry Sawy Oświeconego (611 rok), męczenników betlejemskich (611 rok), męczenników kijowskich (1096 rok), męczenników czernihowskich, męczenników ławry Teodozjusza Wielkiego (XVI w.), widać też np. u *swiaszczennomuczenika* Ioanna (Pommera), arcybiskupa ryskiego. Ten do swych prześladowców mówił: – Jestem już w tym wieku, kiedy człowiek nie boi się żadnych gróźb. Przychodźcie ze swoimi groźbami, ja spokojnie przeczytam wam słowa Pisma Świętego: *Nynie otpuszczajeszi raba twojego, Władyko, po głagołu twojemu, s mirom* (Łk 2,29).

Ałła Matreńczyk
fot. **Grażyna Wojtków**



Dziedzictwo o. Aleksandra Schmemanna

Po śmierci o. Aleksandra Schmemanna (1921-1983), w biurku jego gabinetu w seminarium św. Włodzimierza, którego był rektorem, znaleziono osiem własnoręcznie zapisanych zeszytów. Ten dziennik o. Aleksander prowadził po rosyjsku od 1973 do początku śmiertelnej choroby, a więc przez niemal dziesięć lat, a jego wydanie było klamrą, spinającą spuściznę wybitnego teologa prawosławnego XX wieku. Klamrą chyba ważną, bo do niej odwoływało się wielu uczestników międzynarodowej konferencji „Dziedzictwo o. Aleksandra Schmemanna", która trwała od 17 do 20 maja w Sokołowsku. To właśnie tam, do domu św. Elżbiety, przybyli prelegenci z Instytutu Teologii i Filozofii w Sankt Petersburgu, Bractwa św. Włodzimierza z Niemiec, z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, z Białegostoku, słuchacze z Rosji i Polski. Niezwykłe miejsce i niezwykły temat, tak trzeba powiedzieć już na początku.

– O. **Aleksander Schmemann** należy niewątpliwie do największych teologów prawosławnych XX wieku – podkreślił, witając przybyłych arcybiskup **Jeremiasz**. – Bez wątpliwości jest to człowiek, który wpłynął na serca i umysły bardzo wielu ludzi. Jego prace były kiedyś czytane, można powiedzieć, dniami i nocami. Przez długi czas należał bowiem do tych nielicznych teologów prawosławnych, którzy mogli myśleć swobodnie i mieli do pracy wszystko, co niezbędne. Innym wiek XX – od rewolucji do lat 90. – można powiedzieć, takiej szansy nie dał, a straty, jakie poniosła w pierwszym rzędzie rosyjska Cerkiew okazały się w znacznej części nieodwracalne. W innych krajach prawosławnych, z wyjątkiem może Rumunii i Grecji, sytuacja też była ciężka. I na tym tle

Arcybiskup Jeremiasz i prof. Oleg Iwanow



o. Aleksander Schmemann i o. John Meyendorff okazali się ludźmi, którzy przenieśli teologiczne myślenie i wolność teologicznego myślenia do naszych czasów.

To teologiczne myślenie i tę wolność teologicznego myślenia o. Aleksander realizował z dala od swej rodzimej ziemi, we Francji i Stanach Zjednoczonych.

Od siódmego roku życia mieszkał z rodzicami w Paryżu, dokąd przeniósł się z Rewla (Tallina) w Estonii. Nad Sekwaną ukończył Instytut Teologiczny św. Sergiusza. Miał szczęście, bo był to złoty okres w życiu uczelni. Wykładali na niej o. Bułgakow, prof. Kartaszow, który rozbudził w nim zamiłowanie do historii Cerkwi, o. Afanasjew, archimandryta Kiprian (Kern), który nie tylko wprowadził go w teologię liturgiczną, ale był też jego ojcem duchowym.

To właśnie we wspólnocie o. Kipriana młody duchowny zaczął pełnić posługę duszpasterską. Łączył ją z pracą wykładowcy w Instytucie św. Sergiusza, aktywnym uczestnictwem w konferencjach ekumenicznych, które przyczyniły się do powstania Światowej Rady Kościołów, a także w prawosławnych młodzieżowych spotkaniach, na których narodziła się idea utworzenia Syndesmosu. Po przejeździe do USA, w 1951 roku, o. Aleksander trudził się jako wykładowca i teolog, rektor seminarium św. Włodzimierza i organizator życia cerkiewnego.

Jako organizator życia cerkiewnego doprowadził do przyznania autokefalii prawosławnej Cerkwi w Ameryce, jako rektor uczynił z uczelni jedną z lepszych w prawosławnych świecie oraz przyczynił się do stopniowego zaniechania etnicznego postrzegania prawosławia. Jako wykładowca i teolog w swoich wykładach, audycjach radiowych i pracach podkreślał, że najwierniejsze wyrażenie wiary można odnaleźć w życiu liturgicznym i że właśnie liturgia, nabożeństwo, odkrywa człowiekowi prawdziwy cel istnienia. Choć zmarł w 1983 roku – jego ostatnimi zrozumiałymi słowami były *amiń, amiń, amiń* – jego spuścizna nie przestaje poruszać. Przyznawali to wszyscy uczestnicy konferencji.

– Moje pierwsze spotkanie ze Schmemannem odbyło się dość późno, bo w wieku około 40 lat – mówił zastępca prorektora Instytutu Teologii i Filozofii z Sankt Petersburga **Oleg Iwanow**, który wystąpił z referatem „O miejscu filozofii w teologii o. Aleksandra Schmemanna". – Zbliżałem się właśnie do cerkwi, kiedy w moje ręce trafiła książka „Droga prawosławia w historii". Byłem zaskoczony, jak zrozumiale, lekko, została napisana, jak żywe jest w niej prawosławie.

Ale „Dzienniki", które stosunkowo niedawno ukazały się w Rosji, dosłownie go poraziły.

– Dostrzegłem głęboką myśl, cierpienie, wielką troskę tego duszpasterza o Cerkiew, ujrzałem duchownego, który w głębi wszystko to przeżywa, dla którego wszystko to nie jest tematem profesjonalnym czy zewnętrznym – przyznawał. – A kiedy spotykasz się z takim podejściem, mimo woli wciąga cię i zmusza do powrotów. „Dzienniki" wywarły na mnie wielkie wrażenie, o. Aleksander Schmemann wpłynął nie tylko na moją działalność w sensie zawodowym, ale także na moje pojmowanie Cerkwi, rozumienie tego, czym jest Cerkiew, kim jest człowiek w Cerkwi, kim jest duchowny .

Wtórował mu o. **Michaił Rahr** z Niemiec.

– Podczas nauki w seminarium Świętej Trójcy w Jordanville mój kolega Misza dał mi do przeczytania książkę „Wielki Post", dodając że dopiero po niej zaczął tak naprawdę rozumieć naszą wiarę prawosławną – wspominał na konferencji. – A trzeba wiedzieć, że książki o. Aleksandra Schmemanna w duchowym sercu rosyjskiej Cerkwi prawosławnej za granicą nie cieszyły się wielką popularnością. „Paryska teologia", której wybitnym przedstawicielem był o. Aleksander, w środowisku *zarubieżników* była traktowana jako przejaw modernizmu i liberalizmu „lewicujących" bierdiajewowsko-bułgakowskich środowisk rosyjskiej emigracji. Tym niemniej nam, młodym seminarzystom, nie groziło spalenie na stosie. Nasz rektor, metropolita Ławr, późniejszy zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, ze zrozumieniem odnosił się wychowanków, którzy – by poszerzyć swój teologiczny horyzont – sięgali nawet po literaturę „ideologicznego przeciwnika".

A książka „Wielki Post" także i przede mną otworzyła inny świat – świat duchowego, a nie rygorystycznego obrzędowego i dyscyplinarnego pojmowania swojej wiary. Dopiero wtedy zacząłem rozumieć, że aktywne uczestnictwo w życiu cerkiewnym przynosi radość. I dzisiaj, ćwierć wieku później, wszystkim tym, którzy chcą głębiej poznać prawosławną wiarę, w pierwszym rzędzie rekomenduję właśnie „Wielki Post" Schmemanna.

Ta książka (z charakterystycznym początkiem: „Gdy człowiek wyrusza w daleką drogę, musi wiedzieć, dokąd ona prowadzi. Dotyczy to również Postu. Post to nade wszystko duchowa wędrówka, której celem jest Pascha – święto nad świętami") poruszyła w

O. Michaił Rahr, niżej uczestnicy konferencji – w pierwszym rzędzie od prawej o. Eugeniusz Cebulski, Dimitrij Rahr i o. Piotr Sokołowski





myśl, że *priczaszczenije* i spowiedź nie są ze sobą nierozerwalnie połączone.

A to właśnie o. Aleksander podkreślał. Podkreślał, że w pierwszych wiekach *priczaszczenije* podczas każdej liturgii było normą dla wszystkich chrześcijan, a spowiedź nadzwyczajnym środkiem dla przyjęcia tych, którzy odpadli od wiary albo popadli w ciężki, śmiertelny grzech.

We wstępie do swojej ostatniej książki „Eucharystia. Misterium Królestwa", napisanej po rosyjsku jako dar dla ziemi, której nigdy nie widział, ale zawsze uważał za swoją, o. Aleksander nawoływał do odrodzenia pierwotnego, pełnego, eucharystycznego życia Cerkwi, podkreślając iż nie chodzi tutaj o reformę, przystosowanie czy modernizm, lecz o powrót do tego doświadczenia, którym od początku żyła Cerkiew.

Wiele było w tym referacie spostrzeżeń z duszpasterskiej praktyki. O. Rahr np. zwracał uwagę, że często ci, którzy przystępują do spowiedzi rzadziej, np. dwa, trzy razy do roku, przeżywają ją głębiej, że duża liczba spowiedników opóźnia niejednokrotnie rozpoczęcie św. Liturgii i utrudnia, wręcz uniemożliwia, głębszą spowiedź.

W dyskusji zgadzano się że trudno tutaj o podanie jednakowej recepty dla wszystkich. Inna bowiem jest sytuacja w stuosobowej parafii, gdzie duchowny zna wszystkich wiernych, inna w wielkiej, np. pięciotysięcznej. Najważniejsza jest praca nad podniesieniem samoświadomości wiernych, co do tego wszyscy byli zgodni.

– Jasne jest, że celem działalności duchownych, biskupów, teologów jest normalizacja życia Cerkwi – podsumował dyskusję władyka Jeremiasz. – Normalizacja życia Cerkwi polega m.in. na przestrzeganiu starej cerkiewnej zasady: wszyscy, którzy są obecni na św. Liturgii, przystępują do *priczaszczenija*. Ale ten idealny obraz życia cerkiewnego realizowany jest w konkretnych uwarunkowaniach historycznych i należy te historyczne uwarunkowania uwzględniać, a więc uwzględniać świadomość ludzi, poziom ich teologicznego poznania, itd. I nad tym należy intensywnie pracować.

O. **Włodzimierz Misijuk** mówił o języku cerkiewnych nabożeństw. Dlaczego na konferencji o o. Aleksandrze Schmemannie? Bo o. Aleksander wiele pisał, jak ważne dla „życia świata" jest prawosławne nabożeństwo. Dobrze wiedział, jak ważne jest w związku z tym rozumienie tekstów liturgicznych. W seminarium św. Włodzimierza, którym kierował, nabożeństwa odbywały się w języku angielskim, na angielski przeszło szereg parafii Cerkwi prawosławnej w Ameryce.

O. Włodzimierz opowiedział się za odprawianiem św. Liturgii w zrozumiałych współczesnych językach lokalnych czy narodowych, w przypadku Polski po polsku. Wskazał przy tym na szereg przykładów z prawosławnego świata. Mówił o łatwiejszej katechizacji, zrozumiałej św. Liturgii, łatwiejszej misji Cerkwi, podkreślał, że uświęcenie języka odbywa się poprzez długotrwałe używanie go w modlitwie i w związku z tym każdy język może być uświęcony, czyli święty.

Uczestnicy zauważyli, że działalność o. Aleksandra Schmemanna w Ameryce, kraju niesłowiańskim i tradycyjnie nieprawosławnym, nie może być dla nas bezwzględnym wzorem do naśladowania.

Do sformułowania „zrozumiała św. Liturgia" ustosunkował się arcybiskup Jeremiasz. Wspomniał prawosławną

1990 roku także nas, prawosławnych w Polsce. I jako jedna z nielicznych doczekała się drugiego wydania.

W USA natomiast utorowała drogę wielu prawosławnym jurysdykcjom do regularnego sprawowania Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów w godzinach wieczornych.

Nie był to jedyny wpływ prac o. Schmemanna na życie liturgiczne Cerkwi. Każdy, kto był w świątyniach prawosławnych w Europie Zachodniej, z pewnością zauważył częstsze, często nawet cotygodniowe, przystępowanie do *priczaszczenija*. To m.in.także jego zasługa.

I o tym, o wpływie eucharystycznej teologii o. Aleksandra Schmemanna na współczesną praktykę *priczaszczenija*, mówił o. Michaił Rahr. Wspomniał, jak rewolucyjnym odkryciem dla niego – młodego seminarzysty wychowanego na katechizmie św. metropolity Filareta (Drozdowa) – była

Uczestnicy konferencji przed cerkwią św. Archanioła Michała w Sokołowsku



wieczernię, odsłużoną przed siedmiu laty w małym protestanckim kościółku w Szwajcarii, z udziałem młodzieżowego chóru ze swojej diecezji. Władyka odprawiał po niemiecku, chór śpiewał po słowiańsku. Ciekawa była reakcja protestantów – w kościele panowała niezwykła cisza, wyczuwało się nawet napięcie. Bardzo lekko się służyło, może dlatego, że ludzie byli wykształceni, dobrze znali Biblię i teologię. Następnego dnia, już po nabożeństwie prawosławnym, podszedł do niego pewien Szwajcar. „Przyznam się otwarcie – powiedział, że dzisiaj wszystko rozumiałem, bo i nabożeństwo dobrze znałem i było po niemiecku, ale nigdy nie modliłem się tak jak wczoraj. Niczego nie rozumiałem, ale moja dusza była wysoko".

– Otóż św. Liturgia nigdy nie będzie zrozumiała – podkreślił władyka. – Można ją poczuć, przeżyć, ale nigdy zrozumieć do końca. To samo z Pismem Świętym. Nigdy nie będziemy mogli powiedzieć, że rozumiemy je w pełni. Tak mogą powiedzieć tylko ludzie, którzy rzadko albo w ogóle nie czytają Biblii. Chodzi bowiem o to, że słowo, którego używamy, jest nie tylko przekazem intelektualnej treści, która jest niezbędna, ale słowo nabożeństwa, zwłaszcza św. Liturgii i słowa Pisma Świętego po prostu wprowadzają nas w życie, w rzeczywistość, jest to klucz, który pokazuje nam ogromny świat i czym bardziej wchodzimy w ten świat, tym więcej widzimy.

Jak wiadomo, władyka Jeremiasz od wielu lat pracuje nad ekumenicznym przekładem Ewangelii na język polski. I to pozwoliło mu podzielić się także tym doświadczeniem.

– Problem ze współczesnymi językami polega na tym, że są one bardzo płaskie, a problem z polskim jest taki, że nie ma wypracowanego polskiego języka teologicznego, ten polski język teologiczny powstaje dopiero w naszych czasach. Teraz katolicy zaczęli tłumaczyć książki Ojców Kościoła, do 1939 roku była to rzadkość, tak naprawdę proces ten rozpoczął się w latach 60. Podobnie nie istnieje język filozoficzny, stąd bardzo trudno jest tłumaczyć. Każdy język jest potencjalnie święty, ale potrzebna jest ogromna praca nad przekładem, a to nie jest proste. Ta praca w naszej Cerkwi będzie trwała co najmniej dwa-trzy dziesięciolecia, dopóki nie powstanie tekst polski, który by wyeliminował największe błędy w polskich tłumaczeniach.

A w polskich tłumaczeniach Biblii są duże błędy. Zdarzają się miejsca, w których tekst jest zupełnie przeinaczony. Jest na to wiele przykładów.

Żeby w pełni oddać sens słowa, trzeba zawsze sięgać do oryginału. I takim językowym kryterium na zawsze pozostanie język hebrajski, grecki, w nieco mniejszym stopniu cerkiewnosłowiański. Ale nie możemy bać się wprowadzania współczesnego języka i to nie tylko z myślą o młodym pokoleniu, ale także o samym przekazie Ewangelii.

A wracając do nabożeństw, jest jedna ważna zasada, którą Cerkiew prawosławna zawsze wyznawała – nabożeństwa są odprawiane w języku zrozumiałym albo takim, którego chcą parafianie.

Nad dwoma pojęciami – język narodu i święty język, w odniesieniu do Rosji – pochylił się także **Oleg Iwanow**. – Problem polega na tym – mówił – czy język rosyjski jest dzisiaj językiem narodu i czy to, co przedstawia sobą społeczność, która mówi po rosyjsku, osiąga taki stopień konsolidacji i duchowej jedności, którą wkładamy w słowo naród.

Jeśli idzie o język święty, w dwudziestym wieku w Rosji doszło do wydarzenia, w trakcie którego język nabożeństwa, cerkiewnosłowiański, stał się językiem narodu, który się jeszcze nie rozpadł, który odnalazł się w tym języku, w tej duchowo-kulturalnej formie. Tym momentem było pojawienie się hasła w Ruchu Białych: „Za Ruś Swiatuju".

I dlatego, jeśli chcemy mówić o języku narodu, nie mówimy o języku, którym porozumiewają się współcześni Rosjanie, dla których jest on instrumentem, lecz raczej myślimy o języku, który odpowiada jego duchowemu statusowi – cerkiewnosłowiańskiemu.

Jeśli pospiesznie będziemy dokonywać tłumaczeń, nie tylko możemy utracić treść, ale i to, co nas wiąże ze Święta Rusią – podkreślił.

O „Eklezjologii o. Aleksandra Schmemanna w kontekście teologicznej myśli XX wieku" mówił **Konstatin Machlak** z Sankt Petersburga, o „Teologii liturgii według Josepha Ratzingera i Aleksandra Schmemanna" ks. prof. **Bogdan Ferdek** z Wrocławia, o „Dziedzictwie o. Aleksandra Schmemanna i dialogu kościołów" **Wiktor Baranowski** z Sankt Petersburga, a referat „Dziedzictwo Aleksandra Schmemanna w kontekście socjokulturalnych tradycji współczesnego prawosławia" przedstawił dr **Borys Knorr** z Moskwy.

Jelena Jewdokimowa porównała

dwie drogi wybitnych kaznodziejów XX wieku, znanych także za sprawą kazań naszym czytelnikom – o. Aleksandra Schmemanna i władyki Antoniego (Blooma). Pierwszy wybrał małżeństwo, drugi, z zawodu lekarz, drogę mnicha. Obaj ważne życiowe decyzje podjęli na stopniach cerkwi. Bo właśnie na schodach cerkwi o. Schmemann w wieku dziewiętnastu lat ujrzał Juliannę Siergiejewną Osorginę, o której już tego samego dnia wieczorem do kolegi powiedział: „Dzisiaj spotkałem swoją przyszłą żonę" (z „Dzienników" o żonie: „Ljana kończy dzisiaj 50 lat. Całe i jakże szczęśliwe życie razem"; o dzieciach, córkach Annie i Marii, synu Sergiuszu, wybitnym dziennikarzu, laureacie nagrody Pulitzera: „Jakie cudowne, dobre dzieci dał mi Bóg").

Podobnie na schodach do cerkwi władyka Antoni spotkał o. Afanasija Nieczajewa, którego od razu poprosił, by został jego duchowym ojcem.

O. Aleksander Schmemann od dzieciństwa kochał Cerkiew, władyka Antoni przeciwnie. Gdy odkrył, że za każdym razem biorąc w cerkwi głęboki oddech, traci przytomność, powtarzał to stale, by zwolnić się z udziału nawet w wielkopiątkowym nabożeństwie. Dopiero w wieku piętnastu lat, gdy podczas lektury Ewangelii (którą wziął do ręki, żeby skończyć z nią raz na zawsze) odczuł obecność Chrystusa, stał się wierzący.

I życie, i myśl obydwu były zawsze skoncentrowane na Chrystusie. O. Aleksander, gdy na zajęciach od studentów usłyszał, że jego wykłady są chrystocentryczne, z radością zapisał w „Dziennikach: „Usłyszeli, zrozumieli, udało się".

Władyka Antoni za punkt wyjścia swoich rozważań zawsze przyjmował Chrystusa. Co prawda często mówił o sobie: „uczyłem się", „zostałem lekarzem", „szedłem przez most pod obstrzałem", ale to „ja" było dla niego tylko instrumentem, by powiedzieć, „nie o swoim".

Obaj otrzymali tak potrzebne rosyjskiej duszy zachodnie zorganizowanie i odpowiedzialność. Obaj należeli do emigrantów pierwszej fali, którzy znali cenę wykształcenia, danego słowa, osobistego wyboru, wysiłku. Obaj uważali, że są powołani do tego, by służyć Rosji.

Obydwaj za nią tęsknili, czekali na spotkanie. Ale czy akurat taką Rosję odnalazł metropolita Antoni podczas swych krótkich wizyt w ojczyźnie? I jaką Rosję zastałby o. Aleksander, gdyby się tego doczekał? – zastanawiała się Jewdokimowa.

Jak przyjmowane są książki o. Aleksandra Schmemanna w Rosji?

– Myślę, że na tych wierzących, którzy są w stanie zrozumieć i jakby przeżyć to, o czym pisał Schmemann, jego prace wywarły bardzo duże wrażenie. I wielu duchownych, także niemłodych, stara się jakby iść jego śladami, choć to nie jest proste – mam tu na uwadze praktykę liturgiczną, czy inne duszpasterskie kwestie – dzielił się swoją oceną już po konferencji prof. Iwanow. – Ci ludzie przyjmują jego spuściznę nie tylko pozytywnie, ale z szacunkiem, wdzięcznością za to, że występuje w charakterze nauczyciela, *nastawnika* i pozwala czytelnikowi lepiej poznać, czym jest Cerkiew, czym jest wiara…

Ale wielu, niestety, w osobie o. Aleksandra widzi człowieka, który burzy wieloletnią, często już wielowiekową, praktykę, do której się przyzwyczaili i z której nie chcą rezygnować. Odrzucają prace o. Aleksandra jak coś niepotrzebnego, nazywając je takim oskarżycielskim słowem jak modernizm, a co bardziej krewcy nawet herezją.

Ale, jak sądzę, są to typowe sytuacje, które spotykają człowieka, który o głowę przewyższa otoczenie, patrzy do przodu i odrywa się od reszty.

Konferencję przygotowali Dom św. Elżbiety, Bractwo św. Włodzimierza. Gościnnymi gospodarzami, których troskę odczuwaliśmy na każdym kroku, byli o. Eugeniusz Cebulski, **Anna** i **Rafał Dziemirowie**. Obiecują, że było to pierwsza konferencja z rozpoczętego w ten sposób cyklu „Spotkania teologii i kultury w Sokołowsku".

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Grzegorz Cebulski**

O Matce Bożej

„Poczytaj mi mamo'', poproszą maluchy, a i starsze nietrudno będzie zachęcić do lektury… To o nowej książeczce „Matka Boża", przygotowanej przez matuszkę **Lillę** i o. **Andrzeja Busłowskich**, książeczce, jakiej jeszcze nie mieliśmy. Wydana w plastikowej, charakterystycznej dla wydawnictw dla najmłodszych, oprawie, na twardych tekturowych kartkach opowiada o ziemskim życiu Bogarodzicy. Opowiada pięknie. I to nie tylko za sprawą przystępnego języka, ale i niezwykłych ilustracji. A są nimi freski z cerkwi monasteru św. Dionizego ze Świętej Góry Atos.



Dzieci nie tylko poznają więc treść ewangeliczną, ale i wejdą w świat ikony, a do dłuższego pozostawania w tym świecie zachęcają zawarte w tekście pytania (gdzie jest mała Maria?, gdzie jest św. Anna?). Książkę, napisaną przez **Marinę Paliaki**, znają już dzieci greckie i rosyjskie. Teraz kolej na nasze. To doskonały prezent na wszelkie okazje. Może tylko nazwy świąt i modlitwę należałoby podać także w wymowie słowiańskiej? **(am)**

Marina Paliaki, przełożyła dr Lilla Busłowska, wydawca: dr Lilla Busłowska i Warszawska Metropolia Prawosławna

Sługa światła

22 lipca mija dwadzieścia lat od śmierci ojca protoprezbitera Johna Meyendorffa, prawosławnego uczonego, teologa, duchownego i ekumenisty. Niech ta rocznica będzie okazją do zadumy nie tylko nad jego, ale również naszym życiem.

John **Meyendorff** urodził się 17 lutego 1926 w rodzinie rosyjskich emigrantów w Neuilly-sur-Seine we Francji. Uczęszczał do francuskich szkół, studia teologiczne w Prawosławnym Instytucie Teologicznym św. Sergiusza w Paryżu zakończył w roku 1949, a stopień doktora uzyskał na Sorbonie w 1958 roku. Po ślubie z **Marią Możajską** i przyjęciu święceń kapłańskich w roku 1959 przeniósł się do USA, gdzie w Prawosławnym Seminarium Teologicznym św. Włodzimierza w Nowym Jorku zaczął wykładać patrologię i historię Kościoła. W 1984 roku został rektorem tej uczelni i pozostawał na tym stanowisku do przejścia na emeryturę 1 lipca 1992 roku.

Po przyjeździe do USA o. John Meyendorff dołączył do zespołu specjalistów Centrum Studiów Bizantyńskich Uniwersytetu Harvarda w rezydencji Dumbarton Oaks w Waszyngtonie, gdzie wykładał do 1967 r. W 1978 roku pełnił obowiązki dyrektora tej instytucji. Od 1967 r. był również profesorem historii Bizancjum Uniwersytetu Fordham i wykładał gościnnie na Uniwersytecie Columbia i w Union Theological Seminary. Przez wiele lat był przewodniczącym Prawosławnego Towarzystwa Teologicznego Ameryki (Orthodox Theological Society of America), Amerykańskiego Towarzystwa Patrystycznego (American Patristic Association) oraz członkiem Prezydium Komisji Studiów Bizantyńskich w Stanach Zjednoczonych (US Committee for Byzantine Studies). Był związany z Narodowym Funduszem Nauk Humanistycznych (National Endowment for Humanities 1976-1977), stypendystą Fundacji Guggenheima (1981), członkiem Centre Nationale de la Recherche Scientifique i członkiem korespondentem British Academy.



Naukową działalność ojca Johna Meyendorffa zainicjowało jego krytyczne studium i tłumaczenie głównych dzieł bizantyńskiego teologa św. Grzegorza Palamasa (1959). Owoce jego rozległej pracy naukowej to „A Study of Gregory Palamas" (1959), „The Orthodox Church: Yesterday and Today" (1963), „Christ in Eastern Christian Thought" (1969), „Byzantine Theology" (1973, polskie tłumaczenie 1984), „St. Gregory Palamas and Orthodox Spirituality" (1974, polski przekład 2005), „Marriage: An Orthodox Perspective" (1975, polski przekład 1995), „Byzantium and the Rise of Russia" (1980), „Imperial Unity and Christian Divisions: The Church 450-680 A.D." (1989).

Aktywnie zaangażowany w kwestiach wewnątrzprawosławnego i ekumenicznego dialogu, młody John Meyendorff był jednym z założycieli Syndesmosu – Światowego Bractwa Prawosławnych Organizacji Młodzieżowych (1953), jego pierwszym sekretarzem generalnym (1953-1954), a następnie prezydentem (1954-1964). Reprezentował Kościół prawosławny w Ameryce (OCA – przed rokiem 1970 znany jako Rosyjski Kościół Prawosławny w Ameryce) w Komitecie Centralnym Światowej Rady Kościołów (WCC). Przez długie lata był współpracownikiem Komisji „Wiara i Ustrój" WCC, a w latach 1967-1975 jej moderatorem.

Przez wiele lat był redaktorem „St. Vladimir's Theological Quarterly" i redaktorem naczelnym miesięcznika OCA „The Orthodox Church". Artykuły, teksty edytorskie, refleksje i recenzje publikowane w tych i in-



O. John Meyendorff
U dołu: o. Włodzimierz, uczeń o. Johna, i matuszka Tatiana na grobie duchownego

nych akademickich i ekumenicznych wydawnictwach zostały zebrane i opublikowane w postaci książek. Wśród nich wymienić należy: „Orthodoxy and Catholicity" (1966), „Living Tradition" (1978), „The Byzantine Legacy in the Orthodox Church" (1981), „Catholicity and the Church" (1983), „Witness to the World" (1987), „Vision of Unity" (1987).

Dzieła o. Johna Meyendorffa, które pisał w języku angielskim, francuskim i ojczystym rosyjskim, pojawiły się w tłumaczeniach na kilkanaście innych języków.

Niespełna dwa miesiące przed śmiercią o. John Meyendorff podróżował po krajach byłego Związku Radzieckiego – na Białorusi i w Rosji wygłosił kilka uniwersyteckich wykładów, głosił homilie w cerkwiach, udzielał telewizyjnych wywiadów.

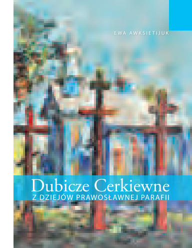
Otrzymał wiele cerkiewnych i akademickich wyróżnień. Patriarcha **Aleksy II** nagrodził go Orderem św. Księcia Włodzimierza.

W Moskwie uczestniczył w spotkaniu byłych prezydentów i sekretarzy generalnych Syndesmosu, zorganizowanym tuż przed XIV zgromadzeniem generalnym organizacji 1-8 czerwca 1992.

Do końca dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem, pomagał następcom szukać sposobów reagowania na nowe wyzwania, przed którymi stało bractwo, bowiem na zgromadzeniu w Moskwie miało powiększyć się ono o niemal pięćdziesiąt nowych organizacji członkowskich.

Na wykładach z patrologii, w cerkiewnych kazaniach i w zwykłych rozmowach o. John Meyendorff zwykł przypominać o tym, co niestety tak często umyka naszej uwadze, a jest swego rodzaju „kluczem" do prawdziwego życia. Całym swoim życiem pokazywał, jak ważne jest nasze spotkanie z innym człowiekiem. Twierdził, że każde takie spotkanie to dar od Boga, podawana nam możliwość, bowiem poznając innego człowieka, poznajmy siebie, a poznając siebie, możemy poznać Boga.

o. Włodzimierz Misijuk
fot. **autor**



Historie nie zapisane łatwo ulatują. W pamięci zamazują się losy rodzin, wsi, gmin, parafii. Pamięć o dziejach parafii prawosławnej w Dubiczach Cerkiewnych ocaliła matuszka Ewa Awksietijuk. Napisała monografię dobrze udokumentowaną źródłowo. Sięgnęła do wspomnień najstarszych mieszkańców Dubicz i okolicznych wsi oraz do ich rodzinnych zbiorów fotografii. Powstała niepowtarzalna praca, swego rodzaju prezent dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób są związani z dubicką ziemią.

Ocalona pamięć o dubickiej parafii

Na mapie Polski to wyjątkowa parafia. Na obszarze, obejmowanym przez nią, ponad dziewięćdziesiąt procent mieszkańców stanowią prawosławni, używający na co dzień ruskiej mowy. Jakie koleje losów przechodziła ta wspólnota, poczynając od wieków średnich, pozostając w różnych państwowych organizmach – Księstwie Kijowskim, Wielkim Księstwie Litewskim, pierwszej Rzeczypospolitej, Prusach Nowowschodnich, Cesarstwie Rosyjskim, w Rzeczypospolitej drugiej i trzeciej – przeczytamy w monografii. Zmieniały się granice, priorytety i ideologie państw tu władających, ale przez setki lat mentalność mieszkańców dubickiej ziemi pozostawała niemal niezmienna. Była kształtowana przez wschodnie chrześcijaństwo, ruski komponent cywilizacyjny, bardzo czytelny do dzisiaj.

Książka **Ewy Awksietijuk** opowiada o życiu parafialnym. Opowiada o kolejnych cerkwiach tu wznoszonych, o służących tu duchownych, bywało że i całego rodu, jak choćby Kraskowskich, niosących duchową posługę przez prawie siedemdziesiąt lat, poczynając od drugiej połowy XIX wieku, o cerkiewnych szkołach, rozwijających się w końcu XIX wieku i na początku XX. Przybliża psalmistów, starostów, parafialne rady. Znajduje miejsce dla cerkiewnych tradycji.

Ale wyszła daleko poza ramy cerkiewnej kroniki. Autorka słusznie założyła, że chce przybliżyć życie wspólnoty w różnych aspektach. Nie ucięła więc go na progu świątyni. Bo w istocie życie chrześcijanina nie może kończyć się za cerkiewną bramą. Ono ogarnia i sferę, którą zwykliśmy zwać świecką. I ta znajduje odbicie w monografii.

Przeczytamy więc o tragicznych następstwach wojny północnej, pańszczyźnie, karczmach arendowanych przez Żydów, flisakach dorabiających na spławianiu towarów z okolic Puszczy Białowieskiej do Gdańska, bieżeństwie, obu wojnach, repatriacji do Związku Radzieckiego.

Dowiemy się, kiedy założono pierwsze szkoły, czytelnię, pocztę, wzniesiono siedzibę ośrodka zdrowia i władz gminnych, kiedy przez Dubicze Cerkiewne ruszył pierwszy autobus na trasie Hajnówka-Kleszczele. Przeczytamy o powojennym przyspieszonym inwestowaniu i fali migracji ludzi ze wsi do miasta, potem o zamykaniu szkół w Czechach Orlańskich, Grabowcu, a nawet o trąbie powietrznej w Jelonce i wielkim pożarze w Czechach Orlańskich.

Dzięki życzliwości mieszkańców parafii Dubicze Cerkiewne mogła powstać i druga, fascynująca warstwa książki, którą stanowią dobrze graficznie wyeksponowane fotografie. Najstarsze zostały zrobione w Rosji podczas *bieżeństwa*. Pamiątkowe zdjęcia zmieniły się w kapitalny dokument. Widać na nich, jak dubiccy parafianie biorą ślub w cerkwi, witają hierarchę, stoją ze swoją klasą przed szkołą, jadą na traktorze, siedzą na ławce przed domem, służą w wojsku, budują drogę.

Są i zdjęcia współczesne.

Książka jest zaproszeniem do dubickiej parafii, do pójścia śladami jej niełatwej historii.

Anna Radziukiewicz

Patriarcha Kirył z wizytą na Sołowkach, rok 2009
U dołu panorama Sołowieckiego Monasteru

Patriarcha z rodziny ispowiedników

W sierpniu oficjalną wizytę złoży w Polsce patriarcha moskiewski Kirył. Od kilku miesięcy publikujemy cykl artykułów, przybliżający losy rosyjskiej Cerkwi, ukazujący ich złożoność i dramatyzm. Przed wizytą Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego przygotowała też, napisaną przez Ałłę Matreńczyk, bogato ilustrowaną książkę, poświęconą patriarsze. Zamieszczamy poniżej jej początkowy fragment. Książka drukarnię opuści w drugiej połowie lipca, do kupienia będzie w siedzibie redakcji, niektórych parafiach, podczas święta Supraskiej Ikony i na Świętej Górze Grabarce w dniach święta Przemienienia Pańskiego.

– Nigdy niczego się nie bójcie, na tym świecie nie ma niczego takiego, czego należałoby się bać – mówił przed śmiercią o. **Wasilij Gundiajew**. – Bać trzeba się tylko Boga.

Jego wnuk **Wołodia**, obecny patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**, dobrze zapamiętał te słowa. Być może nie brzmiałyby tak przekonująco, gdyby wypowiadał je ktoś inny. Ale z całej trzypokoleniowej rodziny duchownych Gundiajewych, w której życiu jak w lustrze odbiły się losy rosyjskiej cerkwi XX wieku, to właśnie dziadkowi Wasilijowi przypadła najcięższa dola. Nestor miał za sobą pobyt w czterdziestu sześciu więzieniach i na siedmiu zsyłkach, w sumie na zesłaniu spędził niemal trzydzieści lat. A u prestoła Pana stanął jako duchowny dopiero u schyłku swych dni.

Przed rewolucją nic nie wskazywało na to, że czeka go tak burzliwe życie.

Przed rewolucją dziadek Wasilij miał dobrą posadę mechanika i maszynisty na kolei. Razem z całą rodziną, żoną Paraskiewą, siedmiorgiem własnych dzieci i przybraną córką, mieszkał w służbowym domu w Łukojanowie, w mieście w niżnonowogrodzkiej guberni. Choć otrzymywał wysoką pensję, Gundiajewowie żyli skromnie.

– Dziadku, co robiłeś z pieniędzmi – zapytał kiedyś Wołodia. – Jak to możliwe, że nic nie zaoszczędziłeś przed rewolucją?

– Wszystkie oszczędności posyłałem na Atos – przyznał nestor.

Podczas jednej z późniejszych pielgrzymek na Świętą Górę Atos wnuk przekonał się o tym naocznie. W monasterze Simono-Petra, już jako metropolita Kirył poprosił ihumena o zapiski o wieczne pominowienije za rok 1913. Po kilku minutach otrzymał synodyk, a w nim wpisaną rodzinę Gundiajewych.

Nadeszła rewolucja. Zburzyła dotychczasowy porządek, a śmierć petersburskiego batiuszki o. **Ioanna Koczurowa** 31 października 1917 roku, pierwszej ofiary rewolucyjnego terroru wśród duchowieństwa, była zapowiedzią ogromnych prześladowań rosyjskiej Cerkwi.

Aresztowania i kaźnie biskupów i duchownych wydawały się nie mieć końca – męczeńską śmierć z rąk bolszewików poniosły dziesiątki tysięcy kapłanów i mnichów, setki tysięcy wiernych. Towarzyszyły temu bluźniercze akcje – pokazowego bezczeszczenia relikwii (1919 rok),











Z prawej dziadek Wasilij i tata patriarchy

Z lewej i niżej grupy biskupów i duchownych, więzionych na Sołowkach w latach dwudziestych XX wieku, trzeci od prawej władyka Hilarion Troicki

Patriarcha przy grobie rodziców







odbierania, pod pretekstem walki z głodem, cerkiewnych kosztowności (1922 rok), zamykania monasterów i parafii, przejmowania i niszczenia świątyń. Jakby tego było mało – w 1922 roku w samej rosyjskiej Cerkwi zrodził się i przybierał na sile ruch *obnowleńców*.

Gdy trzy lata później zmarł patriarcha Tichon, sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej. Władze nie pozwoliły na zwołanie soboru, który wybrałby jego następcę.

Przez kilka miesięcy rosyjską Cerkwią kierował metropolita kruticki **Piotr**. Po aresztowaniu, jego miejsce zajął tymczasowy zastępca, metropolita niżnonowogrodzki **Sergiusz**. Podpisał on w 1927 roku deklarację lojalności wobec władzy radzieckiej. „Chcemy być prawosławnymi i jednocześnie uznawać Związek Radziecki za swoją obywatelską ojczyznę, której radości i sukcesy są naszymi radościami i sukcesami, a niepowodzenia – naszym niepowodzeniami" – zapewniał. Ale deklaracja nie zatrzymała fali prześladowań.

Przeciwnie, przybrały na sile. „Świątynie wszystkich konfesji powinny być zamknięte, duchowni wysłani za granicę, a do 1 maja 1937 roku imię Boga na całym obszarze ZSRR zapomniane" – ostateczną rozprawę z religią zapowiedział w 1932 roku „Związek Walczących Bezbożników". I chociaż pamięci o Bogu wyrugować się nie dało, Cerkiew dogorywała. Według danych rządowej komisji do spraw rehabilitacji ofiar politycznych represji w 1937 roku aresztowano 136 tysięcy duchownych i działaczy cerkiewnych, rozstrzelano 85 300. Rok później fala represji, choć nieznacznie opadła, także zebrała krwawe żniwo. Z aresztowanych 80 tysięcy duchownych, rozstrzelano 21 500. I nie był to koniec.

W 1939 roku z ponad 58 tysięcy parafii istniejących przed rewolucją, pozostało około stu. Nie funkcjonował ani jeden monaster, ani jedna szkoła teologiczna. Na wolności pozostawało zaledwie czterech biskupów, jeszcze kilku służyło jako proboszczowie.

Fala prześladowań nie ominęła Wasilija Gundiajewa. Dziadek patriarchy znał metropolitę Sergiusza z czasów, kiedy hierarcha kierował niżnonowogrodzką diecezją. I to dzięki wskazówkom władyki rozpoczął walkę z obnowleńcami. Na początku karcono go łagodnie. „O fanatyku maszyniście Gundiajewie" pisały miejscowe gazety. W 1922 roku aresztowano go i zesłano na Sołowki. Wasilij Gundiajew był bardzo dobrym mechanikiem, odkąd udało mu się uruchomić osiadły na mieliźnie statek, cieszył się w łagrze opinią doskonałego specjalisty. Cały czas utrzymywał kontakty z zesłanymi na Sołowki biskupami i duchownymi, wśród nich także, najbliższym współpracownikiem patriarchy Tichona, św. biskupem męczennikiem Hilarionem (Troickim), był nawet uczestnikiem słynnego sołowieckiego soboru. A sobór ten zwołano w 1927 roku, by zająć stanowisko wobec deklaracji metropolity Sergiusza. Przebywający w łagrze biskupi poparli zapewnienie o lojalności Cerkwi wobec władzy radzieckiej w części dotyczącej prawodawstwa. Ale zasadnicza część deklaracji wywołała w nich sprzeciw.



„Cerkiew nie może zobowiązywać się – niezależnie od formy ustroju państwa, że będzie traktować wszystkie radości i sukcesy państwa jako swoje radości i sukcesy, a wszystkie niepowodzenia jako własne" – napisali. „Każdy bowiem rząd może czasami podejmować decyzje nierozsądne, niesprawiedliwe i okrutne, którym Cerkiew musi się podporządkować, ale nie może się z nich cieszyć i je popierać. Do zadań obecnego rządu należy wykorzenienie religii, ale jego sukcesów w tym zakresie Cerkiew nie może uznawać za własne".

Po podpisaniu deklaracji lojalności, część episkopatu przestała wspominać metropolitę Sergiusza podczas św. Liturgii. Św. biskup męczennik

Hilarion nie zdecydował się na to, pozostawał w łączności z władzą cerkiewną. Osobiste kontakty z metropolitą Sergiuszem zachował także Wasilij Gundiajew.

Do rodziny dziadek powrócił w końcu lat dwudziestych, nie na długo. Na początku lat 30. znów został aresztowany, tym razem za obronę zamykanego monasteru w Łukojanowie.

– No to teraz już po nas, nie przeżyjemy – bardzo bała się o swoich ośmioro dzieci babcia Paraskiewa.

– Nie, niosę krzyż jakby za Chrystusa, On nie da wam zginąć – uspokajał dziadek.

Ale do domu naprawdę zawitał głód, głodowało zresztą wtedy całe Powołże. Babcia **Paraskiewa** z reszty mąki upiekła ostatnie placki, wszyscy z ciężkim sercem poszli spać.

– Gospodyni, przyjmij pakunek – ktoś w środku nocy zastukał do drzwi.

Babcia wyszła na dwór, ale tam nikogo nie było. Przed drzwiami stał ogromny worek. Zajrzała do środka – był pełen mąki.

Przeżyli. Wokół toczyła się bezpardonowa walka z Cerkwią, dziadek wciąż przebywał w więzieniu bądź na zsyłkach, a jego syn, **Michaił**, rocznik 1907, papa patriarchy Kiryła, nie przestawał marzyć o tym, żeby być duchownym. W rodzinnym Łukojanowie ukończył szkolę średnią, był ipodiakonem i sekretarzem miejscowego biskupa. W 1926 roku wybrał się do Leningradu na Wyższe Kursy Teologiczne – jedyny jeszcze nie zamknięty przez bolszewików ośrodek teologiczny w kraju (słynna Petersburska Akademia Teologiczna została zamknięta w 1918 roku). Razem z nim studiował **Nikołaj Uspienski**, późniejszy wybitny prawosławny liturgista i znawca starego *raspiewu*. Żaden z nich kursów nie ukończył – władze rozwiązały placówkę. Ale notatek Michaił Gundiajew nie wyrzucił, a one miały odegrać smutną rolę w jego życiu.

Z wpisem do akt o kursach teologicznych nawet nie miał co marzyć o studiach medycznych. Po powrocie z wojska mógł uczyć się jedynie w Technikum Mechanicznym, dopiero potem wstąpił do Leningradzkiego Instytutu Przemysłowego.

Cały czas chodził do cerkwi, do *podwor'ja* Kijowsko-Pieczerskiej Ławry w Leningradzie. Tam poznał swoją przyszłą żonę, Raisę. Na kilka dni przed ślubem, w 1934 roku, wracał z narzeczoną z filharmonii, z Pasji Bacha, gdy przed domem, w którym mieszkał, ujrzał czarny samochód. Przeczucie go nie myliło. Przyjechał po niego.

Podczas rewizji znaleziono skrypty, a w nich słowo Bóg pisane wielką literą. To wystarczyło. Podczas procesu zarzucono mu, że ... próbował dokonać zamachu na samego **Stalina**.

– W jaki sposób leningradzki student mógłby dokonać zamachu na wodza, który nie dość że mieszka w Moskwie to i znajduje się pod nieustanną ochroną? – zapytał podczas jednego z przesłuchań.

– Właśnie to nas interesuje – usłyszał. – Dlatego teraz nam o tym wszystkim szczerze napiszesz.

Dostał trzy lata na Kołymie. Z narzeczoną pobrał się dopiero po powrocie. Małżeństwo było udane, czasy niełatwe.

Wybuchła wojna, Michaił Gundiajew uczestniczył w obronie Leningradu, zajmował się budową umocnień. Podczas blokady jego organizm został tak bardzo wycieńczony, że właściwie nie miał prawa żyć. Zawieziono go do szpitala. Lekarz po pobieżnym zbadaniu stwierdził zgon. Nakazał ciało wynieść do kostnicy, ale ta była już pełna. „Zmarłego" zostawiono więc na korytarzu. Następnego dnia rano przechodząca obok pielęgniarka przypadkiem podniosła prześcieradło i zauważyła, że źrenice zwężają się od światła. Krzyknęła wniebogłosy i to uratowało papę patriarchy.

Skierowanie żywego człowieka do kostnicy groziło wtedy niewyobrażalnymi konsekwencjami. Michaił Gundiajew zaczął otrzymywać większe porcje, byleby tylko wokół tej sprawy nie narobił szumu. Później jako dobrego specjalistę skierowano go do Niżnego Nowgorodu, gdzie zajmował się odbiorem czołgów T-34.

Tymczasem podczas wojny polityka państwa wobec Cerkwi uległa poprawie. Już pierwszego dnia agresji Niemiec na Związek Radziecki metropolita Sergiusz wezwał cały naród do obrony ojczyzny i przywołał Boże błogosławieństwo na radzieckie wojsko. Ta postawa nie uszła uwadze władz – prześladowania Cerkwi zaczęły słabnąć. Ale przełomowy miał okazać się dopiero 4 września 1943 roku. Tego dnia z inicjatywy Stalina doszło do jego spotkania z metropolitami **Sergiuszem** (**Stragorodzkim**), **Aleksym** (**Simanskim**) i **Mikołajem** (**Jaruszewiczem**). Zapytani o najpilniejsze potrzeby Cerkwi, hierarchowie mówili o konieczności zwołania soboru biskupów i wyborze patriarchy, o otwarciu szkół teologicznych, wydawaniu cerkiewnego pisma, uwolnieniu, przebywających na zsyłce i w więzieniu biskupów. Tym razem na reakcję władz nie trzeba było długo czekać – już cztery dni po spotkaniu, 8 września, odbył się sobór, na którym metropolita Sergiusz został wybrany na patriarchę. Po jego śmierci w 1944 roku na patriarszym tronie zastąpił go Aleksy I.

W stosunkach państwo – Cerkiew nastąpiła trwająca do czasów Chruszczowa odwilż. Pierwszego stycznia 1949 roku episkopat liczył już 73 biskupów, w kraju otwartych było 14 477 cerkwi, 75 monasterów, funkcjonowały dwie akademie teologiczne i osiem seminariów.

W latach czterdziestych **Raisie** i Michaiłowi Gundiajewom urodziło się troje dzieci – syn **Mikołaj**, obecny proboszcz cerkwi Preobrażeńskiej w Petersburgu, profesor Petersburskiej Akademii Teologicznej, wykładowca patrologii, 20 listopada 1946 roku – drugi syn Wołodia, obecny patriarcha Kirył, siostra Jelena, dyrektor prawosławnego gimnazjum, a także kierownik szkoły cerkiewnej dla dzieci przy Petersburskiej Akademii Duchownej. To wtedy też Michaił Gundiajew spełnił swoje marzenie – poprosił o święcenia kapłańskie. Otrzymał je w 1947 roku, swoją posługę rozpoczął w cerkwi Smoleńskiej Ikony Matki Bożej na cmentarzu smoleńskim w Leningradzie, tym samym, na którym

Miejsce chrztu św. Włodzimierza
Chersoń, rok 2009



znajduje się znana czasownia św. Ksenii Petersburskiej.

Gundiajewowie mieszkali na Wasiljewskim Ostrowie, w niedużym mieszkaniu. Oprócz maleńkiego pokoju z książkami o. Michaiła i jego biurka, był drugi, większy, dziewiętnastometrowy. To w nim minęło dzieciństwo małego Wołodi, tam też zaczął „służyć". Bo batiuszką chciał zostać od zawsze. Mniszka z cerkwi Smoleńskiej Ikony Matki Bożej, *ołtarnica*, uszyła mu ze starego diakońskiego orarionu jepitrachil, mama zrobiła palicę…

Raisa Gundiajewa, z zawodu nauczycielka języka niemieckiego, nie pracowała, zajmowała się domem. Ale nie to było przyczyną trudnej sytuacji materialnej rodziny. Oto władze, mimo deklarowanego dobrego stosunku państwa do Cerkwi, rozpoczęły nowy etap prześladowań duchownych, tym razem materialny. „Popów trzeba zadusić rublem" – dosadnie określił nową politykę kierownik miejskiego wydziału finansów Leningradu i wydział finansowy nakładał olbrzymi podatek na swiaszczenników, zwłaszcza tych, którzy cieszyli się dużym autorytetem u wiernych. Ogromny podatek – 120 tys. rubli – został nałożony także na o. Michaiła Gundiajewa. Gdyby duchowny zaprzestał służenia, podatek byłby anulowany. O porzuceniu służby i Cerkwi o. Michaił nawet nie myślał. Gundiajewowie sprzedali wszystko co mogli, ale suma do zapłacenia wciąż pozostawała ogromna. Na szczęście pomogli przyjaciele i parafianie. O. Michaił do końca życia spłacał ten dług, a potem jego długi spłacał także młodszy syn. Ostatnie ruble zwrócił dopiero wtedy, gdy jako archimandryta Kirył pojechał do Światowej Rady Kościołów w charakterze oficjalnego przedstawiciela Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Wtedy, w Leningradzie, parafianie jak mogli wspomagali rodzinę batiuszki.

– Na naszych drzwiach wejściowych zawsze wisiała siatka z żywnością – wspomina siostra patriarchy, Jelena Michajłowna. – Najczęściej z chlebem i śledziem…

Mama przy tym niedostatku cały czas podawała dzieciom herbatę w filiżankach. Uczyła, że nawet w trudnych chwilach człowiek nie powinien zapominać, że stworzono go na obraz i podobieństwo Boże. – Bieda przychodzi i należy ją przeżyć, nie tracąc wewnętrznego spokoju – powtarzała.

Kilkakrotnie nachodziły ich dom komisje, żeby w ramach spłaty długów spisać stan posiadania. Ale spisywać nie było już czego, w domu została tylko biblioteka, z ponad trzema tysiącami książek.

Wołodia z nauką nie miał żadnych kłopotów, ze szkołą owszem. Wszystkie dzieci w wieku dziesięciu lat wstępowały do pionierskiej organizacji, cztery lat później do komsomołu. Pionierzy nosili czerwoną chustę, komsomolcy – znaczki z portretem Lenina. Portrety Lenina i Stalina wisiały w każdej klasie, a cytaty z ich dzieł rozpoczynały każdy szkolny podręcznik.

– Jak to możliwe, by chłopak, który ma same piątki, wierzył w Boga i nie był pionierem – zastanawiano się nawet w prasie.

Dyrektorka szkoły nieraz wzywała go na radę pedagogiczną.

– Jeżeli będę mógł chodzić w pionierskiej chuście do cerkwi, to proszę bardzo – odpowiedział na propozycję wstąpienia do pionierów. Na to dyrekcja zgodzić się nie mogła.

Ustąpić też nie chciała. Próby przekonania chłopca podejmowała raz po raz. Rówieśnicy nie chcieli być gorsi.

– Pamiętam, omawialiśmy teorię Darwina – wspomina Tamara Małkowa, nauczycielka biologii. – „O pochodzeniu życia niech Gundiajew opowie" – zaczęli krzyczeć uczniowie. Prawdopodobnie na przerwach już między sobą się spierali. Byłam pod ogromnym wrażeniem dojrzałej, tym bardziej jak na taki wiek, odpowiedzi Wołodi. Najpierw omówił teorię Dar-

wina, a później wyjaśnił pochodzenie świata według religii, dodając że nikomu nie chce niczego narzucać.

W czasie tych rad pedagogicznych, lekcji i przerw hartował się charakter patriarchy, kształtowały umiejętności prowadzenia dyskusji. Ale miało to swoją cenę. – Do szkoły szedłem jak na Golgotę – przyznawał po latach.

Wołodia dorastał. Bardzo dużo czytał. W bogatej bibliotece papy znajdowały się prace Bierdiajewa, Bułgakowa, Franka, nawet paryskie wydania.

Po ukończeniu klasy ósmej chłopak się usamodzielnił. Za zgodą rodziców naukę kontynuował w szkole wieczorowej, w dzień pracował w grupie geologów. Znalazł się w ten sposób w środowisku głęboko wierzących ludzi, petersburskiej inteligencji. Dzięki nim poznał muzykę poważną, dobry teatr, zaczął się interesować się poezją, literaturą.

Zainteresowania teologią jednak nie zarzucił. A przykład brał już nie tylko z papy, ale także z dziadka Wasilija. Tak, dziadka. Dziadek, który miał za sobą 47 więzień i siedem zsyłek, w wieku ponad siedemdziesięciu lat przyjął święcenia kapłańskie. Służył w dalekiej Baszkirii, we wsi Usa-Stiepanowka. Dziś w tej wsi nie ma śladu ani po cerkwi, ani po parafialnym domu. Najstarsi mieszkańcy pamiętają starutkiego, niewysokiego batiuszkę, który pokonywał ze Świętymi Darami nawet po czternaście kilometrów pieszo, bronił cerkwi przed zamknięciem, a dzieciom dawał cukierki.

Potem zaczął tracić wzrok i zrozumiał, że to już koniec jego służenia. Wtedy wybrał się do patriarchy Aleksego I.

– Wasza Świątobliwość, bez waszej zgody nie mogę porzucić parafii, bo będzie zamknięta – wyjaśnił cel przybycia.

– Wy, o. Wasilij, i tak całe życie poświęciliście Cerkwi. Żyjcie spokojnie, bo zrobiliście wszystko co mogliście – patriarcha dał błogosławieństwo i dziadek powrócił do bliskich.

Ałła Matreńczyk
fot. **z wydawnictwa Patriarchatu Moskiewskiego**

SPOTKANIA Z PRAWOSŁAWIEM

Wystawa „Kolory Prawosławia. Polska”, prezygotowana przez serwis OrthPhoto, była pierwszą z cyklu imprez Międzynarodowego Festiwalu „Wielokulturowy Lublin 2012”. Podczas wernisażu 25 maja w lubelskim ratuszu śpiewał chór parafii katedralnej pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**. – Prezentacja dorobku polskiego prawosławia ma głębokie uzasadnienie historyczne i kulturowe w naszym mieście – powiedział podczas koncertu wiceprezydent Lublina **Włodzimierz Wysocki**. Wieczorne warsztaty dla Bractwa Młodzieży Prawosławnej i wszystkich zainteresowanych dokumentowaniem życia Cerkwi prawosławnej poprowadził **Aleksander Wasyluk**.

W kolejnych dniach swoje linoryty w projekcie „Historia jednego jabłka” prezentował **Mykoła Soboliwskyi** z Ukrainy, a na spacer szlakiem prawosławnym tradycyjnie już poprowadził **Grzegorz Kuprianowicz**. W świetlicy parafii św. Piotra Mohyły przy ul. Dolińskiego można było obejrzeć prezentację multimedialną „Świątynia Hagia Sophia w Konstantynopolu – cud cywilizacji i matematyki”. „Nuty Narodów” były okazją do wysłuchania muzyki białoruskiej (**Tatiana Bielanohaja**, zespół „Fortuna”), ukraińskiej (zespół Arkan i „Do Schid Sonca”) i bałkańskiej. Pokazano też haft ukraiński (**Andżelika Kwolik**), wycinankę białoruską i sztukę kulinarną wielu narodów słowiańskich.

W „Rzeczy o białoruskim dramacie i teatrze”, prowadzonej przez **Irinę Lappo**, dramaturgię białoruską i książki przedstawiły **Beata Siwek** i **Serhij Kowalow**. W sali widowiskowej wystąpił Mohylewski Teatr Lalkowy w Białorusi („Przygody Kublickiego a Zabłockiego” w reżyserii **Ihora Kozakowa**, ze scenografią **Ludmiły Skitowicz**, muzyką **Aleksandry Dańszowej** i **Leonida Paulenka**). W imprezach partycypowały m.in. Towarzystwo Ukraińskie, Polskie Towarzystwo Białorutenistyczne i obydwie lubelskie parafie prawosławne. Patronat nad całością sprawował prezydent Lublina, a niektóre imprezy wspierało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Kulminacją spotkań społeczności Lublina z kulturą prawosławną był koncert pieśni liturgicznych w wykonaniu chóru młodzieżowego katedry prawosławnej w Białymstoku pod dyrekcją **Joanny Jurczuk**. Występ chóru wzbogaciła prezentacja szat liturgicznych kapłanów Cerkwi prawosławnej oraz wykład o. prot. **Andrzeja Łosia**, proboszcza lubelskiej parafii katedralnej Przemienienia Pańskiego.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Młodzieżowy chór z Białegostoku, prowadzony przez Joannę Jurczuk



Na świętego Mikołaja

W niedzielę 20 maja w Dratowie miały miejsce doroczne uroczystości ku czci św. Mikołaja Cudotwórcy, które uświetnił swoją obecnością arcybiskup lubelski i chełmski Abel. W tym dniu został też poświęcony krzyż przed wejściem do cerkwi.

Władyka **Abel** nawiązał do dawnej, przechowywanej już tylko na kartach historii, świetności Dratowa i prób powrotu do niej. Mówił o tym, że po latach trudnych doświadczeń, w odnowionej cerkwi św. Mikołaja w Dratowie jest systematycznie sprawowana św. Liturgia.

Władyka przybliżył żywot świętego Mikołaja.

W obecności ojców mitratów **Wincentego Pugacewicza** i **Włodzimierza Chodaka** podniósł do godności protoijereja o. **Tomasza Łotysza,** proboszcza z Horostyty i opiekuna cerkwi w Holi i cmentarzy w Lubieniu, Kodeńcu, Horostycie.

W najbliższym czasie poddany zostanie renowacji cmentarz w Kaplonosach i dokończony remont świątyni w Sosnowicy.

Z prośbą o wsparcie parafii św. Jerzego Zwycięzcy w Biłgoraju wystąpił o. **Jerzy Hasiuk**. W Biłgoraju jest budowana cerkiew – pomnik Akcji Wisła.

Po k*restnym chodie* arcybiskup Abel uhonorował pamiątkowymi ikonkami św. Mikołaja parafian **Larysę Pawelec**, **Romana** i **Larysę Praczów** oraz rodzinę **Grzegorza** i **Marianny Pelików** z Łęcznej za gorliwość na rzecz podtrzymania życia religijnego i tradycji liturgicznej w Dratowie. Szczególne wyrazy pochwały i wdzięczności skierował do dratowian, troszczących się o cmentarz.

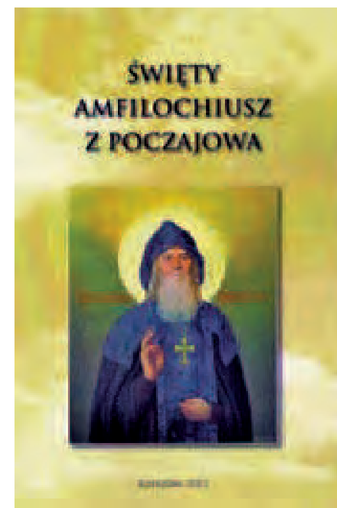
Podziękował też hierarcha młodzieżowemu chórowi pod dyrekcją **Angeliki Iwaniuk** za piękny śpiew.

– Jest was niewielu, ale jesteście dobrymi gospodarzami – powiedział i przywołał znaczenie włoskiego miasta Bari i tamtejszej katedry dominikańskiej dla tradycji wschodnich i zachodnich Kościołów. Nawiązał do swojej pielgrzymki do świętych miro toczących relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy: – Obficiej miro wydzielane jest wtedy, gdy jest sprawowana prawosławna Eucharystia – powiedział.

Duchowni z wiernymi udali się na dratowski cmentarz prawosławny.

Dratów upamiętni w tym roku 120 rocznicę poświęcenia istniejącej tu cerkwi i 70 rocznicę tragicznej śmierci o. **Stefana Maleszy** i męczennicy **Olgi Maleszy**. Cerkiew św. Mikołaja stanie się 15 sierpnia miejscem międzynarodowego przeglądu chórów, które wykonają prawosławne pieśni liturgiczne. Gospodarzami będą starostwo powiatowe w Łęcznej, wójt i gmina Ludwin oraz prawosławna diecezja lubelsko-chełmska. Liturgia rozpocznie się o godzinie 10.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Książka – cegiełka na budowę cerkwi

Dzięki finansowemu wsparciu Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego została wydana książka o św. Amfilochiuszu z Poczajowa. Książka zawiera żywot, opis cudów i akatyst ku czci świętego. W tym roku 12 maja minęła dziesiąta rocznica kanonizacji. Ławra Poczajowska jest miejscem licznych pielgrzymek, również z naszego kraju. Miejsce to jest nam od dawna bliskie. Bliskość tę cementuje św. Amfilochiusz, który będąc mnichem, 27 września 1936 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk naszego metropolity Dionizego (Waledyńskiego).

Książka jest cegiełką na budowę świątyni w Rzeszowie. Koszt egzemplarza 15 zł. Książkę można zamówić pod adresem e-maila: ksdbojczyk@gmail.com lub tel. 511519043.

Zerówka w prawosławnej szkole

Zarząd Główny Stowarzyszenia Bractwo Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku w porozumieniu z dyrekcją szkoły informuje, że na prośbę rodziców planuje uruchomienie oddziału „0" przy Niepublicznej Szkole Podstawowej św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku.

Karty zgłoszeniowe dostępne są w sekretariacie szkoły. Informacje: tel: 85/ 652 20 59, 662 073 444, www: www.szkolacim.pl.

Niepowtarzalna

– Rodzi się dziecko. Jest niepowtarzalne. Rodzi się parafia. Ona też jest niepowtarzalna – mówi proboszcz parafii św. Jerzego w Białymstoku na Nowym Mieście od jej założenia, czyli od szesnastu lat, o. Grzegorz Misijuk.

Procesja podczas parafialnego prazdnika św. Jerzego, 6 maja 2012



OFIARY

W tej parafii dziękuje się za ofiary. Prosi się o nie rzadko.

Dabraachwotnoho dziełajtiela lubit Boh – w Piśmie Świętym jest napisane – co oznacza, że Bóg lubi dobrowolnego ofiarodawcę – mówi o. Grzegorz. – Tylko raz chodziliśmy po domach, by prosić o ofiary na budowę cerkwi. Ale nikt nie czuł się wtedy zręcznie – ani proszący, ani dający. Gdy kończy się pewien etap, kiedy dziękujesz ludziom za sukces, oni z wdzięczności przynoszą kolejne ofiary. Fundują ikony, chorągwie, anałoje, świeczniki. Wystarczy ogłosić, że są zamówione do cerkwi elementy jej uposażenia, a ofiarodawcy się znajdują. Ostatnio powiedziałem o pisanych dla nas na desce procesyjnych ikonach. Informację chciałem powtórzyć podczas kolejnych liturgii. Tymczasem dwie rodziny ofiarodawców zgłosiły się natychmiast, ofiarując 1500 złotych.

– Bywa, że parafialne konto jest już puste. Otwierasz je za kilka dni i widzisz, jak dobrzy ludzie napełnili je ofiarami.

Cudem nazywa proboszcz to, że dolna świątynia Opieki Matki Bożej jest już wyświęcona, a górna – św. Jerzego, przygotowywana do wyświęcenia. Żadnego osiągnięcia nie przypisuje jednej osobie, chyba że Trójjedynemu Bogu.

W tym roku na tydzień przed parafialnym świętem św. Jerzego górną cerkiew oplatały rusztowania. I wydawało się, że nie ma szans, by znikły na powitanie arcybiskupa białostocko-gdańskiego **Jakuba**, gościa uroczystości. Długi majowy weekend wyprowadził z miasta niemal wszystkich mężczyzn, którzy przychodzą, by ofiarnie pomagać, zwłaszcza przy pracach porządkowych. A tych na budowie mnóstwo. Ale pojawiła się firma, która bardziej pomóc niż zarobić chciała – jak określa proboszcz. Rusztowania znikły w pełni, odsłaniając polichromie autorstwa **Jarosława Wiszenki**.

CERAMICZNY IKONOSTAS

Teraz w górnej świątyni jest budowana konstrukcja ikonostasu. Ikonostas ma być niepowtarzalny. Powstaje według projektu rzeźbiarza z Warszawy **Witolda Illinicza**, który niedawno zamieszkał w Mielniku, i Jarosława Wiszenki, który wiele lat wcześniej osiadł w tym samym miasteczku nad Bugiem. Będzie stanowił połączenie marmuru z niezwykle rzadko stosowanymi w cerkwiach elementami ceramicznymi. Zobaczymy nie tylko obramowania ikon, wykonane w ceramice, ale i oblicza świętych. Są próbki wypalanych w piecu małych ceramicznych ikon w postaci medalionów. Ceramiczne będą również kolumny w ikonostasie. Ikonostas będzie miał 9 metrów szerokości i 3,4 wysokości. Tą samą techniką będzie wykonany ikonostas boczny oraz kiot po lewej stronie ikonostasu głównego.

DROGA PROCESYJNA

Powstanie niepowtarzalna droga procesyjna wokół świątyni. Przebiegnie na dwóch poziomach, okalając niejako cerkiew dolną i górną. Parafia zwróciła się do urzędu miejskiego z prośbą o sprzedaż dodatkowego pasa ziemi o szerokości trzech metrów od wschodniej strony cerkwi. Te właśnie trzy metry pozwolą na uczynienie łagodniejszym nasypu wokół cerkwi i poprowadzenie owej podwójnej drogi procesyjnej. Zwłaszcza w noc paschalną, kiedy mnóstwo ludzi przychodzi powitać Zmartwychwstałego Pana, ów „podwojony” *krestny chod* spowoduje, że wszyscy będą mogli w nim podążać. Na szlaku górnej drogi procesyjnej stanie – można rzec – przeszkoda. Przetnie ją od zachodu łącznik, pełniący funkcję *pritworu*, łączący cerkiew z dzwonnicą, jeszcze w budowie. Ale będzie on posiadał w obu ścianach szerokie drzwi, otwierane na czas procesji.



O. Jerzy Misijuk

I co ważne, po paschalnej procesji wszyscy pomieszczą się w świątyni. Bo równolegle można będzie służyć w cerkwi górnej i dolnej.

NOC PASCHALNA

Obie świątynie zostały połączone jednym systemem nagłośnienia. System sprawdził się podczas święta Jerzego, 6 maja tego roku. I chociaż władyka i wszyscy duchowni służyli na górze, wielu ludzi zgromadziło się w dolnej cerkwi, doskonale nagłośnionej. Nagłośnienie można oczywiście rozdzielić i wówczas bez akustycznych zakłóceń mogą być sprawowane równolegle nabożeństwa na obu poziomach.

Paschalna noc w cerkwi św. Jerzego jest niepowtarzalna. Ci, którzy w niej uczestniczyli, chcą właśnie tu dzielić się radością.

– Pamiętam, gdy byłem seminarzystą – wspomina o. Grzegorz – że kiedy nasz ulubiony profesor, o. Jerzy Klinger odprawiał na Paschę *wsienoszczną* w cerkwi w Kętrzynie. Wszyscy wierni podchodzili tam do *pryczastija*. Zastanawiałem się, czy możliwe jest przełamanie tradycji, kiedy ludzie nawykli raz w roku przychodzić do spowiedzi i przyjmować Najświętsze Dary? Wystarczyło trochę odwagi. Zaczęliśmy prosić parafian, by do spowiedzi w Wielkim Poście przychodzili zwłaszcza wtedy, gdy jest służona Liturgia *Preżdżie Oswiaszczenych Darow*, kiedy ze szczególną siłą brzmią *pokajanne* modlitwy. Coraz więcej ludzi odpowiadało na nasze prośby. Teraz bywa, że Święte Dary podajemy z dwóch kielichów podczas Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów. Ci, którzy choć raz zakosztują spowiedzi w takim czasie, wiedzą, jak ich serce omywa się z grzechów, dusza się kaja, jaką radość wlewa Pan do ich skruszonych serc. Wtedy nie zechcą stać podczas niedzielnej Liturgii w długiej kolejce z pytaniem w duszy, czy zdążę się wyspowiadać, zamiast, jak duszę z grzechów oczyścić. I nie usłyszą tych *pokajannych* modlitw. Wszak każda niedziela jest małą Paschą, nawet w Wielkim Poście.

– Jaką radość sprawia duchownemu, gdy wierny przychodzi do spowiedzi niczym na osobistą rozmowę z Bogiem i mówi: – Boże, wiedziałeś o moich grzechach, a ja dopiero teraz rozumiem, że i to i tamto było niedobre w moim życiu. Pomóż mi to wszystko naprawić. A jaką radością jest, gdy setki ludzi proszą w Wielką Sobotę duchownego o błogosławieństwo na przyjęcie w noc paschalną Świętych Darów. Ludzie mówią, że uczestnictwo w Świętej Eucharystii staje się dla nich największą paschalną radością. Zarażają nią innych.

DZIECI

Dzieciom pozwala się na Nowym Mieście na szukanie swego miejsca w cerkwi, nawet jeśli czynią to czasem zbyt widocznie. Dzieci jest sporo. Wiele z nich bez rodziców ustawia się w kolejce, by przyjąć Święte Dary. Są i takie – zwykle rzadko przynoszone do cerkwi – które bronią się przed *pryczastijem*, jakby myślały, że ich kolejna szczepionka czeka – żartuje proboszcz. Ale dużo rodziców rozumie, że gdy dziecko rośnie z Bogiem, łatwiej je wychowywać, że nad takim dzieckiem dużo mniej łez się wylewa.

W parafii są cztery chóry. Wszystkie, oprócz jednego, nazywanego chórem dorosłych, śpiewającego pod dyrekcją **Adama Pury**, wyrastały z tych właśnie dzieci. Śpiewa teraz w cerkwi chór młodzieżowy pod kierunkiem **Anny Cyrkun**, dziecięcy, dyrygowany przez **Michała Warszyckiego**, studenta Uniwersytetu Muzycznego w Białymstoku. Kilka miesięcy temu powstał chór męski, którym dyryguje też parafianin, lektor **Roman Sacharczuk**.

MŁODZIEŻ

Przy parafii istnieje koło Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Duszpasterską opiekę sprawuje nad nim o. **Władysław Masajło**. Spotkania są pouczające, ale też gwarne i wesołe. Przyciągają coraz więcej młodych. Nie kończą się w parafialnej świetlicy. O. Władysław proponuje młodzieży wyjazdy na Sokólszczyznę, gdzie wiele lat służył, na Grabarkę, w Bieszczady, do Cieplic.

Z wielu propozycji spotkań i wyjazdów matuszki Anny Cyrkun, katechetki, skorzystały dzieci i młodzieży.



Polichromia w cerkwi św. Jerzego

Przed przejęciem Świętych Darów
Młodzież z parafialnego koła Bractwa Młodzieży Prawosławnej. W centrum o.o. Grzegorz Misiejuk i Władysław Masajło
Młodzieżowym chórem dyryguje Michał Warszycki







Dlatego podczas Liturgii, ci młodzi nie sobie obcy. Są spojeni więzami przyjaźni, bywa i miłości.

MAŁŻEŃSTWA

Małżeństwa mieszane? Tak, są w parafii. Zwykle mniejszość rozpływa się w większości, prawosławni odchodzą do Kościoła rzymskokatolickiego. Ale na Nowym Mieście mało jest takich przypadków. Rocznie dwie-trzy osoby odchodzą do Kościoła rzymskokatolickiego, a sześć-dziesięć przyjmuje prawosławie. Proboszcz: – Do tych, którzy odchodzą mówię: Wasz ślub będzie uroczystym pożegnaniem prawosławia. Czy wasza rodzina już się do tego przygotowała? Osobiście nie chcę w takiej uroczystości uczestniczyć. Ani w sporze. I proszę nie oczekiwać, że będę czytać zapowiedzi w cerkwi.

Przyjęcie prawosławia poprzedzają rozmowy?

– Oczywiście, tak samo jak i ślub. Ludzie muszą być świadomi każdego kroku w Cerkwi. Kilka osób, które zdecydowały się na przyjęcie prawosławia, przyjeżdżało do mnie na rozmowy również z Warszawy. Młodym uświadamiam, że sakrament to nie to samo co akt prawny, wizyta w urzędzie stanu cywilnego. Nie uznaję roszczeń typu: „Zapłaciłem za ślub, a batiuszka niech robi swoje". Młodzi muszą poznać wszystkie etapy sakramentu, by potem podczas jego sprawowania w cerkwi móc im tylko pół zdaniem, co pewien czas, przypomnieć o tym, o czym rozmawiało się wcześniej godzinę. Podpowiedź rozładowuje stres i naprowadza myśli ku Bogu. Bywa, że młodzi mówią potem: „Staliśmy jak na skrzydłach". A ja do nich: „A jak mi lekko było za was się modlić!".

Gdy służyłem jeszcze w cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku, udzielając kilku parom sakramentu małżeństwa miałem wrażenie, że stoją za moimi plecami manekiny, a ja zamiast modlitwy noszę kamienie. Teraz wiem, że jeśli chcę współbrzmienia z młodymi, muszę z nimi popracować, coś im ofiarować, żeby ślub nie stał się targowiskiem mody i osiągnięć przemysłu rozrywkowego. Bywa, że przychodzi młody, sceptyczny, czasem i cyniczny człowiek i żadne słowo Boże nie przebija się przez jego grubą powłokę. Mówię wtedy: „Nie udawaj mądrego, bo to Pan Bóg dał ci mądrość, a ty jedynie zgubiłeś do niej instrukcję obsługi".

KAZANIA

– Gdy pierwszy raz pojechałem na Zachód i byłem w Paryżu, syn znanego rosyjskiego teologa Aleksandra Jelczaninowa, podarował mi walizkę książek. To był ogromny prezent. By je kupić trzeba by u nas wtedy z pół roku pracować. Wśród nich była i książka Jelczaninowa. Na jej marginesie znalazłem notatkę autora. Była adresowana do syna: „Nie pisz nigdy kazań. Ale czytaj wiele. Bo jeśli w ciągu tygodnia kazanie napiszesz, to pisząc je przepalisz się i wtedy do ludzi doniesiesz tylko zimny popiół". Te słowa nieustannie potwierdza moja pięćdziesięcioletnia duszpasterska praktyka: *Nie piszy. Poczytaj mnogo*. Potem już tylko idziesz ze słowem Bożym do ludzi i prosisz: *Hospodi błagosławi!* Bóg chce, byśmy wierzyli w Jego siłę, nie własną. I jeśli sam przeżywasz to słowo, to je rozwiniesz, doniesiesz do ludzi.

Gorące. Bo takie są słowa o. Grzegorza Misijuka.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Lekcja tolerancji

Około dwustu wychowanków, z różnych zakątków województwa podlaskiego, przeważnie ze wsi, także z małych miast, mieszka w bursie szkolnej w Białymstoku. Spotykają się tu młodzi ludzie różnych narodowości i religii. Spotykają i uczą się tolerancji. Uczą się od wychowawców, uczą się od kolegów.



Marta Godun pochodzi spod Siemiatycz. Przyjechała do Białegostoku, by uczyć się w jednym z tutejszych liceów. Zamieszkała w bursie szkolnej. Ona, prawosławna, trafiła do pokoju z katoliczką i muzułmanką.

– Po pewnym czasie zaczęłyśmy rozmawiać o religii, a wśród naszych rówieśników nie jest to częsty temat. Opowiadałyśmy o świątyniach, zwyczajach. Jedna drugą pytałyśmy co i jak.

– Bo to bardzo ciekawe! – wchodzi Marcie w słowo jej współlokatorka **Dżaneta Miśkiewicz** z Suchowoli. – Jeśli ktoś wyznaje jakąś religię, wie o niej więcej niż inni – podkreśla.

Wie jak to jest, bo sama wiele razy spotykała się ze stereotypami na temat Tatarów.

Wcześniej z odwagą w mówieniu kim się jest, było różnie. Dżanecie pomogło występowanie w zespole tatarskim „Buńczuk”. – Bardzo miło jest, gdy ludzie podchodzą, mówią, że się podobało, pytają – mówi.

Czy Podlasie jest tolerancyjne? I tak, i nie. Na pewno jest dużo stereotypów. Krąży też dużo nieprawdziwych informacji, powtarzanych czasem przez rówieśników, ale zdarza się też, że przez nauczycieli. Czasem ludzie regują wrogo, czasem tylko chłodno. – Jestem przecież takim samym człowiekiem jak ty, odpowiadam w takich sytuacjach – dzieli się doświadczeniami Marta. – Prawosławni na pewno mają łatwiej, niż muzułmanie, bo jednak jest nas tutaj więcej – dodaje.

Czym jest tolerancja? – To trudne pytanie. To na pewno szanowanie innych, ich religii, pochodzenia. Danie drugiemu szansy na pokazanie kim się jest – dobierając słowa mówią dziewczyny.

– Bursa różni się od internatu. To nie tylko miejsce, w którym się odpoczywa, uczy – mówi dyrektor placówki **Joanna Łukaszuk**. – Mamy tu różnorodne koła zainteresowań, cały kalendarz uroczystości, zajęcia z wychowawcami. Tolerancji uczymy na co dzień, ale w mijającym roku szkolnym postanowiliśmy jeszcze wziąć udział w konkursie „Szkoła Tolerancji” zorganizowanym przez wojewodę podlaskiego, komendanta wojewódzkiego policji w Białymstoku oraz podlaskiego kuratora oświaty. Po prostu jeszcze więcej miejsca w naszej pracy poświęciliśmy temu zagadnieniu. Były zajęcia z wychowawcami, warsztaty fotograficzne.

Trudno się uczy tolerancji? – Bardzo – mówi **Elżbieta Siemieniuk**, wychowawca i koordynator projektu „Szkoła Tolerancji” – przede wszystkim dlatego, że dotykamy kwestii nawyków. By się ich pozbyć, przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że postępujemy stereotypowo, że przyklejamy innym łatki. Jak uczymy tolerancji? To długi proces. Niczego nie narzucamy. Raczej wskazujemy kierunek. Mamy różnych wychowanków. Jedni przychodzą na zajęcia chętnie, drudzy nie. Jedni są otwarci na nowe doświadczenia, inni przeciwnie, bo otwartość nie jest cechą dostępną dla wszystkich. Różnie też bywa z postawami tolerancyjnymi w rodzinach. Na pewno szkoła średnia to dobry czas na zmiany, na otwieranie się na świat, na to co dobre.

Kilkumiesięczną pracę podsumowano pod koniec maja. Muzycy z filharmonii dali koncert muzyki różnych kultur, młodzież przygotowała Kociołek Podlaski z potrawami charakterystycznymi dla różnych narodowości Podlasia. Dżaneta wystąpiła ze swoim zespołem. Były wystawy prac plastycznych „Podlaska mozaika” i finalizująca warsztaty fotograficzne „Okno Boga”. Na zdjęciach można było zobaczyć świątynie różnych religii, bo wychowankowie bursy byli między innymi w cerkwiach w Supraślu, Sokółce i Ostrowiu Północnym, w kościele w Szudziałowie, meczecie w Kruszynianach, na kirkucie w Krynkach. Marta była po raz pierwszy w meczecie, a Dżaneta w cerkwi.

– Warto było – podkreślają, bo zobaczyły to, o czym sobie wcześniej opowiadały.

Natalia Klimuk
fot. **Magdalena Kucharewicz**

Witold Chodkiewicz przekazuje Annie Grycuk herb rodu
Uczniowie prezentują sztandar
Arcybiskup Jakub (drugi z lewej) i metropolita białostocki Stanisław Szymecki (trzeci z lewej) święcą sztandar
Gimnazjaliści przedstawiają scenki z historii rodu

Rodu Chodkiewiczów





Publiczne gimnazjum w Gródku ma swego patrona. Jest nim ród Chodkiewiczów. Takiego, zbiorowego, patrona obrali nauczyciele, uczniowie i ich rodzice. 22 czerwca odbyła się w Gródku uroczystość przekazania szkole sztandaru. Dyrektor szkoły Anna Grycuk przybliżyła historię placówki, jak to w przypadku gimnazjów, stosunkowo krótką, ale już obfitującą w sukcesy. Najbardziej znaczące to zajmowanie w ostatnich latach pierwszego lub drugiego miejsca w unihokeju, sukcesy w konkursach przedmiotowych.



Uczniowie, współgospodarze uro-



czystości, nad którą honorowy patronat objął wójt gminy **Wiesław Kulesza**, przybliżyli zgromadzonym dzieje rodu, uzasadniając dlaczego obrano takiego patrona.

Mówili w części oficjalnej o obrońcach Polski, takich jak Jan Chodkiewicz, o patriotyzmie rodu, w części zaś artystycznej, przygotowanej głównie pod kierunkiem nauczyciela historii **Aleksandra Karpiuka**, przybliżono przede wszystkim czasy największej świetności Gródka, czyli Aleksandra i Grzegorza Chodkiewiczów – fundowania zamku, monasteru, cerkwi, drukarni i pierwszych na tych ziemiach cerkiewnych druków.

Sztandar szkoły poświęcili arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** i metropolita białostocki **Stanisław Szymecki**.

– Już w raju miało miejsce nadawanie imion zwierzętom i rzeczom – mówił władyka Jakub. Nadawanie imienia, to określanie istoty.

Uroczystość zgromadziła społeczność szkolną i wielu gości – przedstawicieli władz wojewódzkich, powiatowych, gminnych, kuratorium, oświaty. Przybył także **Leon Tarasewicz**, który opracował graficznie herb rodu Chodkiewiczów oraz Witold Chodkiewicz, przedstawiciel rodu.

W Gródku pamięć o Chodkiewiczach jest ożywiana. Od końca ubiegłej dekady imię Aleksandra i Grzegorza Chodkiewiczów nosi główna ulica miasteczka, od tego roku ród Chodkiewiczów będzie gościł w świadomości uczniów. Wszak imię zobowiązuje. Być może z tego pokolenia wyrosną ci, którzy na Górze Zamkowej w Gródku, która dała początek miasteczku i jego duchowemu życiu, ufundują jakiś znak – tablicę, pomnik, a może odbudują drewniany zamek?

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

U dołu zwycięska drużyna. Przy niej od lewej o. Piotr Pietkiewicz, Aleksander Sosna i o. Jan Troc



Cieplice zapraszają

Niemal dwa tygodnie odpoczynku tylko za 700 złotych proponuje od 21 sierpnia do 2 września emerytom i rencistom Stowarzyszenie Prawosławne im. św.św. Piotra i Pawła we Wrocławiu oraz Prawosławny Dom Opieki św. Stefana. Przewidziano noclegi i wyżywienie (kuchnia w Cieplicach jest zawsze dobra). Można tu skorzystać, za dodatkową opłatą, z zabiegów w cieplickim ośrodku sanatoryjnym, a także z ofert wycieczek po kraju, do Niemiec i Czech, bo stąd wszędzie blisko. Zgłoszenia i dodatkowe informacje pod numerem telefonu 75 755 11 38 lub 609 453 424. Informacje także na www.cieplice.cerkiew.pl

KONFERENCJA W KRAKOWIE

„Chrześcijaństwo i współczesne koncepcje człowieka" to temat konferencji, organizowanej w Krakowie w dniach 3-4 lipca przez Katedrę Kultury Bizantyńsko-Prawosławnej Instytutu Rosji i Europy Wschodniej i Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz krakowską parafię Zaśnięcia Bogarodzicy i Komisję Kultury Słowian Polskiej Akademii Umiejętności. W jej ramach zaplanowano m.in. dyskusję o chrześcijańskich odmianach antropologii, nauce społecznej Kościołów, wpływie wschodnich religii na kulturę chrześcijańską. **(ota)**

Euroturniej 2012

Bractwo Młodzieży Prawosławnej wzięło przykład z Euro 2012, organizując w Białymstoku pierwszy Euroturniej Piłki Nożnej Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

Rozgrywki udało się przeprowadzić dzięki pomocy Prawosławnego Klubu Sportowego „Dynamis" i Klubu Radnych Forum Mniejszości Podlasia.

26 maja na boisku przy zespole szkół nr 4 rozegrana została faza grupowa. W związku z pogorszeniem pogody, miejscem rozgrywek fazy finałowej była hala sportowa szkoły podstawowej nr 21.

Do turnieju zgłosiło się dwanaście zespołów, reprezentujących parafialne oddziały Bractwa Młodzieży Prawosławnej: Dojlidy 1, Dojlidy 2, Nowe Miasto 1, Nowe Miasto 2, Wasilków, Antoniuk 1, Antoniuk 2, Diecezja Białostocko-Gdańska, Starosielce, Zaścianki, Biała Podlaska, Słoneczny Stok. W sumie stu dwudziestu uczestnikó w wieku od 14 do 25 lat.

Zwycięzcą Euroturnieju została drużyna z Białej Podlaskiej, drugie miejsce zajął zespół Antoniuk 2, trzecie drużyna ze Starosielc.

Królem strzelców rozgrywek został **Michał Lickiewicz** z drużyny Antoniuk 2, który zdobył dziesięć bramek.

W konkursie wiedzy o mistrzostwach Europy w piłce nożnej zwyciężyły drużyny Antoniuk 2 i Diecezji Białostocko-Gdańskiej.

Nad sprawnym przebiegiem rozgrywek czuwała, pod kierunkiem o. **Piotra Pietkiewicza**, młodzież z dojlidzkiego bractwa, która spisała się na medal.

Zastępca prezydenta Białegostoku **Aleksander Sosna** podczas uroczystości wręczania nagród wyraził nadzieję, że Euroturniej będzie kontynuowany, gdyż jest okazją nie tylko do zaprezentowania przez młodych ludzi swych umiejętności sportowych, ale także integracji i rywalizacji w duchu zasad *fair play*.

O. **Jan Troc** – prezes Prawosławnego Klubu Sportowego „Dynamis" – zamykając Euroturniej podziękował wszystkim za przyjazną i uczciwą, sportową rywalizację.

Anna Petrovska

Fot. o. **Piotr Pietkiewicz**



Jego Ekscelencji
Arcybiskupowi Białostockiemu
i Gdańskiemu Jakubowi
Biskupowi Supraskiemu
Grzegorzowi
duchownym, parafianom
i bliskim, którzy wzięli udział
w pogrzebie
O. GRZEGORZA
OSTASZEWSKIEGO
serdecznie dziękują matuszka
Luba z dziećmi i wnukami



Znów Białystok „Polską B"

15 czerwca Sejm przyjął przedstawiony przez Prezesa Rady Ministrów dokument „Koncepcja przestrzennego zagospodarowania kraju 2030". Zgodnie z tym dokumentem rozwój Polski ma być realizowany w oparciu o duże ośrodki metropolitalne – do nich będzie trafiało większość środków unijnych. Prócz wyższych dotacji, gminy tworzące metropolie będą mogły wspólnie realizować inwestycje między innymi w sferze ochrony zdrowia, edukacji, kultury. Metropolie będą też znaczącym partnerem dla miast i regionów zagranicznych. Białystok i całe Podlasie powinno być zaliczone do metropolii. Stało się inaczej. Sejm głosami posłów PO i PSL odrzucił wniosek nieprzyjmowania dokumentu w zaproponowanej przez rząd wersji – za odrzuceniem Koncepcji byli wszyscy głosujacy posłowie opozycji. Przed głosowaniem posłowie z województw ściany wschodniej buńczucznie zapowiadali, że będą walczyć do końca. Ostatecznie tylko jeden poseł PO – **Jacek Żalek** – wyłamał się z partyjnej dyscypliny. Gdyby podobną determinacją w obronie swoich wyborców wykazało się jeszcze siedmiu posłów rządzącej koalicji (prócz Białegostoku statusu metropolii nie uzyskały ani Rzeszów, ani Olsztyn) rząd musiałby ustąpić. W tej bardzo ważnej dla mieszkańców naszego regionu sprawie skierowałem do prezesa **Donalda Tuska** interpelację. Oto jej treść:

„Artykuł 5 Konstytucji mówi, że Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolność i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju.

W mojej ocenie wspomniana zasada zrównoważonego rozwoju stoi w rażącej sprzeczności z przedstawioną przez rząd „Koncepcją przestrzennego zagospodarowania kraju". Realizacja głównych założeń wspomnianego dokumentu spowoduje trwałą marginalizację, a co za tym idzie pauperyzację gospodarczą i w konsekwencji regres innych dziedzin życia społecznego regionów, położonych na wschodzie naszego kraju.

Pozwolę sobie odwołać się do regionu, z którego pochodzę. Cała koncepcja rozwoju i promocji Białegostoku została oparta na założeniu, że to miasto zaliczone będzie do grona ośrodków metropolitalnych. Utrata tego statusu dla miejscowej ludności niesie szereg negatywnych konsekwencji. Stopniowe zmniejszanie strumienia europejskich pieniędzy, tak skutecznie pobudzających lokalną gospodarkę, spadek atrakcyjności inwestycyjnej – to jedne z rozlicznych negatywnych skutków przyjęcia wyżej wymienionej Koncepcji. Dodatkowo uderzy to w mniejszości narodowe i religijne, zamieszkujące województwo podlaskie. Należy brać pod uwagę pogorszenie zatrważających prognoz demograficznych dla Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Siemiatycz. Spowoduje to utratę wielokulturowego oblicza Podlasia.

Przyszłość, jaka czeka województwo podlaskie – wskazują działacze lokalnych samorządów i obiektywni publicyści – to obraz peryferyjnego regionu, położonego gdzieś na wschodzie rezerwuaru taniej, niewykwalifikowanej siły roboczej dla bardziej zurbanizowanych terenów.

Nikt nie ma prawa ignorować marzeń i pragnień setek tysięcy podlaskich rodzin o życiu w kraju, w którym każdy ma równe szanse na prawidłowy rozwój, bez względu na to, czy pochodzi z „Polski A" czy z „Polski B". Również nikt nie ma prawa odmawiać półmilionowej społeczności Białostockiego Okręgu Metropolitalnego możliwości rozwijania własnej samorządności i przedsiębiorczości na takich samych warunkach, jak mieszkańcy miast zaliczanych, według założeń Koncepcji, do ośrodków metropolitalnych.

Krzywdząca perspektywa rozwojowa dla Polski Wschodniej skutkować będzie jeszcze jednym negatywnym zjawiskiem. Jej przyjęcie potwierdzać będzie wycofanie się rządu z aktywnego uczestnictwa w polityce zagranicznej względem państw Europy Wschodniej, w szczególności wobec Republiki Białoruś.

Nie da się budować skutecznego partnerstwa ze wschodem bez właściwego wsparcia i rozwoju regionów przygranicznych. Nieprzekonujący jest argument twórców Koncepcji, twierdzących że Białystok nie został metropolią przez wzgląd na kwestie formalne. Jeżeli polski rząd był w stanie rozszerzyć granicę obowiązywania umowy o małym ruchu granicznym z Obwodem Kaliningradzkim i włączyć po stronie polskiej obszary leżące daleko poza, rzekomo nieprzekraczalnym, dystansem 50 km od granicy państwa, to również przez wzgląd na podstawowe zasady sprawiedliwości społecznej i zrównoważonego rozwoju całego kraju, powinien zaliczyć Białystok do miast metropolitalnych.

W związku z powyższym zwracam się do Pana Premiera z następującym pytaniem:

Czy rząd zamierza zmienić „Koncepcją przestrzennego zagospodarowania kraju 2030" w ten sposób, by Białystok został ujęty w niej jako metropolia?".

Udzielający w imieniu premiera odpowiedzi urzednicy napiszą zapewne, że to z woli Sejmu Białystok nie stał się metropolią. Formalnie będą mieli rację. Posłowie, którzy poparli propozycję rządu, będą twierdzili – już to czynią – że nic się nie stało, że miasto otrzyma środki z innego unijnego źródła. Otóż nie. Dla Białegostoku i całego rejonu skutki tej decyzji będą bardzo niekorzystne. Pozostaniemy „Polską B", a bez lotniska i dobrego drogowego i kolejowego skomunikowania z Warszawą grozi nam przesunięcie na dalsze litery alfabetu.

Eugeniusz Czykwin

■ We wszystkich diecezjach Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce wznosi się obecnie kilkaset świątyń. Tylko w sześciu diecezjach powstaje ich aż 97. W warszawsko-praskiej 34, w krakowskiej 21,warszawskiej 15, poznańskiej 15, wrocławskiej siedem, łódzkiej pięć. Od 2000 roku powstało 236 nowych parafii, obecnie jest ich 10 300. Koszt wybudowania niedużego kościoła dziś, nie licząc działki, to 5-7 mln złotych. Pieniądze pochodzą głównie z ofiar wiernych i sponsorów. Na Zachodzie kościoły są zamykane. Według szacunków, jedna trzecia ze 110 tys. wszystkich obiektów sakralnych w Niemczech jest w stanie likwidacji lub zmiany przeznaczenia. Setki kościołów zostało już rozebranych, bo nie było na nie nabywców. W 2010 roku jedynie z Kościoła katolickiego w Niemczech wystąpiło 181 tys. wiernych.

■ Wnioski z rządowych badań na temat dyskryminacji: 70-80 proc. badanych nie ma nic przeciwko temu, żeby Arab, Żyd, czarnoskóry, Rom, Czeczen, Niemiec czy Rosjanin zamieszkali w ich mieście lub zostali ich sąsiadami. Grupą etniczną, której Polacy są najbardziej niechętni, są Romowie. Średni dystans odczuwamy wobec Arabów, muzułmanów, Czeczenów i świadków Jehowy. Niewielką niechęć odczuwamy wobec osób niewierzących, słuchaczy Radia Maryja, Niemców i Rosjan. W sondażu CBOS z 2001 roku połowa badanych Polaków deklarowała zgodę na ślub dziecka z wyznawcą judaizmu, 39 proc. była przeciw. W przypadku wyznawców islamu dezaprobata już przeważała – 48 do 39 proc. W najnowszych badaniach na ślub kogoś z najbliższej rodziny z Żydem zgodziłoby się 70 procent, z Arabem 56 proc.

■ Obecnie PKB na głowę mieszkańca z uwzględnieniem siły nabywczej w Polsce wynosi 63 proc. średniej 27 krajów Unii Europejskiej. W 2000 roku było to zaledwie 48 proc. Obecnie najbogatsi na Starym Kontynencie są Luksemburczycy (271 proc. średniej unijnej), Holendrzy – 133 proc., Irlandczycy – 128 proc., Duńczycy – 127 proc. Pogrążona w kryzysie Grecja osiąga 90 proc. średniej zamożności krajów UE. Niestety, możliwości Polski w pościgu za Zachodem wkrótce zaczną się wyczerpywać. Po 2020 roku zaczniemy stawać się relatywnie coraz biedniejsi. Głównie z powodu demografii. W 2011 roku urodziło się w Polsce zaledwie 388 tys. dzieci. Abyśmy nie wymierali jako społeczeństwo, powinno się rodzić 600 tys. dzieci rocznie.

■ Na utrzymanie i wychowanie dziecka od narodzin do dwudziestego roku życia trzeba wydać 176 tys. złotych – policzyli eksperci Centrum im. Adama Smitha. Jeśli chcemy dodatkowo wykształcić dziecko i utrzymać je na studiach, do tej sumy należy doliczyć 55 tys. zł. Wychowanie jedynaka jest proporcjonalnie najdroższe. Przy dwojgu dzieciach koszty wynoszą 317 tys. zł., przy trojgu 422 tys., a przy czworgu 528 tys. zł. Centrum szacuje, że aby wychować i wykształcić troje dzieci, rodzice w ciągu 25 lat muszą zarobić co najmniej 698,5 tys. zł brutto.

■ ExxonMobil, największy amerykański koncern paliwowy, zrezygnował z poszukiwania gazu łupkowego w Polsce, bo nie znalazł dość gazu, by jego wydobycie się opłacało – koncern posiadał sześć koncesji na poszukiwanie gazu. W latach 2009 i 2010 analitycy mówili, że Polska może mieć 1,4 do 3,6 bln m^3 gazu w łupkach. W 2011 roku amerykańska agencja energetyczna ogłosiła, że Polska w łupkach może mieć nawet 5,3 bln m^3 gazu – dość, by zaspokoić nasze potrzeby przez trzysta lat. Dotąd wydano w Polsce 109 kocesji na szukanie gazu z łupków.

■ Największe polskie telewizyjne hity ostatnich lat: olimpijski medal **Adama Małysza** w 2002 roku (20, 6 mln widzów przynajmniej przez minutę), mecz piłki nożnej Polska – Rosja w 2012 roku (18,8 mln widzów przynajmniej przez minutę), pogrzeb **Jana Pawła II** w 2005 roku (18,5 mln widzów przynajmniej przez minutę).

■ Trwa spór między Kościołem rzymskokatolickim we Lwowie i Kościołem w Krakowie o relikwiarz bł. Jakuba Strzemię, biskupa zmarłego na początku XV stulecia, patrona Lwowa i całej lwowskiej diecezji, oraz XVI-wieczny obraz Matki Bożej Łaskawej, której w 1656 roku, w czasie potopu szwedzkiego, król Jan Kazimierz powierzył opiekę nad Polską. Obraz i relikwiarz spoczywają w skarbcu katedry wawelskiej. Kościół krakowski uważa, że skarby ze Lwowa powinny pozostać na Wawelu, bo „są w Polsce bezpieczniejsze niż na Ukrainie”.

■ **Władimir Miedinski**, minister kultury Rosji, uważa że Włodzimierz Lenin powinien zostać pochowany z wszelkimi honorami, należnymi najwyższemu przywódcy. Oznaczałoby to, że jego ciało spocznie na cmentarzu i opuści mauzoleum na Placu Czerwonym.

■ Aż 60 proc. terytorium Rosji podlegać ma specjalnym prawom. Gigantyczna korporacja, która ma działać 25 lat, obejmie kilka republik, w tym Buriację i Sachę (Jakucja), a także liczne kraje (m.in. kamczacki, chabarowski i amurski) i obwody (w tym irkucki i magadański), przejmie też część uprawnień państwa. Jej celem będzie „przyciągnięcie inwestycji i skuteczne wykorzystanie zasobów naturalnych regionu”. „Republika Dalekowschodnia”, jak ją nazwano we Władywostoku, będzie dysponować niewyobrażalnym bogactwem, m.in. terenami złotonośnymi Suchoj Łog, złożami rudy żelaza Udorongskoje i Niżnieangarskoje oraz ropy Łodocznoje.

■ Rosja przygotowywuje się do globalnego kryzysu. Kreml tworzy w tym celu rezerwę w wysokości 40 mld dol. Ma ona ratować Rosjan, w przypadku wylania się kryzysu poza strefę euro. Niektórzy amerykańscy ekonomiści oceniają, że Rosja może wejść w recesję nawet w ciągu roku. Na ratowanie swojej gospodarki w kryzysie 2008/2009 Rosja wydała prawie połowę ówczesnych rezerw w złocie i walutach, czyli około 260 miliardów dolarów.

Po co nam Petersburg

W 2012 roku mija 150 lat od otwarcia kolei warszawsko-petersburskiej. Z tej okazji na niektórych stacjach kolejowych w Polsce próbowano uczcić to wydarzenie. W Wołominie urządzono wystawę, w Tłuszczu wmurowano tablicę upamiętniającą przejazd pierwszego pociągu (18 maja 1862 roku), w Łapach dzieci rysowały pociągi, w Białymstoku na placu dworcowym 20 czerwca postawiono siedem plansz.

Tablicę na ścianie białostockiego dworca, przy drzwiach wejściowych od strony peronów, wmurowano w 2003 roku. Tablica jest poświęcona… Józefowi Piłsudskiemu, bo tędy przejeżdżał Naczelnik Państwa do „ukochanego Wilna".

Dzisiejszy „Naczelnik Państwa", gdyby zechciał, mógłby dojechać koleją warszawsko-petersburską najwyżej do stacji Szestokai. Pociągiem z Warszawy do Szestokai czasami podróżuję na trasie Małkinia–Białystok. Prawie zawsze ten pociąg z Warszawy do Małkini przyjeżdża z półgodzinnym opóźnieniem.

Historyczna linia kolejowa prowadziła z Warszawy przez Białystok, Grodno, Wilno, Dwińsk, Psków do Petersburga. Czy można tą linią dziś dojechać do Grodna? Można, osobowym z przesiadką w Kuźnicy. Podróż trwa około czterech godzin, czyli 15 kilometrów na godzinę. Świat pędzi do przodu pociągami ponad trzysta kilometrów na godzinę. Polską specjalnością jest zmniejszanie prędkości. Zresztą po co i gdzie mamy pędzić. Czy nam tu źle na Białostocczyźnie, gdzie rządzi Platforma Obywatelska do spółki z PSL? Dobrze to rozumieją posłowie obu tych partii (oprócz Jacka Żalka). 15 czerwca Sejm głosami tych posłów przyjął dokument rządowy „Koncepcja przestrzennego zagospodarowania kraju 2030" (pisze o tym w Notatkach z Wiejskiej poseł Eugeniusz Czykwin). Koncepcja klepnięta głosami posłów rządzącej koalicji pozbawia na przyszłość Białystok statusu miasta metropolii. Marginalizacja Białegostoku i całego regionu będzie się pogłębiać. Tak więc 15 kilometrów na godzinę do Grodna to w sam raz dla tubylców. Dla posła Roberta Tyszkiewicza z PO to nie ma znaczenia, bo, zdaje się, ma on zakaz wjazdu na Białoruś…

A wracając do historii.

Białostocka wystawa (przypominam – siedem plansz) ma sześciu organizatorów, trzech patronów honorowych, czterech medialnych, ma też swoje zalety. Po pierwsze została otwarta we właściwym miejscu, bo na placu dworcowym. Po drugie – na planszach jest trochę historycznych fotografii i obrazków oraz sporo informacji. W niektórych okienkach kas biletowych można otrzymać sześciostronicowy katalog wystawy.

Historii nie wymażesz, chyba że w podręcznikach pisanych przez uczonych z IPN.

I tak: idea połączenia Warszawy i Petersburga narodziła się w Cesarstwie Rosyjskim jeszcze w latach 30. XIX wieku. Parę dziesiątków lat odleżała się na półkach carskich kancelarii. Aż w 1851 roku car Mikołaj I wydał decyzję o budowie kolei na koszt skarbu państwa. Budowę rozpoczęto w 1853 roku. W 1857 roku utworzono Główne Towarzystwo Dróg Żelaznych Rosyjskich, w którym decydującą rolę odgrywała francuska spółka Credit Mobillier Izaaka i Emila Pereire. A ich interesy w Rosji reprezentował znany finansista Leopold Kronenberg.

Prace przy budowie linii postępowały nadzwyczaj sprawnie. Pod kierownictwem przedsiębiorcy Mikołaja Skworcowa zatrudniono ponad 15 tysięcy robotników z prawie wszystkich guberni zachodnich Imperium. Wiosną 1862 roku tymczasowo uruchomiono dla podróżnych i transportu towarowego odcinek z Warszawy do Białegostoku. Począwszy od 18 maja kursowały na tej trasie dwie pary pociągów tygodniowo. W sierpniu uruchomiono odcinek do Grodna, a wkrótce także do Wilna. Stałą komunikację na linii warszawsko-petersburskiej, liczącej 1330 kilometrów, otwarto 27 grudnia 1862 roku. Podróż pomiędzy końcowymi stacjami trwała wówczas 38 godzin, z Warszawy do Wilna – 14 i pół godziny.

Rok po powstaniu styczniowym kolej warszawsko-petersburska dysponowała 373 parowozami, 819 wagonami pasażerskimi, 7454 towarowymi. W 1865 roku koleją tą przejechało 1 mln 596 tys. 117 pasażerów.

Istnienie Kolei Warszawsko-Petersburskiej umożliwiło rozkwit wielu miast i miasteczek położonych na trasie. Starsze ośrodki, które kolej ominęła, podupadły. Tak się stało z Surażem, który podupadł, a Łapy rozkwitły.

Dzięki kolei Łapy wygrały los na loterii. Bo nie dość, że linia kolejowa, stacja, to jeszcze lokalizacja w Łapach Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego.

Były powstania, rewolucja, zmiany granic, ustroju, rządów, ale w Łapach inwestowano. Po rewolucji 1905 roku Rosjanie zbudowali w Łapach halę parowozową, kuźnie, kotlarnie. Kilkanaście lat wcześniej otworzyli szkołę „żelazno-drogową" męską oraz jednoklasową żeńską. Przy kolei powstała cerkiew, a potem kościół. Na stacji działała przychodnia, lekarz, dwóch felczerów, położna…

Po 1915 roku, po odejściu Rosjan, weszli Niemcy i też inwestowali, rozbudowywali, przekształcali. W Polsce międzywojennej dla pracowników warsztatów kolejowych zbudowano osiedle domków (stoją do dziś – Łapy Osse). W PRL-u, w 1964 roku, utworzono Technikum dla Pracujących ZNTK w Łapach. Z pracy w ZNTK w Łapach żyła niemal każda rodzina.

Dobrze było, ale się skończyło. W 2009 roku zakłady padły, pracę straciło 750 ludzi. W gazetach pisano – „Całe Łapy siedzą głodne".

I co? Nic. Została piękna historia i brzydka współczesność. Po co łapianom Petersburg, skoro czasami brak kasy nawet na bilet do Białegostoku.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Sobór w Tiranie

Nowy katedralny sobór Zmartwychwstania Chrystusa, główną cerkiew w tym kraju, wyświęcił 24 czerwca arcybiskup Tirany, Durres i całej Albanii **Anastasios**. W nabożeństwie uczestniczył arcybiskup **Dimitrij**, zwierzchnik greckiego arcybiskupstwa w Ameryce. Na uroczystość przybyli prezydent Albanii **Bamir Topi**, premier **Sali Berisha** i przywódca opozycji **Eddi Rama**. Nowy sobór stanął w bliskim sąsiedztwie głównego placu albańskiej stolicy.

BOTSWANA

Nowa cerkiew

Kamień węgielny pod budowę prawosławnej cerkwi św. Jana Złotoustego, męcz. Chrystofora i św. archanioła Michała w stolicy Botswany Gaborone wyświęcił patriarcha **Teodor II**. Działka, na której stanie, została nabyta dzięki ofierze cypryjskiej rodziny z Paralimni. Dzień później władyka wyświęcił archimandrytę **Gennadiosa** na biskupa nowo utworzonej botswańskiej diecezji. Chirotonia z udziałem metropolity Kenii **Makarego** i metropolity Akkry **Jerzego** odbyła się w katedralnym soborze Świętego Krzyża w Gaborone. Patriarcha Teodor II odwiedził także szpital dla dzieci zarażonych wirusem HIV.

BUŁGARIA

Burza wokół archontów

Synod bułgarskiej Cerkwi pod nieobecność patriarchy **Maksyma** przyjął 20 czerwca decyzję o nagradzaniu tytułem archonta osób świeckich za „widoczne, dowiedzione i powszechnie znane zasługi na rzecz wspierania działalności Cerkwi prawosławnej w Bułgarii". Sześć dni wcześniej synod odwołał decyzję z 2007 roku, która tego zabraniała.

Tytuł archonta ma być przyznawany wyłącznie prawosławnym i tylko przez diecezjalnego metropolitę na mocy decyzji rady diecezji za budowę nowych świątyń, remont i inne formy wsparcia monasterów, stałe wsparcie oświatowej i socjalnej działalności Cerkwi, aktywny intelektualny albo twórczy wkład w wysławianie Pana. Przy czym sposób pozyskania ofiarowanych środków finansowych nie może być sprzeczny z chrześcijańską moralnością. Wzorem innych lokalnych Cerkwi planowany jest specjalny ryt liturgiczny na wręczenie tytułu.

Archonci (z greckiego *archein* – być pierwszym) pojawili się w Atenach w XI wieku p.n.e., kiedy po zlikwidowaniu władzy królewskiej tak zostali nazwani członkowie królewskiego rodu Kodrydów. W V wieku p.n.e. kolegium wyższych urzędników, archontów, utraciło polityczne znaczenie. W czasach Bizancjum Grecy nazywali archontami zarządców prowincji, dowódców wojskowych, bardzo bogatych ludzi, cudzoziemskich zarządców i wodzów plemiennych. Po upadku Bizancjum ten tytuł czasami przyznawał patriarcha konstantynopolitański, który w tym czasie stał na czele greckiej społeczności w Osmańskim Imperium.

W 1966 roku amerykański arcybiskup **Jakub** (patriarchat konstantynopolitański) wprowadził tytuł archonta, żeby nagrodzić nim szczególnie wyróżniających się wiernych za zasługi na rzecz Cerkwi. Uhonorowano nim już osiemset osób – biznesmenów, przemysłowców, członków kongresu, naukowców.

W 2005 roku patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** przyznał ten tytuł byłemu prezydentowi ZSRR **Michaiłowi Gorbaczowowi** jako „ochrzczonemu rosyjskiemu prawosławnemu chrześcijaninowi", który odegrał decydującą rolę w „przyjęciu prawodawstwa gwarantującego wolność religijną w byłym ZSRR".

Na początku 2000 roku praktyka przyznania tego tytułu pojawiła się także w bułgarskiej Cerkwi, co wywołało oburzenie wśród prawosławnych Bułgarów i zostało zabronione decyzją synodu jako zjawisko obce bułgarskiej cerkiewnej tradycji.

Według wyników badań socjologicznych z końca 2011 roku, 90,8 procent ankietowanych opowiedziało się przeciwko nagradzaniu tytułem archonta, przy czym 40,19 procent uważa, że uzależnia to Cerkiew od zewnętrznych, niecerkiewnych, czynników. Ale metropolita Płowdiw poinformował, że taka praktyka nagradzania tym tytułem jest normalna, a na początku czerwca 2012 roku nagrodził nim milionera z Plowdiw, **Petra Mandżukowa**.

FRANCJA

Nowy dziekan Instytutu św. Sergiusza

O. **Nikołaj Ozolin**, prof. teologii duszpasterskiej i homiletyki, także nauki o ikonach, został wybrany na dziekana Instytutu św. Sergiusza w Paryżu. Rektorem placówki, tradycyjnie, jest zwierzchnik egzarchatu rosyjskich parafii w Europie Zachodniej konstantynopolitańskiego patriarchatu (obecnie arcybiskup Komany **Gabriel**).

O. Nikołaj Ozolin urodził się 26 maja 1942 roku na emigracji, jego rodzina opuściła Rosję w 1920 roku. W 1959 podjął studia w Instytucie św. Sergiusza, gdzie uczył się w klasie ikonopisarstwa znanego znawcy ikon i ikonopisca **Uspienskiego**, a następnie u znanego historyka sztuki cerkiewnej **Grabara**. W 1964 roku ukończył Instytut św. Sergiusza, w 1968 Moskiewską Akademię Duchowną. W tym samym roku przyjął święcenia kapłańskie. Od 1971 był sekretarzem egzarchy patriarchatu konstantynopolitańskiego. Wykładał historię sztuki cerkiewnej na uniwersytecie w Lejdzie (Holandia), także w seminarium św. Włodzimierza (USA). W 1985 roku obronił na Sorbonie rozprawę doktorską „Prawosławna ikonografia Pięćdziesiątnicy".

GRECJA

Zmarł metropolita

W wieku 79 lat zmarł metropolita Prewezy i Nikopolis **Melecjusz** (**Kalamaras**), autor nagrodzonej przez Ateńską Akademię Nauk książki „V sobór powszechny". Metropolita Melecjusz zajmował katedrę Prewezy i Nikopolis od 1980 roku. Panichidę po

zmarłym w cerkwi św. Charłampija w Prewezie odsłużył arcybiskup Aten i całej Grecji **Hieronim**.

GRUZJA

Krzyż św. Niny

Św. Ninę, Oświecicielkę Gruzji, Gruzińska Cerkiew Prawosławna wspomina dwukrotnie: 27 stycznia, w dniu jej śmierci, i 1 czerwca, w dniu Jej przyjścia do tego kraju. Obchody zawsze mają bardzo uroczysty charakter. Św. Liturgii w katedralnym soborze Świętej Trójcy przewodniczył katolikos patriarcha **Eliasz II**.

W stolicy w cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej przechowywana jest jedna z największych chrześcijańskich świątyń – krzyż z winorośli opleciony włosami św. Niny.

Św. Nina urodziła się około 280 roku w Kapadocji. Była krewną patriarchy jerozolimskiego **Juwenaliusza**. Gdy jej ojciec odszedł, aby żyć na pustyni, a matka została diakonisą, dziewczynkę oddano na wychowanie bogobojnej staruszce, która opowiadała jej o dalekiej, wtedy jeszcze pogańskiej, Iwerii (Gruzji). Nina postanowiła zanieść tam Dobrą Nowinę. Na iwerskiej ziemi stanęła w 319 roku. Miejscowej ludności opowiadała o Bogu, dokonywała cudów. Wielu Gruzinów przyjęło chrzest. Chrześcijanami zostali cesarzowa **Nano** i cesarz **Mirian**. Wkrótce na gruzińską ziemię dotarli pierwsi duchowni, stanęła pierwsza cerkiew św. Apostołów. Św. Nina odeszła do Pana 14 stycznia 335 roku. Na miejscu jej śmierci cesarz Mirian zbudował cerkiew św. Jerzego.

Święta Nina jest czczona w Gruzji jako jej Oświecicielka i niebiańska opiekunka. Corocznie latem dzieci i młodzież odbywają pielgrzymkę śladami jej misji na iwerskiej ziemi.

NIEMCY

Kazanie Orygenesa

Niezwykłego odkrycia dokonali niemieccy naukowcy w Bawarskiej bibliotece państwowej w Monachium. Przy katalogowaniu greckich rękopisów z kolekcji **Johanna Jakoba Fuggera** (słynny bawarski ród kupców z XVI wieku) natrafili na nieznane dotąd kazania **Orygenesa** na temat Psalmów. Kazania te dotąd były znane we fragmentach i to w przekładzie łacińskim.

Orygenes z Aleksandrii (185 – 253/254) jest jednym z najważniejszych teologów wczesnego Kościoła chrześcijańskiego. Pisał, wykładał, komentował Pismo Święte. Często pomagało mu w pisaniu aż siedmiu kopistów na raz. Był znany ze swej solidności, sumienności i pracowitości, dzięki czemu zyskał przydomek „Diamentowy". Dzieła Orygenesa były tak liczne, że św. Hieronim pytał: „Kto z nas przeczyta tyle, ile on napisał?" Niestety, do naszych czasów dotrwała zaledwie część z nich i to niejednokrotnie jedynie w tłumaczeniu.

– *To odkrycie jest dla nas niezwykle ważne, zarówno jeśli chodzi o wiek rękopisów, jak i o ich treść* – powiedział dyrektor generalny Bawarskiej Biblioteki Narodowej **Rolf Griebel**. – *Pozwala bowiem zapoznać się i zbadać nieznane wcześniej oryginalne teksty Orygenesa, którego prace są fundamentem chrześcijańskiej myśli*.

Gruba skórzana oprawa rękopisów, zdaniem filolog **Mariny Molin Pradel**, pochodzi z XII wieku. Rękopisy, po restauracji, 5 grudnia zostaną zaprezentowane na sympozjum.

Bawarska Biblioteka Narodowa liczy ponad 650 rękopisów w języku greckim. Jej kolekcja jest największa w Niemczech.

ROSJA

Do Tweru wróciły muzealne skarby

Dwie ciężkie paczki z cennymi eksponatami, które w 1941 roku zginęły z twerskiego muzeum, wróciły do placówki. W wysłanej z Niemiec przesyłce była ikona *Spasa Nierukotwornego*, zabrana przez bolszewików z twerskiego Spaso-Preobrażeńskiego Soboru, którego odbudowa, co zdumiewające, rozpoczęła się tydzień wcześniej.

W sumie w paczkach znalazło się ponad 480 muzealnych eksponatów, duża kolekcja krzyży, przedmiotów archeologicznych, ikony.

– *Dopiero teraz otwieramy paczki i już jesteśmy porażeni. Samych tylko krzyży jest ponad sto, wielu przedmiotów z kolekcji archeologicznej w ogóle nie mamy w swoich zbiorach* – podzieliła się pierwszymi wrażeniami pracownca naukowa muzeum w Twerze, **Swietłana Gierasimowa**. – *Ikona ze Spaso Preobrażeńskiego Soboru nie zachowała się w najlepszym stanie. Tylko to mogę wstępnie powiedzieć*.

Cała historia zniknięcia i powrotu jest zdumiewająca. W 1941 roku, kiedy Kalinin (to ówczesna nazwa Tweru) został zajęty przez hitlerowskie wojska, niemiecki lekarz wojskowy trafił do magazynu zbiorów muzealnych, który wówczas mieścił się w zamkniętej cerkwi św.św. Miny, Wiktora i Wikientija. Zaczął stopniowo wynosić eksponaty i wysyłać do swego kraju. Do domu nie wrócił – zginął pod Rżewem w 1942 roku.Wdowa wciąż prosiła syna, by zwrócić zagrabione cenności do Rosji. Ale nie od razu okazało się to proste. Na prośbę rodziny, wszystko odbyło się anonimowo.

SERBIA

Pochowajmy Nikołaja Teslę w cerkwi

Sobór Biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej po raz kolejny zwrócił się z prośbą o chrześcijański pochówek światowej sławy uczonego **Nikołaja Tesli**. Biskupi wskazali dwa miejsca – plac św. Sawy albo krypta soboru św. Sawy.

Nikołaj Tesla urodził się 10 lipca 1856 roku w rodzinie serbskiego duchownego w należącej wówczas do Austro-Węgier wsi Smilian w województwie Lika (obecna Chorwacja). Dużą część życia spędził w USA, dokąd wyjechał w 1884 roku. Tesla zmarł 7 stycznia 1943 roku w Nowym Jorku i został skremowany. Urna z jego prochami, początkowo pochowana na cmentarzu w Nowym Jorku, została przeniesiona do muzeum Nikołaja Tesli w Belgradzie, gdzie jest przechowywana do dziś. Nie jest to pierwszy apel serbskiej Cerkwi w tej sprawie.

Sobór arcybiskupów poparł też prośbę królewskiego domu **Karagieorgijeviczów**, by przenieść prochy członków rodziny do królewskiej *usypalnicy* w cerkwi św. Grzegorza na Oplencu.

Król **Piotr Karagieorgijević** wraz z innymi członkami rodziny opuścił Jugosławię w kwietniu 1941 roku po napaści Niemiec hitlerowskich i ich sprzymierzeńców.

SERBIA – KOSOWO

Napaść na mnicha

Niedawny atak na prawosławnego serbskiego mnicha świadczy o stałym napięciu, w jakim znajdują się serbscy mnisi i duchowni w Kosowie i Metochii, powiedział biskup raszko-prizrenski **Fieodosij**. Władyka poprosił przewodniczących misji dyplomatycznych i dowództwo sił międzynarodowych KFOR o dokładne śledztwo w sprawie napaści na serbskiego mnicha **Mitrofana** z monasteru Črna-Reka, do jakiej doszło 13 czerwca w albańskiej, południowej części Kosowskiej Mitrowicy. Z ranami ręki i głowy o. Mitrofan trafił na oddział chirurgii miejscowego szpitala.

O wszechstronne śledztwo i ujęcie sprawców zaapelował także przewodniczący okręgu Kosowskiej Mitrowicy **Niedelkovic**. – *To napaść nie tylko na mnicha, ale i na wieloetniczną serbską społeczność i jej kulturowe dziedzictwo, prawosławną wiarę i kulturę. Uważamy, że to wydarzenie dobitnie pokazuje, jaki jest stan bezpieczeństwa w Kosowie i Metochii, ilu Serbów jest w niebezpieczeństwie i jaka jest ich rzeczywista swoboda przemieszczania się* – podkreślił. Zaapelował do sił międzynarodowych, by przywróciły status neutralności i zapewniły pokój wszystkim obywatelom Kosowa i Metochii, niezależnie od ich narodowej i religijnej przynależności.

Teolog i redaktor

Zmarł o. **Radowan Bigović**, profesor zwyczajny wydziału teologii Uniwersytetu w Belgradzie, poinformowała „Orthodoxie". Jego pogrzeb odbył się 4 czerwca, w cerkwi św. Archanioła Gabriela w Zemunie.

O. Radovan Bigović urodził się w 1956 roku w Czarnogórze. Studiował teologię na uniwersytecie w Belgradzie, na którym obronił też rozprawę doktorską. Dwukrotnie był dziekanem wydziału teologii na tej uczelni.

Radovan Bigović jest autorem wielu teologicznych prac i setek artykułów w serbskich i zagranicznych periodykach. Przez wiele lat był duchownikiem monasteru św. Archanioła Gabriela w Zemunie koło Belgradu, założycielem i przewodniczącym ośrodka kultury chrześcijańskiej w Belgradzie i redaktorem pisma „Filozoficzno – teologiczna biblioteka".

SZWAJCARIA

Chińscy chrześcijanie

Po raz pierwszy w historii posiedzenie komisji do spraw międzynarodowych Światowej Rady Kościołów odbędzie się w Chinach. Uczestnicy omówią położenie Kościoła w tym kraju i stosunki ekumeniczne w regionie. Według organizacji obrony praw człowieka „ChinAid", skala prześladowań chrześcijan w Chinach w 2011 roku w porównaniu z 2010 rokiem wzrosła o 42,5 proc. Na porządku obrad znajdą się także walka z ubóstwem, ogólna sytuacja organizacji religijnych i wiernych w regionie, a także polityka wyznaniowa Chin. W spotkaniu weźmie udział sekretarz generalny ŚRK, **Olav Fykse Tveit**.

Organizatorami spotkania są „Chińska Rada Chrześcijan", utworzona z inicjatywy ŚRK i „Patriotyczny protestancki ruch trzech autonomii", powołany przez władze w celu ukrócenia kontaktów między chińskimi protestanckimi wspólnotami i zachodnimi organizacjami misyjnymi.

UKRAINA

Pamięci św. Łukasza (Wojno-Jasienieckiego)

W monasterze Świętej Trójcy w Symferopolu odbyły się 9 czerwca uroczystości w dzień św. Łukasza, arcybiskupa i wybitnego chirurga. Już na *kanunie* w monasterskiej cerkwi, byłej katedrze *swiatitiela* Łukasza, w której obecnie znajdują się jego *moszczy*, odbył się tradycyjny molebien z akafistem *wraczu błagomu i miłostowomu*.

Na molebien przybyli członkowie Stowarzyszenia Prawosławnych Lekarzy Krymu im. św. Łukasza i niezrzeszeni medycy i pielęgniarki. O. **Aleksander Jakuszeczkin** pobłogosławił zebranych i zgodnie z tradycją poświęcił medyczne fartuchy. Przypomniał, że w Rosji biały fartuch lekarski zaczął się upowszechniać w drugiej połowie XIX wieku, podczas wojny krymskiej. Św. Liturgii przewodniczył metropolita symferopolski i krymski **Łazarz**.

Arcybiskup Łukasz (w świecie **Walentin Feliksowicz Wojno-Jasieniecki**) urodził się w Kerczu w 1877 roku. Po ukończeniu gimnazjum postanowił zajmować się jedynie tym, co może przynieść korzyść cierpiącym i wybrał medycynę. Po ukończeniu studiów praktykę lekarską łączył z badaniami naukowymi. W latach dwudziestych pracował jako chirurg w Taszkiencie, aktywnie uczestnicząc w życiu cerkiewnym i biorąc udział w posiedzeniach cerkiewnego bractwa. Słowa biskupa Taszkientu **Innocentego**: „Doktorze, powinien pan zostać duchownym", potraktował jako Boże powołanie. Po trzech latach duszpasterskiej służby o. Walenty przyjął monastyczne postrzyżyny z imieniem Łukasz i 30 maja 1923 roku został potajemnie wyświęcony na biskupa. Od tego czasu rozpoczęła się droga krzyżowa władyki jako wyznawcy (spowiednika). Wielokrotne aresztowania, tortury i zesłania nie osłabiły jego gorliwości w wypełnianiu arcypasterskich obowiązków i służenia ludziom jako lekarz.

Od 1946 do 1961 roku władyka Łukasz był arcybiskupem krymskiej diecezji. Odszedł 11 czerwca 1961 roku, w dzień Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na rosyjskiej ziemi. Za jego wstawiennictwem dokonało się wiele cudów.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /44/ lipiec 2012



Свята беларускай культуры

Канцэрты каляктываў з Падляшша і Беларусі, кірмашы народных майстроў ды крамікі з кніжкамі і музычныя кружэўкі – ўсё гэта можна было пабачыць у час свята беларускай культуры на беластоцкіх плянтах. Сярод майстроў прыехалі народныя аматары рукадзелля аб'яднання “Гарадзенскі калярыт” з Гародні.

– У Беластоку на свяце мы чарговы раз – гаворыць **Валянціна Брысач**, кіраўнік “Гарадзенскага каларыта”. Паказваем вырабы са шкуры, з бісеру, з саломы, з войлаку, жывапісь. Усё гэта народныя творцы, без прафесійнай мастацкай адукацыі, якія любяць займацца гэтай справай.

Кніжкі пра Беларусь на беларускай і польскай мове прэзентавалі м.ін падляшскія “Белавежцы” ды **Ян Забродкі**, дырэктар Цэнтра Славянскай Культуры ў Варшаве. – Людзі цяпер мала купляюць кніжкі – гаворыць, – але бачу, што чытаюць па-беларуску і разумеюць. Гэта вельмі важна.

Традыцыяй свята ёсць высту-



Калактывы рыхтуюцца да выступленняў
Беластоцкая публіка

пленні калактываў з Беларусі. На гэты раз беластоцкую публіку радавалі калактыў "Цернічка" і "Бяседа" з Мінска. У праграме ансамбляў з Беларусі сабраны цэлы пласт музычнай культуры. Беларускія песні на толькі прыгожыя, што як гаворыць салістка калактыву "Бяседа" **Таццяна Лазоўская**, можна ў іх душу раскрыць ва ўсёй яе меры.

– Каб не было свята беларускай культуры, мы бы не сустракаліся – гаворыць **Люба Гаўрылюк** з калактыву "Рэчанька". – Гэта выдатная нагода да абмену вопытам, а перад усім да размоваў і сустрэчаў. Яшчэ ў вёсцы можна пачуць спеў на вуліцы, у горадзе ўжо не. А кожны хоча пачуць "сваю" музыку.

Важнае значэнне свята падкрэслівае і **Маргарыта Ушкевіч**, журналіст гарадзенскага тэлебачання. – Прыемна, што можам тут пачуць беларускае слова, яно тут не чужое а роднае. Беларусы заўсёды жылі на гэтай зямлі, а мяжа, хаця ёсць, нас не дзеліць. Мы беларусы застаемся беларусамі, спяваем свае песні, разумеем адзін аднаго. А пакуль разумеем, будзе жыць традыцыя.

– Кожны народ мае сваю мову, сваю культуру, абрады, свае песні – гаворыць **Янка Сычэўскі**, старшыня Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства. У песнях адлюстроўваецца душа народа, гаворыцца пра культурніцкія патрэбы. Таму песня спадарожнічае нам праз цэлае жыццё, у журбе і радасці.

Свята беларускай Культуры гэта адно з найбольш вядомых мерапрыемстваў арганізаваных праз БГКТ. Заўсёды карыстаецца вялікай папулярнасцю.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Журналісцкія варштаты і казкі дзецям

У гайнаўскай карнай установе кожны аўторак праходзяць журналісцкія варштаты. Дзейнічае там радыёвузел, а апошнім часам асаджаныя ў турму чытаюць казкі дзеткам. Сваім але перш за ўсё дзеткам з дзіцячых дамоў.

– У турме знаходзяцца людзі, якія не маюць каму чытаць – гаворыць вядучая варштаты, журналістка **Наталля Герасімюк**. – Ёсць і такія, якія маюць каму чытаць але не могуць. Рыхтуем розныя казкі, чытанныя адной асобай, з падзелам на ролі, змантаваныя так, каб гэта была не толькі чытаная казка, але гукавая карцінка. Каб дзіця, слухаючы казкі, не нудзілася.

Казкі дзеткам з дзіцячых дамоў супольна з асаджанымі чытаюць таксама ўдзельнікі Варштатаў Заняткавай Тэрапіі.

– Мы атрымалі запрашэнне, каб супольна з асаджанымі чытаць казкі – гаворыць **Агнешка Андрэюк**, інструктар - тэрапэўта. Я выбрала сярод сваіх выхаванкаў тых, якія ўмеюць, любяць чытаць і слухаць казкі. Яны тым больш згадзіліся, калі даведаліся, што казкі будуць чытацца дзеткам з дзіцячых дамоў.

Першыя кружэлкі з казкамі ўжо пайшлі ў свет. У будучыні плануюцца казкі польска-беларускія, а пасля, магчыма, толькі беларускія.

Казку для свайго дзіцяці чытаў **Пшэмэк**, які цешыцца, што сын мае магчымасць пачуць яго голас, што ёсць паміж імі сувязь.

Удзельнікі журналісцкіх варштатаў запісалі м.ін казку пра "Дзюймовачку"

– Як чытаю казкі, быццам бы вяртаюся да дзяцінства – гаворыць **Янка**. – Мая любімая гэта пра Іванка Дурачка. Чытаючы, усё сабе выяўляю, бачу казачную гісторыю. Чытаю так, каб і дзеткі бачылі гэтыя гісторыі.

– Чытаць дзеткам казкі было маёй ідэяй – говорыць **Міраслаў Андрэюк**, выхавацель Карнага арышту ў Гайнаўцы. – Актыўна ўдзельнічаем у акцыі “Уся Польшча чытае дзеткам”, ведаем, як важным з’яўляецца чытанне. Сустрэча ў турме трывае толькі адну гадзіну. Гэта няшмат часу. І начытаная бацькам казка на кружэлцы гэта добрая сувязь.

На жаль, у сённяшнім свеце чытанне дзеткам казак выбівае тэлебачанне і камп’ютар. Зніжаецца сярод жыхараў узровень “чытача”.

Таму і разуменне прачытанага тэксту праз дзеткі недастатковае. Акцыя “Уся Польшча чытае дзеткам” заахвочвала дарослых, каб чыталі казкі хаця б 20 хвілін.

Дзякуючы акцыі “Уся Польшча чытае дзеткам” у карных установах знаходзяцца спецыяльныя куточкі для чытання. Супольнае чытанне гэта выдатны спосаб, каб паскарыць рэсацыялізацыю і наладзіць адносіны з дзяцьмі.

Анна Пятроўская

W Grodnie, od 1996 roku, co dwa lata odbywa się Festiwal Kultur Narodowych Białorusi. Na pierwszy do Grodna przyjechało ponad sześciuset uczestników i gości. Drugi, w 1998 roku, został połączony z obchodami 870-lecia miasta, jednego z najstarszych na Białorusi. Pierwsze wzmianki w dokumentach o Grodnie pojawiły się już w 1128 roku. W drugiej połowie XII wieku w Grodnie, na Kołoży, nad Niemnem zbudowano istniejącą do dziś cerkiew św.św. Borysa i Gleba. W 2012 roku festiwal trwał od 1 do 3 czerwca.



Tylko pogoda była niegościnna

Podczas VI festiwalu, na którym miałem przyjemność być, 4 czerwca 2006 roku do cerkwi św.św. Borysa i Gleba przywieziono z Rosji kopię Kołoskiej Ikony Bogarodzicy. Ikonę przywieźli Rosjanie z Chimek koło Moskwy, miasta partnerskiego Grodna. W obecności władz miasta biskup grodzieńsko-wołkowyski **Artemij** odsłużył Liturgię.

– Skoro jesteśmy razem w tej starożytnej świątyni – mówł władyka – to powiem wam, że należy uczyć się od naszych sąsiadów, Polaków i Rosjan. W obu tych kra-



jach większość przedsięwzięć kulturalnych zaczyna się od modlitwy i błogosławieństwa w kościele czy cerkwi. I, co ważne, ze słowem występuje pierwszy biskup, a potem prezydent, premier czy minister. U nas wciąż duchowni zapraszani są tylko do ozdoby imprezy. Tak być nie powinno.

I my budujmy na fundamentach duchowych. Patriotyzm, naród – to pojęcia ważne. Ale, znamy to z historii, ludzie, którzy stracili Boga i wiarę, upadali, wielkie mocarstwa znikały.

Nie wiem czy pouczenie władyki Artemija organizatorzy festiwalu wzięli pod uwagę. W programie dziesiątków imprez nie widziałem odwołania do tego, co mówił grodzieński arcybiskup.

Grodno to także wspólna historia Białorusinów i Polaków w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i w następnych wiekach. Tu budowano wspaniałe kościoły, cerkwie, meczety i synagogi. Tu odbywały się Sejmy Rzeczypospolitej. Pierwszy z nich obradował w 1678 roku. Król Stefan Batory postanowił, że co trzeci Sejm ma obradować w Grodnie. Tu jest wspaniały zamek królewski, gdzie odbywały się Sejmy.

Ale także w Grodnie miały miejsce dramatyczne w dziejach Rzeczypospolitej zdarzenia. W roku 1793 ostatni, tzw. niemy, Sejm, zatwierdzający II rozbiór Rzeczypospolitej, tu także w 1795 roku król August Poniatowski zrzekł się korony.

Grodno zawsze było miastem wielonarodowym. I takim jest dziś. W Grodnie i *obłasti* funkcjonuje dwadzieścia jeden stowarzyszeń dziesięciu narodowości – cztery polskie, sześć litewskich, cztery żydowskie, po jednym ukraińskie, rosyjskie, tatarskie, gruzińskie, czuwaskie, cygańskie i ormiańskie. Najliczniejszy jest Związek Polaków Białorusi.

Według spisu powszechnego z 2009 roku na Białorusi: 84 procent obywateli to Białorusini, 16 proc. stanowią inne narodowości, a jest ich sto czterdzieści! Największe: 8 procent Rosjanie, 3 procenty Polacy, 2 procenty Ukraińcy, 0,1 procenta Żydzi.

Na Białorusi jest zarejestrowanych ponad 180 społecznych organizacji z 26 mniejszości narodowych.

Festiwal sprzyja rozwojowi kultury mniejszości narodowych. Wystąpić na Festiwalu w Grodnie to wielki zaszczyt. Tu się nie przyjeżdża ot tak sobie, z marszu. Eliminacje i konkursy wśród grup aspirujących do udziału w grodzieńskim spotkaniu trwają prawie dwa lata. Odbywają się na poziomie rejonów, *obłasti* i głównych miast Białorusi. Najlepsi z najlepszych mają prawo występu na festiwalu.

Oprócz prezentacji na centralnej scenie, mniejszości pokazują swoją narodową kulturę w całej różnorodności, także wyroby rzemiosła artystycznego i kuchnię na tzw. „narodowych podwórkach” w centrum Grodna.

W tym roku na dwudziestu pięciu „podwórkach” w centrum miasta prezentowało się około czterdziestu narodowości.

Do miasta na trzy dni przyjechało prezentować swoją kulturę ponad osiemset osób z całej Białorusi. Byli też goście z Polski, Łotwy, Ukrainy i Rosji.

Z Polski wyjazd autokarem zorganizowali **Walentyna Łaskiewicz** i **Jan Syczewski** z Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Białorusini jak zwykle przyjmują bardzo gościnnie.

Niestety, w 2012 roku, niegościnna dla wszystkich – artystów, widzów, gości, mieszkańców Grodna – była pogoda. Deszcz padający nieustannie wprawiał wszystkich w rozpacz. Należy bardzo współczuć gospodarzom festiwalu, którzy włożyli wiele pracy w przygotowanie imprezy, a rezultatów prawie nie było widać.

Za dwa lata będzie lepiej.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Музычная інтэграцыя

Канцэрты маладых музыкаў з Беларусі, Францыі, Расеі, Украіны і Польшчы – гэта Міжнародная Мастацкая Лабараторыя Маладых. Адмысловую музычную сустрэчу сарганізавала недзяржаўная музычная школа імя Ф. Шопэна пры Падляшскім Цэнтры Мастацтваў. З Беларусі прыехалі вучні Рэспубліканскага музычнага коледжа пры Беларускай Дзяржаўнай Акадэміі Музыкі.

– Наш коледж адрозніваецца ад музычных школ – гаворыць педагог **Яўгенія Гарбунова**. – Гісторыя нашага існавання сягае больш чым 75 гадоў. Гэта каралеўства музыкі, гармоніі і прыгажосці, выдатныя педагогі і вельмі

В музычной школе

Музична школа імені Фредеріка Шопена, котра діє при Підляшському Центрі Мистецтв, співпрацює з багатьма різними цікавими і талановитими людьми. Однією з них являється **Катерина Попова**, котра народилася в Україні, а тепер проживає в Росії. Вона ось уже другий рік приїздить періодично до Польщі



таленавітыя вучні. Дзеткі і моладзь праходзяць звычайную адукацыю але больш месца пры-свячаецца музыцы.

Мерапрыемства пачалося адмысловым канцэртам з нагоды Дня Дзіцяці. Сваю ігру на фартэпіяна паказваў м.ін **Ян Супыненка** з Мінска, які ад чатырох гадовага ўзросту вучыцца ў музычным коледжу. – Я і сам ствараю музыку, хачу стаць кампазітарам. Часта выступаем на канцэртах. Гэта цяжкая праца, але музыка для мяне вельмі важная.

Першы год у музычным коледжы вучыцца таксама **Сырнева Ганна**. – Дагэтуль я вучылася ў Наваполацкай музычнай школе, але навука ў коледжы больш прэстыжная. Іграю на фартэпіяна і на скрыпцы, спадзяюся, што стану музыкантам. Для мяне музыка гэта думкі, гэта адчуванне, гэта сэрца.

Ініцыятарам Мастацкай Лабараторыі Маладых з'яўляецца **Галіна Маркова**, дырэктар недзяржаўнай школы музычнай ім. Ф. Шопэна пры Падляшскім Цэнтры Мастацтваў. Дзякуючы яе музычным сувязям, жыхары Беластока ды Крушынянаў мелі магчымасць пачуць і пабачыць вельмі таленавітых маладых музыкаў. Так і рэалізуецца мэта сустрэчаў – інтэграцыя маладых музыкаў з Польшчы і з-за мяжы.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

і бере уділ у різних семінарах, виступах і фестивалях.

– *З чого усе почалося?*

– Під час мого навчання в Музичній Академії ім. Ігнатія Яна Падеревського в Познані я приймала участь у вокальному семінарі в Кутно. І там познайомилась з Галиною Марковою, директором Музичної школи при Підляшському Центрі Мистецтв. Між нами зав'язалася дружба, котра переросла у співпрацю.

– *А як виглядає ця співпраця?*

– Я періодично приїжджаю до Білостоку і даю уроки вокалу у цій музичній школі. Також приймаю участь у різних імпрезах.

– *А в цьому році де ви приймали участь?*

– В цьому році ми з Галиною побували на Фестивалі культури і традиції польських татарів в Крушинянах. Ця задумка чудова, адже це не тільки фестиваль, але й семінар, і концерти і виступи. Співали ми там російські романси, українські пісні а також і польські романси. Люди на цьому фестивалі, як і взагалі у Польщі, приємні, доброзичливі, як кажуть на Україні, з щирим серцем. Одним словом це був не фестиваль, а зустріч давніх знайомих.

– *Які у вас плани на майбутнє, пов'язані з Польщею?*

– Надіюсь, що ця співпраця буде продовжуватись, і я буду мати можливість в майбутньому приймати участь тут у різних фе-стивалях і семінарах. А мої уроки у музичній школі принесуть ко-ристь для моїх учнів.

– *Бажаю вам творчих успіхів.*

ієрей Олексій Петровський



Докладчица Светлана Романова, проф. Ванда Супа, Халина Бжезиньска-Стец

Русский дар

Дом Русского Зарубежья им. А. Солженицына в Москве по инициативе проф. Марии Замараевой передал в дар университетской библиотеке им. Е. Гедройтя в Белостоке 300 экземпляров прекрасно изданных книг, – так в нескольких словах можно сказать о торжестве, состоявшемся 14 мая в университетской библиотеке. На специальной выставке можно было посмотреть все подаренные тома и заодно выслушать лекцию о дарителе. О Доме рассказала его сотрудница, Светлана Романова.

Творческое наследие русской эмиграции начал собирать **Александр Исаевич Солженицын**. После изгнания из СССР он на протяжении многих лет проживал в США, работая над одной из самых глобальных эпических книг «Красное колесо». А так как доступ к советским архивам был для него закрыт, он обратился к русским эмигрантам с призывом присылать ему воспоминания. Результаты по отклику превзошли самые смелые ожидания – он получил более тысячи рукописей. Свои воспоминания прислали не только представители высших слоев общества, но и простые люди. Солженицын понял, что рукописи следует бережно хранить, исследовать, публиковать, чтобы они были доступны для будущих поколений. И именно тогда, писатель задумал создать библиотеку воспоминаний, которую он назвал «Всероссийская мемуарная библиотека».

Наступили 90-е годы, в стране многое резко поменялось, и когда Солженицын возвратился, он решил продолжать эту идею.

В России, которая постепенно знакомилась с духовным наследием эмиграции, она попала на благоприятную почву. В 1990 году в Москве состоялась первая выставка старейшего издательства русской эмиграции «YMCA – Press». Это издательство на протяжении многих лет публиковало запрещенную в СССР литературу. Оно первым в Европе выпустило в свет «Архипелаг ГУЛаг». Директором издательства был профессор Сорбонны, Никита Струве, рожденный в эмиграции внук известного русского политического деятеля, **Петра Струве**. Выставка пользовалась огромным успехом – вскоре во многих русских городах начали создаваться читальные залы «YMCA – Press», а в России был учрежден «имковский филиал» – издательство «Русский путь». За издательским последовало культурно-просветительское сотрудничество. Созревала идея создания Дома Русского Зарубежья, хранящего духовное наследие 2-х миллионов русских, изгнанных после революции и гражданской войны из собственной страны, чтобы сберечь все то, что свидетельствует о их жизни как в дореволюционной России, так и в эмиграции.

Дом был создан в июне 1995 года.

Его учредилями являются «YMCA – Press», Русский Общественный Фонд Александра Солженицына и Правительство Москвы. Дом Русского Зарубежья, носящий после кончины А.И.Солженицына его имя, существует уже 17 лет. За это время он поменял свое местонахождение – в 2005 году переехал в новое прекрасное здание площадью более 7000 кв.м. на Таганском холме, где неустанно развивает свою деятельность.

Каковы основные формы этой деятельности?

Несомненно музейная и архивная. И несмотря на то, что музей еще не открыт для посетителей, давайте остановимся на наиболее интересных, из числа 16 тысяч, экспонатах.

В музейном собрании имеются уникальные росписи и иконы одной из известнейших художниц русской религиозной живописи XX века, сестры **Иоанны** (в миру **Юлии Рейтлингер**). Сестра Иоанна написала их для церкви Св. Иоанна Воина в Медоне, маленького местечка под Парижем. В 90-е годы минувшего столетия храм грозил рухнуть, а его судьбу разделила бы и роспись. Но благодаря усилиям директора парижского «YMCA – Press», **Никиты Струве**, удалось роспись снять со стен и с помощью российского посольства в Париже перевезти ее в Москву.

Большой ценностью являются походная икона Христа, написанная известным художником **С.Ф. Колесниковым** в 1920 году и подаренная **А.И. Деникину** добровольцами агитационного поезда, письмо святителя **Иоанна** (**Максимовича**), епископа Шанхайского и Сан-Францисского, посмертная маска Ф.И. Шаляпина, его портреты в сценических образах, портрет и письмо **И.А. Бунина**.

Музей обладает такими интересными историческими документами, как жалованные грамоты **Петра I** (1719) и **Екатерины II** (1765), т.е. постановления царей о жаловании родам, семьям определенных земельных наделов, коллекция географических карт и схем (XVII – XX вв).

Особую ценность представляет собой небольшой фрагмент





пледа, принадлежавший царевичу **Алексею**, которым он укрывался от холода в доме Ипатьевых, откуда их потом повели на расстрел. Этот плед связали ему сестры, великие княжны. Никто не знает, каким образом он попал в Австралию, где был распределен на фрагменты между несколькими русскими эмигрантами. А теперь один фрагмент пледа вернулся в Россию.

Дом вмещает в себя не только музей, но также крупный архив, насчитывающий свыше 50 тысяч единиц хранения, составлющих более 60 фондов. Это различные документы общественных организаций и частных лиц, рукописи научных трудов, литературных произведений, воспоминаний, письма, открытки, альбомы с газетными вырезками и другие источники.

Именно здесь хранятся материалы Всероссийской мемурной библиотеки, подаренные Солженицыными, также фрагменты рукописей многочисленных книг эмиграционных писателей, переданных Университету в г. Белостоке, в том числе Бунина и **Зайцева**. **Светлана Романова** побуждала студентов русской филологии заниматься в магистерских диссертациях творчеством эмиграционных авторов, которое до сих пор еще не вполне исследовано.

Докладчица подробно рассказала о деятельности издательства «Русский путь» и огромной библиотеки с 75 тыс. единиц хранения. Она упомянула и об экспозиционной деятельности Дома, который в течение года организовывает около сорока выставок. Самая нашумевшая за последние годы была посвящена **Александру I Карагеоргиевичу** и русской эмиграции в Сербии.

Сербы, как известно, очень тепло приняли русских изгнанников. Практически до начала II мировой войны в Сербии работало очень много кадетских корпусов, в которых продолжалось воспитание молодежи. И эта международная фото-документальная выставка, приуроченная к 120-летию со дня рождения монарха и 75-летию знаменитого белградского «Русского дома», сперва состоялась в королеквской резиденции Белый двор в Белграде, а на следующий год – в Доме Русского Зарубежья.

Дом – это также научный центр, в котором трудится свыше 40 научных сотрудников, которые организовывают конференции, семинары, круглые столы. Один из таких круглых столов был посвящен русским военным кладбищам в Польше, которых здесь около двухсот.

На открытие выставки прибыли более ста человек. Они посмотрели один из десяти документальных фильмов, созданных на киностудии Дома «Русский путь», – «Посольство на Таганском холме».

Светлана Романова занимается международной деятельностью Дома. Ее отдел осуществляет «программу книжной помощи», в рамках которой Белосток получил 300 книг.

– Эта программа, в какой-то степени, является продолжением программы, осуществляемой «YMCA – Press» в 90-е годы, – подчеркивает она. – Тогда тоже, после окончания выставок, книги оставались в библиотеках и читальных залах.

Докладчица подчеркнула, что Дом ведет оживленное сотрудничество с университетами в Кракове, Варшаве, Торуне и Ольштыне. Она также приглашала к сотрудничеству Университет г. Белостока.

– Подаренные нам книги посвящены преимущественно широко понимаемой проблеме русской эмиграции – сказала проф. **Ванда Супа** из Института восточно-славянской филологии УвБ. – Среди них имеются довольно богатая коллекция художественной и документальной литературы, а также книги по литературоведению, языкознанию, религиоведению, культуроведению, истории.

А какую из изданных «Русским путем» книг Светлана Романова считает самой интересной?

– Они все интересные, но если Вас интересует самая яркая и запоминающаяся, то я бы Вам показала «Знамена и штандарты Русской Армии» с раскрашенными вручную рисунками живущего в Париже военного историка, крупнейшего специалиста по русской униформологии, военной символике, геральдике **В.В. Звегинцова**.

А мы благодарим за все.

Алла Матренчик
Перевод **Гражины Назарук**
фото **Андрей Романчук**


Віншаванні “АБ-БЕ”. Дзеткі з тэатральнага гуртка “Гульня ў тэатр”

Добрая справа “АБ-БЫ”

Быў юбілейны торт, кветкі і добрыя словы. Усе, каму блізкая да душы беларуская мова, сустрэліся ў кіно “Форум” на святкаванні 15-цігоддзя навучання беларускай мовы ў школах Беластока. 15 гадоў існавання адзначыў таксама тэатральны гурток “Гульня ў тэатр”.

Пачалося ад некалькіх дашкольнікаў, а праз гэтых пятнаццаць гадоў, у школах беларускай мовы ўжо вучыцца звыш 250 вучняў. Ініцыятар мерапрыемства гэта Аб’яднанне бацькоў у карысць дзяцей якія вывучаюць беларускую мову “АБ-БА”.

Шматбакова запрэзентаваліся беластоцкія дзеткі ды моладзь. На сцэне прагучалі песні, тэатральныя спектаклі “Гульня ў сонную каралеву” і “Станцыя Вар’ятаў”.

Ужо прадшкольнікі ходзяць на заняткі Студыё Беларускага Фальклору, якія вядзе **Анна Васькоўская**. Дзеткі выдатна праспявалі некалькі песняў.

– Двох маіх сыноў вучыцца беларускай мовы – гаворыць **Пятро Карнілюк**. – Адзін у пачатковай школе № 4 і ў “Трэцім” ліцэі. Навучыліся тут літаратурнай мовы і беларускай культуры. Сын сябруе таксама з моладзю, якая на штодзень гаворыць па – беларуску. Гэта для нас вельмі важнае.

Свой юбілей святкаваў таксама тэатральны гурток “Гульня ў тэатр”. Ад многіх гадоў “гуляе” ў ім **Дарка Вапа**.

– Я больш упэўнена на сцэне а адначасова пазнаю родную мову больш. Гуляем у тэатр і вывучаем мову, каб не загінула. Разам можна паехаць на летнік, правясці час, а на рэпетыцыях добра гуляць.

Быццё ў двох культурах дае дзецям і моладзі многа; лепшае развіццё, паглыбляе веды, паказвае, што на беларускай мове можна рабіць усё і гэта выдатна атрымоўваецца.

– Дзеткаў і моладзі заахвочваць да гульні ў тэатр не трэба – гаворыць рэжысёр спектакляў **Аліна Ваўранюк**. – Тэатр развівае здольнасці, вучыць супрацоўніцтва ў групе, мастацкага позірка на свет.

Адмысловым госцем юбілею былі **Агата Пасант** і **Ян Баркоўскі** з фонду імя **Агнешкі Асецкай**. Госці з Варшавы прыехалі, каб пабачыць спектакль, у аснову якога ляглі вершы Агнешкі Асецкай ў перакладзе на беларускую мову **Аліны Ваўранюк**.

Аб’яднанне “АБ-БА” ладзіць шмат цікавых мерапрыемстваў. Іх мэта гэта згуртаваць вакол сябе прыхільнікаў беларускай справы праз featureзнабаковыя формы: эдукацыйныя праекты, “Падляшскія хронікі”, летнікі, студыё аўтэнтычнага фальклору ці дыскусійныя клубы. Дзякуючы намаганням беларускіх бацькоў, у сталіцы Падляшша ўпершыню ад часоў Другой сусветнай вайны, беларускія дзеці змаглі вучыцца роднай мову. І хочуць гэта рабіць далей.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty (w upodobnieniu się do Boga) Atanazy z Atosu (5 / 18 VII)

Urodził się i żył w X wieku. Na chrzcie otrzymał imię Abrahamiusz. W okresie wczesnego dzieciństwa został osierocony przez oboje rodziców, a jego wychowaniem zajęła się pobożna mniszka. Pobyt chłopca w Konstantynopolu dał mu możliwość doskonalenia wiedzy. Został uczniem św. Michała z Malei, złożył śluby mnisze z imieniem Atanazy i udał się na górę Atos, gdzie kwitło życie monastyczne. Tam, otoczony wielkim szacunkiem, prowadził życie pełne trudów i wyrzeczeń, a także niezwykłej pokory, starając się ukryć przed wszystkimi swoją wiedzę i wielkie zdolności. Dwaj ważni dowódcy wojskowi cesarstwa – Leon i Nicefor – bardzo cenili Atanazego. Kiedy Nicefor został bizantyńskim cesarzem, okazał mnichowi dużą pomoc w budowie atoskich monasterów. Święty dostąpił od Boga daru czynienia cudów. Uzdrawiał przez modlitwę nieuleczalne choroby, a także likwidował epidemie. Pan objawił mu, w jaki sposób zakończy ziemską wędrówkę. Choć śmierć miała być tragiczna, Atanazy wieść o niej przyjął ze spokojem jako wolę Wszechmogącego. Pewnego razu, oglądając z mnichami zabudowania gospodarcze, wszedł na szczyt wznoszonego budynku, który runął. Bracia spod gruzów wydobyli ciało świętego. To tragiczne wydarzenie miało miejsce w 1000 roku.

Z oficjum na dzień świętego
(w upodobnieniu się do Boga)
Atanazego z Atosu

STICHERY на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 2.)

Кі̑ѧ похва́льныѧ по́чести принесе́мъ а҆ѳана́сїю, преиспещре́нномꙋ дѣѧ́нми и҆ и҆зоби́льномꙋ благода́тьми, бг҃осїѧ́нна свѣтоли́тїѧ мече́мъ посѣ́кшемꙋ страсте́й стремле́нїѧ, столпꙋ̀ бг҃овидѣ́нми сїѧ́ющꙋ, воздержа́нїѧ свѣти́льникꙋ, на свѣ́щницѣ дꙋше́внѣмъ зарю̀ и҆спꙋща́ющꙋ бж҃їѧ велѣ́нїѧ, всѣ̑мъ жи́знь даю́щагѡ;

Tłumaczenie

Jakie zaszczytne honory oddamy Atanazemu, przyozdobionemu w (domyśln. dobre) uczynki i obfitującemu łaskami, który od Boga promieniejącej światłości mieczem posiekał namiętności porywy, wieży (w znacz. latarni morskiej) widzeniami Boga jaśniejącej, wstrzemięźliwości świecy na świeczniku duszy (staropolskie: dosł. dusznym) zorzę emanującej Bożego przykazania (domyśln. Boga) wszystkich życiem obdarzającego?

UTWÓR 2. (ton 2.)

Кі́ими похва́льными вѣнцы̑, а҆ѳана́сїа вѣнча́емъ словесы̀, свѧще́ннагѡ тече́нїѧ ра́чителѧ, небе́снымъ ꙋ҆че́нїемъ взѧ́таго бг҃овидѣ́нїѧ крилы̀ бж҃е́ственными, столпа̀ смире́нїѧ неѡбори́маго, стѣ́нꙋ разсꙋжде́нїѧ непоколеби́мꙋю, нра́вомъ ꙋ҆краше́нїѧ честно́е благолѣ́пїе, ѡ҆ ча́дѣхъ свои́хъ хрⷭ҇та̀ бг҃а молѧ́щаго, є҆ди́наго благосе́рдаго;

Tłumaczenie

Jakimi zaszczytnymi wieńcami Atanazego uwieńczymy w słowach, świątobliwej drogi (życia) oddanego naśladowcę, ku niebiańskiej nauce wzniesionego na kontemplacji skrzydłach Boskich, twierdzę pokory nie do pokonania, mur (dosł. ścianę) roztropności niezachwianej, w (zakresie) moralności ozdoby szlachetne piękno, za dzieci swoje błagającego Chrystusa Boga, jedynego litościwego?

UTWÓR 3. (ton 2.)

Ꙋ҆́тро присносвѣ́тлое, преподо́бне, показа́лсѧ є҆сѝ, лꙋча́ми благода́тными: страсте́й мгло́ю ѡ҆слѣпѣва́ющихъ приве́лъ є҆сѝ къ свѣ́тꙋ невече́рнемꙋ, ѻ҆́тче а҆ѳана́сїе бг҃омꙋ́дре. Ѿню́дꙋже ꙗ҆́кѡ возрасти́вша тала́нтъ, дꙋша́мъ тѧ̀ цѣли́телѧ хрⷭ҇то́съ предлага́етъ, неисцѣ̑льнымъ стрꙋ́пѡмъ согни́вшымъ, мече́мъ слове́съ посѣка́юща, и҆ здра́вїе при́снѡ и҆ спасе́нїе всѣ̑мъ подаю́ща.

Tłumaczenie

Jako poranek nieustannie jaśniejący, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga) objawiłeś się w promieniach pełnych łask; z powodu namiętności mgły ślepnących, przywiodłeś do światłości niegasnącej, ojcze Atanazy przez Boga mądrością obdarzony; przeto jako tego, który pomnożył talent (jednostka złota lub srebra), dusz cię uzdrowicielem Chrystus ustanawia – (ich) nieuleczalnym ranom zgniłym, mieczem słów (domyśln rany te) siekącego i zdrowie zawsze, i zbawienie wszystkim darującego.

UTWÓR 4. (*Sławnik* ton 6.)

Ꙗ҆́кѡ бж҃ественнаѧ жи́знь твоѧ̀, и҆ всеѡсщ҃е́нный тво́й коне́цъ, ѻ҆́ч҃е а҆ѳана́сїе: въ то́й бо всеѧ̀ горы̀ мно́жество сне́мшесѧ, ꙗ҆́кѡ ви́дѣ без̾ дыха́нїѧ на ѻ҆дрѣ̀ тѧ̀, глаго́лы велегла́сными вопїѧ́ше: да́ждь коне́чное сло́во рабѡ́мъ твои̑мъ, ст҃е. наꙋчѝ, гдѣ̀ ѡ҆ставлѧ́еши ча̑да твоѧ̑, ѻ҆́ч҃е, и҆̀хже ꙋ҆ще́дри ꙗ҆́кѡ ѻ҆ц҃ъ, пои́стиннѣ ми́лостивъ и҆ любе́зенъ. Ѻ҆ба́че а҆́ще и҆ здѣ̀ гро́бъ покрыва́етъ, но горѣ̀ тѧ̀ всѝ бога́тна и҆́мамы предста́телѧ, и҆ моли́твенника къ бг҃ꙋ, любо́вїю чтꙋ́щїи тѧ̀.

Tłumaczenie

Jak pobożnie życie twoje, (tak) i wszechświątobliwy twój koniec, ojcze Atanazy; bowiem gdy on nastąpił (dosł. w ten bowiem), całej góry mnóstwo (domyśln. mieszkańców – mnichów) zebrawszy się, kiedy zobaczyło bez tchu na marach ciebie, słowami gromkimi wołało: daj ostatnie pouczenie (dosł. słowo) sługom twoim, (o) święty, objaw (dosł. naucz), gdzie pozostawiasz dzieci twoje, nad którymi okaż mi-

łosierdzie, jako ojciec prawdziwie litościwy i przyjazny; zaprawdę choć tutaj (domyśln. na ziemi ciebie) grób skrywa, lecz na wysokościach wszyscy z miłością wielbiący cię mamy w tobie (dosł. cię) bogatego (domyśl. w łaskę) pośrednika i orędownika przed Bogiem.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy zwrócić uwagę na początkowy fragment ostatniej stichery: **Ꙗ҆́кѡ бж҃твеннаѧ жи́знь твоѧ̀, и҆ всеѡсщ҃е́нный тво́й коне́цъ, ѻ҆́ч҃е а҆ѳана́сїе** – por. pol. *Jak pobożne życie twoje, (tak) i wszechświątobliwy twój koniec, ojcze Atanazy*. Jakże to? Za bogobojne życie świętego, za jego modlitewne i postne wysiłki, za jego pracę przy budowie monasterów na Świętej Górze taka śmierć – pod gruzami. Gdzież tu Boża sprawiedliwość? Na pełne zrozumienie przytoczonego fragmentu rzuca światło następne wypowiedzenie, uzasadniające lub – jak traktuje je współczesna składnia – przyczynowe: **въ то́й бо всеѧ̀ горы̀ мно́жество сне́мшесѧ, ꙗ҆́кѡ ви́дѣ безъ дыха́нїѧ на ѻ҆дрѣ̀ тѧ̀, глаго́лы велегла́сными вопїѧ́ше: да́ждь коне́чное сло́во рабѡ́мъ твои̑мъ, ст҃е** – por. pol. *bowiem gdy on nastąpił* (dosł. w ten bowiem) *całej góry mnóstwo* (domyśln. mieszkańców – mnichów) *zebrawszy się, kiedy zobaczyło na marach ciało, słowami gromkimi wołało: daj ostatnie pouczenie* (dosł. słowo) *sługom twoim, (o) święty*. Otóż autor stichery miał na myśli nie sposób, w jaki zakończył życie święty, lecz to co się stało bezpośrednio po katastrofie, kiedy mieszkańcy Atosu zbiegli się i widząc martwego Atanazego, pomimo to prosili go o ostatnie słowa pouczenia. Przejawili tym sposobem nie tylko szacunek do zmarłego, lecz również synowską miłość do życiowego przewodnika.

W związku z okolicznością śmierci świętego należy przynajmniej spróbować odpowiedzieć na postawione na początku komentarza pytanie. Dlaczego Bóg dopuszcza taką niesprawiedliwość? Przytoczę na początek pewną historię z *Prologu* (krótkich żywotów świętych) na 21 dzień lipca: *Pewien mnich, przyszedłszy do miasta, aby sprzedać swoje rękodzieło, widział* (tam) *pogrzeb pewnego złego wielmoży i zdziwił się, że grzesznika odprowadzano z wielkimi honorami zarówno cerkiewnymi, jak i świeckimi. Jeszcze bardziej zdumiał go widok, jaki zobaczył wróciwszy na pustynię: bogobojny starzec, jego nauczyciel, leżał rozszarpany przez hienę. „Panie – wołał osierocony pustelnik – dlaczegóż to zły wielmoża dostąpił zaszczytu tak chwalebnej śmierci, a ten święty mąż* (został) *rozszarpany przez zwierzęta?". Płaczącemu ukazał się anioł i powiedział: „Nie płacz po twoim nauczycielu. Zły wielmoża uczynił jeden dobry uczynek i za to dostąpił zaszczytu uroczystego pogrzebu, lecz nagroda jego tylko tutaj, a tam* (tzn. na tamtym świecie) *oczekuje go kara za złe uczynki. Na odwrót, twój nauczyciel, choć we wszystkim był miły Bogu, wszakże miał jedną przywarę, z której oczyszczony został przez okrutną śmierć".* W Piśmie Świętym odnajdujemy też taki oto cytat: *O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą?* (Rdz 11,33-34; Biblia Tysiąclecia). Powinniśmy być niezłomnie przekonani, że drogi Pańskie prowadzą zawsze do wybranego celu, służą zawsze naszemu zbawieniu i szczęściu. Jesteśmy przecież dziećmi Bożymi, a dziecko, szczególnie malutkie, nie zawsze może zrozumieć postępowanie rodziców. Oto prowadzą je na szczepienie przeciw groźnej chorobie, gdzie wbija mu się igłę w rękę. Ból, krzyk. W pojęciu dziecka uczyniono mu krzywdę, a w dodatku przy udziale najukochańszej osoby. Nie zdaje sobie sprawy, że szczepionka może uratować mu życie. Nigdy więc nie narzekajmy na Boga i nie posądzajmy Go o niesprawiedliwość, ponieważ nie jest nam dana wiedza o Bożych planach.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy zwrócić uwagę na ostatnie wypowiedzenie złożone czwartej stichery (*sławnika*): **ѻ҆ба́че а҆́ще и҆ здѣ̀ гро́бъ покрыва́етъ, но горѣ̀ тѧ̀ вси̑ бога́тна и҆́мамы предста́телѧ, и҆ моли́твенника къ бг҃ꙋ, любо́вїю чтꙋ́щїи тѧ̀** – por. pol. *zaprawdę choć tutaj* (domyśln. na ziemi ciebie) *grób skrywa, lecz na wysokościach wszyscy wielbiący cię mamy w tobie* (dosł. cię) *bogatego* (domyśl. w łaskę) *pośrednika i orędownika przed Bogiem*. A mówiąc dokładniej, na wyraz zajmujacy pozycję początkową tego wypowiedzenia, tj. **ѻ҆ба́че**. Wyraz ten pełni zazwyczaj funkcję spójnika relacji współrzędnej przeciwstawnej, a jego wartość znaczeniowa to *jednakże, jednakowoż, ale, lecz, wszakże*. Zdarza się też dość rzadko, że pełni on funkcję nie spójnika, lecz modulantu, który nie wchodzi w stosunki składniowe z żadnym z członów wypowiedzenia, lecz zaznacza pozakonstrukcyjne elementy wypowiedzenia, tj. konotuje pewne dodatkowe informacje. W omawianym wypadku **ѻ҆ба́че** należy do grupy modulantów tzw. waloryzujących treść wypowiedzenia pod względem logicznym, tzn. charakteryzujących stosunek treści wypowiedzenia do rzeczywistości i posiada wartość semantyczną: *zaprawdę, zaiste, prawdziwie*. Odnosząc się nie tylko do jednego ze składników, lecz do całego wypowiedzenia, akcentuje prawdziwość wygłaszanych słów i oznacza: *to jest zgodne z prawdą, tak jest w istocie, w rzeczy samej*.

Szerzej na ten temat patrz: ks. prot. Stanisław (Eustachy) Strach, *Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim*, Ząbkowice Śląskie 2012, ss. 30-34.

o. protoijerej Stanisław Strach

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 lipca – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do skitu św.św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich w Odrynkach, wyjazd z parkingu przy soborze św. Mikołaja o godz. 7.30, bilety w cenie 15 zł w soborze u sprzedających świece

7 lipca – w dniu Narodzenia św. Jana Chrzciciela przed liturgią, rozpoczynającą się o godz. 10, odbędzie się poświęcenie po remoncie zewnętrznym cerkwi w Grzybowszczyźnie Starej, filii parafii w Ostrowiu Północnym

14-15 lipca – uroczystości ku czci Turkowickiej Ikony Bogarodzicy w monasterze Opieki Matki Bożej w Turkowicach, wsienoszcznoje bdienije o godz. 18.00, liturgia o godz. 10.00

22 lipca – wyjazd z Białegostoku na święto katedry św. Marii Magdaleny w Warszawie, z parkingu przy soborze św. Mikołaja, godz. 6.00, koszt 50 zł, zapisy w Bractwie Cerkiewnym św. Mikołaja, podczas dyżurów we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00, tel. 85 744 55 11

23-24 lipca – uroczystości ku czci św. Antoniego i Jarmark Holeński, Hola koło Włodawy, całonocne czuwanie godz. 18, litrugia o godz. 10

29 lipca – pielgrzymka z Białegostoku do Tokar na uroczystość z okazji stulecia tamtejszej cerkwi, koszt 35 zł, wyjazd z parkingu przy soborze św. Mikołaja, godz. 6.00, zapisy w Bractwie Cerkiewnym św. Mikołaja, podczas dyżurów we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00, tel. 85 744 55 11

29 lipca – nabożeństwo w monasterze św. wielkiej męczennicy Katarzyny w Zaleszanach, o godz. 9.00 rozpoczyna się liturgia, po niej akatyst.

Augustowska Ikona Bogarodzicy w Polsce

Między 26 a 29 lipca Augustowska Ikona Bogarodzicy będzie przebywać w Polsce. Pokłonić się jej będzie można 26 lipca w Dąbrowie Białostockiej, 27 lipca w Augustowie, gdzie liturgia rozpocznie się o godz. 9.30. Wieczorem ikona zostanie przewieziona do cerkwi w Sokółce, będzie tu też następnego dnia, czyli w sobotę, w czasie liturgii. W sobotę wieczorem i w niedzielę wierni będą mogli pokłonić się jej w Białymstoku, w parafii św. Jerzego na Nowym Mieście, po południu w cerkwi w Ełku.

Historia ikony wiąże się z pierwszą wojną światową. We wrześniu 1914 roku, przed bitwą pod Augustowem, wojskom rosyjskim ukazała się Bogarodzica z Dzieciątkiem, która pokazała żołnierzom drogę wyjścia z niemieckiego okrążenia. Na podstawie opowieści świadków napisano ikonę, która stanowi największą świętość monasteru *Kremieńsko-Wozniesieńskiego*, położonego w dawnym Kraju Wojska Dońskiego, dziś na terenie obwodu wołgogradzkiego w Rosji.

Historia monasteru związana jest z kozaczyzną dońską, wielokrotnie po działaniach wojennych żołnierze leczyli w nim swoje rany. Monaster obecnie to kilkuosobowa wspólnota męska, która trudzi się przy odbudowie monasterskich budynków.

Przez Polskę ikona będzie wieziona w drodze do Gusiewa, w obwodzie kaliningradzkim. Tam jest budowana cerkiew Wszystkich Świętych, która zarazem będzie pomnikiem ku czci tych, którzy zginęli w pierwszej wojnie światowej.

(nk)

„Archimandryta” Jerzego Kaliny Inspiracją Roku



Jerzy Kalina, redaktor OTV Białystok i Biełsat TV, został laureatem VIII Ogólnopolskiego Konkursu Reportażystów Polskiego Radia Melchiory 2012 w kategorii Inspiracja Roku. Do konkursu zgłoszono 88 reportaży radiowych, prasowych i telewizyjnych z całej Polski. Jury, m.in. **Hanna Krall**, **Irena Piłatowska** (przewodnicząca) i **Maciej Drygas**, doceniło filmy **Jerzego Kaliny**: „Archimandryta”, „Szansa na nowe życie”, „Misja”, „Ballada o Mieleszkach”.

Jerzy Kalina, dziennikarz, redaktor, reżyser, pracował w miesięczniku „Czasopis”, „Białoruskich Zeszytach Historycznych”. Od 1995 roku związany z Telewizją Polską. Jest sekretarzem programu TVP Białystok i kierownikiem redakcji zamiejscowej TV Biełsat w Białymstoku. Specjalizuje się w tematyce społecznej, politycznej, mniejszości narodowych i prawosławia w Polsce oraz krajach Europy środkowo-wschodniej. Jest autorem ponad stu reportaży i filmów dokumentalnych, nagradzanych w kraju i za granicą.

Jak powiedziała Irena Piłatowska, na wszystkich członkach jury największe wrażenie zrobił film „Archimandryta”.

Dziękując, laureat zauważył, że patron nagrody Melchior Wańkowicz i on poruszali się po tym samym terenie, ale interesowało ich co innego. O ile Wańkowicz pokazywał tylko rzymskokatolickie kościoły, polskie dwory, teraz, po siedemdziesięciu latach, laureat i jego koledzy, podróżując po Białorusi, Litwie i Ukrainie, pokazują wszystko.

Gala Reportażystów Melchiory 2012 odbyła się 26 maja w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku.

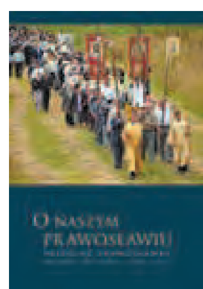
Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



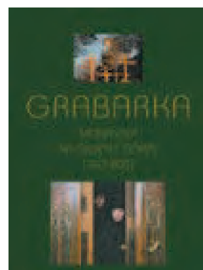
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



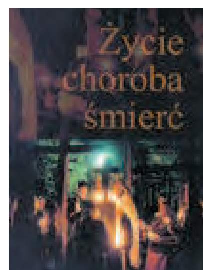
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 48, pozna pana. Tel. 690 987 800

KATARZYNA. Lat 27, farmaceutka, Rosjanka, mieszkająca w Kazachstanie pozna pana w wieku 30-45 lat, odpowiedzialnego. Kontakt: geerme@mail.ru

KAWALER. Lat 40, spokojny, ze wsi, pozna panią. Tel. 782 451 986

KAWALER. lat 32, białostoczanin, pozna dziewczynę, chcącą ułożyć sobie życie osobiste. Tel. 666 496 764

PODLASIANKA. Po 60-tce, pozna kulturalnego pana. Tel. 785 136 113

POZNAM prawosławnego kawalera w wieku 29-36 lat, wykształconego, niezależnego, mądrego życiowo, bez nałogów, który tak samo jak ja myśli o założeniu rodziny. Mam 33 lata, 172 cm wzrostu, szczupła, niebieskie oczy, miedziany blond, wykształcona, zadbana, inteligentna, kulturalna kobieta bez nałogów. Odezwij się na maila, może to Ty jesteś moją drugą połówką: frezyjka79@wp.pl

SAMOTNA. Lat 74, ciekawa świata i ludzi pozna uczciwego Podlasianina w stosownym wieku i o podobnych zainteresowaniach. Tel. 513 237 837

SKROMNY. Lat 64, na emeryturze, pozna panią do lat 60, średniego wzrostu. Tel. 697 468 010

WOLNY. Lat 50, stała praca i mieszkanie w województwie podlaskim, poznam panią. Tel. (85) 685 05 18

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

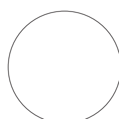
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

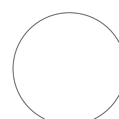
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Pamiątkowe zdjęcie gości i mieszkańców Michałowa przed budynkiem pracowni, niżej Tomasz Wiśniewski



Wielkie zbiory w niewielkim budynku

Wielokulturowe, tolerancyjne, otwarte – te określenia Podlasia spotykamy często. Dla niektórych zdewaluowały się, stały się sloganami, dzięki którym można pozyskać europejskie fundusze. Inni, czy pod wpływem doświadczeń własnych i swoich bliskich, czy po doniesieniach o kolejnych aktach wandalizmu wobec tego co niepolskie, przestali w tę wielokulturowość, tolerancję, otwartość wierzyć. Ale przecież Podlasie i wschodnie tereny obecnej Polski to obszar wielokulturowy od dawna. Można się o tym przekonać, oglądając zbiory otwartej 3 czerwca w Michałowie Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii – Niezbudka.

Fundamentem pracowni są zbiory **Tomasza Wiśniewskiego**, dziennikarza, kolekcjonera, filmowca, historyka, człowieka kultury, jednego z założycieli Stowarzyszenia „Szukamy Polski". Stare zdjęcia, nagrania, pocztówki, dokumenty, znaczki pocztowe, mapy, sztychy, książki i inne przedmioty. Wszystkiego ponad czterdzieści tysięcy. Kluczem do kolekcji zawsze była wielokulturowość. Czemu?

– By przekonać się, że tolerancja, z którą teraz często mamy problemy, już tu była – mówi Wiśniewski. – Temu zbieraniu i stowarzyszeniu przyświeca taka sama myśl. Na www.szukamypolski.com czytamy: „Szukamy Polski, jaką była przez wieki: różnorodnej jak wieża Babel i obfitej w kuchnie rozmaite, zaskakującej i dziwnej dla obcych, ale zrozumiałej dla tych, którzy się w niej rodzili. Takiej, z której powinniśmy być dumni, strzec i czule pielęgnować jej tożsamość w czasach przełomu: budowania jedności starego kontynentu rozdartego między wschodem i zachodem. Tej Polski szukamy, która da siłę, aby nas samych przed naszymi strachami i kompleksami chronić".



Tomasz Wiśniewski szukał miejsca dla kolekcji. Proponował ją miastu Białystok. Zainteresowanie było nikłe. Przed trzema laty zapukał do Michałowa. Idea stworzenia instytucji prezentującej kolekcję i wciąż zbierającej materiały o wielokulturowości spotkała się z przychylnością. – To była odważna decyzja i w wymiarze finansowym, i organizacyjnym – podkreślano podczas otwarcia. Miasto zaangażowało się w powstanie pracowni, dało siedzibę, zadbało o fundusze na jej remont i wyposażenie.

I tak w młodym mieście z wielokulturowym dziedzictwem, zamieszkiwanym przez katolików i prawosławnych, a w przeszłości także protestantów i żydów, powstała Pracownia Filmu, Dźwięku i Fotografii. Do nazwy dodano jeszcze jedną z pierwszych nazw Michałowa – Niezbudka.

Siedzibę pracownia ma przy ulicy Fabrycznej 33. Drewniany budynek, nazywany „Kamczatką", bo znajdował się na obrzeżach miejscowości, od piętnastu lat stał pusty. Wcześniej był budynkiem pomocniczym przy jednej z fabryk, po wojnie mieściła się tu szkoła i internat. Dzięki funduszom z urzędu marszałkowskiego przeszedł gruntowny remont. Miastu udało się uratować jeden z urokliwych drewnianych domów.

Na uroczystość otwarcia przybyli marszałek województwa podlaskiego **Jarosław Dworzański**, samorządowcy, ludzie kultury, duchowni, mieszkańcy Michałowa. Burmistrz **Marek Nazarko** mówił z nadzieją, że pracownia stanie się instytucją służącą dobru miasta i całego regionu.

Dziękował wszystkim którzy się przyczynili do jej powstania.

Minister Bogdan Zdrojewski, władyka Jakub, archimandryta Andrzej, Adam Musiuk

– Łatwiej przyznawać pieniądze na drogi, remonty, czyli coś co łatwo wymierzyć – mówił. – Z kulturą jest inaczej. Trudno tu mówić o mierzeniu. Dlatego decyzja o utworzeniu nowej instutucji kultury w mieście wymagała od władz miasta i radnych odwagi.

Tomasz Wiśniewski mówił o roli pracowni. To upowszechnianie wiedzy o wielokulturowym dziedzictwie, szeroko rozumiana edukacja wizualna, twórczość filmowa, radiowa, fotograficzna, wydawnicza i literacka.

– Chciałbym, aby pracownia wspomagała lokalne działania edukacyjne, utrzymywała ścisłe kontakty ze szkołami, inspirowała rozmaite działania kulturowe – mówił Tomasz Wiśniewski. – Galeria czy pracowania? Muzeum czy warsztat? To kluczowe pytanie. Moim zdaniem sukces pracowni będzie zależał od tego, czy zdołamy przekonać lokalną społeczność, do wspólnych działań. To trudne wyzwanie. Ale tylko takie działanie może przynieść dobre owoce.

Po otwarciu zaproszono do zwiedzania. Można było zobaczyć archiwalia związane z Michałowem, a także Grodnem, Wilnem, Lwowem.

– Proszę się nie bać dotykać – mówił do zwiedzających Tomasz Wiśniewski i zachęcał do uruchamiania paneli filmowych.

Zgromadzono na nich około 75 godzin filmów poświęconych wielokulturowości. Jest też panel radiowy z audycjami kulturalnymi Polskiego Radia Białystok, a także kolejny poświęcony twórczości artystów związanych z Michałowem. – Jest co oglądać – zachęcał.

Ekspozycję w pracowni mogą współtworzyć wszyscy. Powstaje Galeria Magia Podlasia. Do każdego ze 160 kasetonów ułożonych w kształcie żubra – logo województwa podlaskiego, można włożyć około stu zdjęć.

Chętni mogą przesyłać na adres pracowni (ul. Fabryczna 33, 16-050 Michałowo) wywołane fotografie w formacie 15 x 21 cm z imieniem, nazwiskiem, opisem. Wymóg jest jeden – temat Magia Podlasia.

Natalia Klimuk
fot **autorka**



Minister kultury w Supraślu

4 czerwca minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski gościł na Podlasiu. Otworzył nowe budynki Zespołu Szkół Muzycznych im. Ignacego Paderewskiego w Białymstoku, podpisał porozumienie z Marszałkiem Województwa Podlaskiego w sprawie utrzymania powstającej w Białymstoku Opery i Filharmonii, odwiedził również nowy budynek Galerii Arsenał, czyli starą białostocką elektrownię. Na koniec przybył do Supraśla, gdzie odwiedził Muzeum Ikon oraz cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy.

– Wizyta ministra kultury w monasterze jest ważnym wydarzeniem – mówi arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. – Są to budynki zabytkowe. Niejednokrotnie Ministerstwo Kultury włączało się w rewaloryzację obiektów. Teraz dzięki ministerialnej promesie mamy dwa miliony złotych wkładu własnego do programu unijnego.

Wartość pomocy materialnej na ratowanie zabytkowych budynków docenia gospodarz monasteru, o. archimandryta **Andrzej Borkowski**. Z zewnątrz budynki są piękne, przyciągają uwagę pielgrzymów i turystów, wewnątrz potrzebują natychmiastowego remontu.

Postępy w renowacji zabytkowych obiektów monasteru w Supraślu zauważył również minister kultury.

– Cały czas środki idące przez budżet ministerstwa wydawały nam się taką kroplą w morzu potrzeb – podkreśla Bogdan Zdrojewski. – Na sprawozdaniach z prac widzieliśmy postęp. To zawsze cieszy.

Minister obejrzał cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy, złożył kwiaty na grobie arcybiskupa **Mirona**, zwiedził Muzeum Ikon, obejrzał wyremontowaną i obecnie modernizowaną część budynków klasztornych.

– Dzięki umowie z ministerstwem kultury mamy wkład własny do środków unijnych – powtarza **Adam Musiuk**, doradca monasteru do spraw inwestycyjnych. – Będziemy zatem mogli zacząć prace konserwatorsko-budowlane w tzw. pałacu archimandrytów. Powstaną tu aula multimedialna ze sceną, kompleks sal wykładowo-wystawienniczych, biblioteka z czytelnią. W sumie zostanie odnowione ponad 2000 m^2 powierzchni.

Monaster otrzymał na to około 8,4 mln złotych z Unii w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego systematycznie finansuje prace konserwatorsko-budowlane oraz rewitalizację pomieszczeń w monasterze. Od roku 2008 przekazano na ten cel ponad 6,5 miliona złotych. Na konserwację unikatowych szesnastowiecznych fresków z Supraśla w 2012 roku w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe” przeznaczono 53 tysiące złotych.

Anna Petrovska
fot. **Łukasz Leoniuk**

Fot. Andrzej Karpowicz

MONASTER W JABŁECZNEJ

ISSN 1230-1078
07
9 771230 107005